

PREEDPLATA

W Petersburgu rocznica rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, szyl. guld. 16, 8 i 4, marek 34, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 30 kop. Numery pojedyncze po kop. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/2 kop. od 1 kuta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

PISMO POLITYCZNE,
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

BIURO

Redakcyi i Administracyi—przy «Kraju» (Polskiej) hr. Rymowicz ul. Kaszubska 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów codzień od 3—4 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya «Kraju», w Warszawie — kant or ogłoszeń (Rajchman i Frenkler, Senat. 26). Zagraniczna agencja: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących księgarniach. Detaliczna sprzedaż we Lwowie w biurze dzienników L. Ploha. Rękopisy, nadsyłane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelnym. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 20 oraz Dodatek do „Kraju” str. 12; razem str. 32.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Ustąpienie Bismarka i spadek polityczny po nim. Listy otwarte: D-ra Z. Mierzyńskiego i Kaz. Weydlicha. Artykuły i korespondencje: Listy z Poznania, p. Domarata. Ze zjazdów taryfowych, p. B. Wernera. Asekuracja obce. Luźne kartki (Feljeton «Kraju»): Listy z ustroja. IV, p. *Elisę Orzeszkową*.

Echa zachodnie (od specjaln. korespondentów «Kraju»): z Berlina p. *Konrada*, z Tczewa p. *Ni—Al.*, z Wiednia p. *Secundusa*, ze Lwowa p. *Note*, z Krakowa p. *Srednika*. Ziemie słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»): z Rusi halickiej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. *J. T. H.* Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Kalisza p. *biła*, z Wilna p. *A. D.*, z Białogostoku p. *P. Q. R.*, z Szawel p. *Zmogusa*, z Mińskiej gub. p. *Al. Jelskiego*, z Lepelskiego pow. p. *F. R.*, ze Sławuty p. *N. N.*, z okolic Zdobunowa p. *J. D. K.*, z Kamieńca podolskiego p. *R. P.* i *N. K.*, z Podolskiej gub. p. *Konrada Szymańskiego*, z Białej cerkwi p. *Tom. Zaw.*, z Lipowieckiego pow. p. *Parmiota*, z Rygi p. *Abc. itd.* Rozmaitości. Kurjer prawny. Kurjer kosiolny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Z literatury ekonomicznej, p. *S. K.* Pośrednictwo w pracy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F.* Doniesienia. Ogłoszenia.

DODATEK:

Z SEJMU PRUSKIEGO. Rozprawy nad etatem i memoryałem komisji kolonizacyjnej d. 10 i 11 marca 1890 r. Mowa posła ks. d-ra *Jadłewskiego*. Mowa prezesa klubu centrum posła *Windthorsta*. Mowa prezesa klubu polskiego posła *Leona Czarlińskiego*. Streszczenie mów posłów *Rieckerta* i *Semuli*. Rozprawy nad wnioskiem Koła polskiego o przywrócenie nauki języka polskiego. Posiedzenie d. 11 marca. Mowa ks. d-ra *Stablewskiego*. Mowa ministra *Gosslera*. 2-ga mowa ks. d-ra *Stablewskiego*. Mowa posła ks. kanonika *Neugebauera*.

Petersburg, 14 marca v. s.

⊗ Dymisya ks. Bismarka była jedną z owych spodziewanych niespodzianek, jakimi się rozwiązują albo stan rzeczy oddawna nienormalny, albo stosunki osobiste zbyt naprężone. Tak np. wypowiedzenie wojny Niemcom przez Napoleona III przyjętem zostało przed 19 laty jako największa niespodzianka, pomimo że wszystko wskazywało na długo przedtem, iż walka była nieuniknioną. Zmiana dzisiejsza ma niewątpliwie doniosłość wielką, jako spełniony fakt osobisty i zarazem jako przepowiednia całkiem odmiennego niż dotąd ugrupowania w Niemczech stosunków wewnętrznych, a może nawet i zewnętrznych.

Mąż stanu, ustępujący obecnie z widowni, był dla Niemiec czemś w rodzaju nowożytnego Atlasa, dźwigającego na swych barkach ciężar całego sklepienia wyższych sfer polityki krajowej i międzynarodowej. Twórca jedności niemieckiej, bezpośrednio ją w sobie wyobrażał; bohater tylu powodzeń, wlewał wiarę w dalsze i bezwarunkowe powodzenie Niemiec w każdej nowej imprezie. Samowolny, nie

cierpiący w otoczeniu swem nawet cienia samodzielności, nie stworzył on żadnej szkoły; miał tylko dependentów lub wrogów, których natychmiast wyrzucał, nigdy zaś współpracowników, przynoszących poglądy własne. Charakterystycznym w tej mierze jest fakt, iż z pomiędzy wszystkich swoich podwładnych jedynie tylko własnego syna uznał za możliwego kandydata na swego przyszłego następcę i w tym kierunku kształcił go i wysuwał naprzód.

Nie należy zatem dziwić się, iż spadek po mężu sławy wszechświatowej obejmuje dzisiaj człowiek całkiem prawie nieznaną, przeciętną, generał piechoty, lecz obdarzony usposobieniem umiarkowanym i charakterem łagodnym — miasto wszelkiej innej rekomendacji. Po burzach i rozlewach — spokój i pogoda, *post nubila phoebus*.

Jowisz gromowładny, mąż nieugięty a wszystko sobą zapełniający, Bismark niewątpliwie przeżył był już dawno swój czas. Wielki ten dyplomata częstokroć zdawał się zmieniać zasady swej polityki wewnętrznej, przetrzącał się, gwoli potrzebie chwilowej, z obozu ściśle zachowawczego do stronnictwa liberalistów, ztamtąd znowu omal że nie do party centrum, wypowiadał kulturkampfy z przechwałką, iż nigdy na rekolekcyje do Kanossy nie pójdzie, a następnie kulturkampfy cofał i swoją drogą ku Kanossie podążał, ażeby znowu dać susa w bok i stać się szermierzem opieki państwowej nad przemysłem, upaństwowienia kolei żelaznych i regulacji stosunków handlowych.

Wszakże, pomimo wielorakich zbroczeń, podyktowanych wyłącznie przebiegłością dyplomaty, w jednym osobistem przekonaniu był Bismark zawsze jednolity i niewzruszony; w tem mianowicie, iż w Prusach, niezależnie od form konstytucyjnych, od znaczenia ministrów, od przywilejów stanowych, wpływów i zasług osobistych, istnieje z prawa i powinien istnieć nadal system bezpośredniej władzy królewskiej: «*das Koenigliche Regiment*», jak się zwykł był wyrażać. Otóż trudno zaprzeczyć, iż w tym systemie, pomimo całej czci dla największych zasług, nie mógł mieć miejsca nazawsze, albo na czas zadługi, wcale nieokreślony stan rzeczy, jaki faktycznie reprezentował we własnej osobie kanclerz wszechpotężny, nad wszystkim preponderancją swoją tak dobrze jak samowładnie panujący. Stan rzeczy, mniej lub więcej odpowiedni końcowi przesyconego chwałą panowania, z konieczności zachwianym być musiał w peryodzie nowym, zarodkowym, gdy kierownictwo bezpośrednie objąć pragnął — zgodnie z zasadą samego Bismarka — siły młode, świeża inicjatywa, nowe i gorące aczkolwiek przyspieszone nieco ambicje.

Więcej niż ktobądź inny powinien kanclerz-emeryt schylić czoło wobec zawsze uznawanej przez siebie konieczności. Otto von Bismark, brandenburski obywatel, podówczas żadnym jeszcze nie zaszczycony tytułem (nie był on bowiem «nawet baronem», z kąd, podług orzecze-

nia austriackiego feldmarszałka Windischgraetz'a zaczyna się w Niemczech «istotny człowiek»), gdy w charakterze deputowanego na sejmik prowincjonalny, powołany został w roku 1847 na delegata do «zjednoczonego sejmu» w Berlinie, owej pierwszej próby konstytucjonalizmu pruskiego. Tu rozpoczął działalność swą polityczną od bezwarunkowego wypowiedzenia wojny wszelkim nowym a przewrotnym poglądom, prowadząc takąż wojnę w dalszym ciągu w pruskiej izbie deputowanych w r. 1849 i w parlamencie erfurckim z r. 1850. Gromił wtedy zasady konstytucyjne młody delegat (Bismark urodził się d. 1 kwietnia r. 1815) z zapalem, który zwrócił nań uwagę sfer wpływowych i stał się bezpośrednim powodem jego zamianowania naprzód na sekretarza, następnie zaś na posła pruskiego przy sejmie rzeszy niemieckiej we Frankfurcie (1851 r.). Odwołany w r. 1859 wskutek niesnasek pomiędzy nim a przedstawicielem Austrii i przeniesiony w roku 1859 w tymże charakterze posła pruskiego do Petersburga, otrzymał Bismark d. 8 października r. 1862 nominację na prezesa pruskiej rady ministrów, w chwili właśnie t. z. «konfliktu» z izbą deputowanych. W ciągu szeregu lat następnych aż do powstania związku północno-niemieckiego i do potrzeby zbliżenia się do liberalistów narodowych w r. 1867, wygłaszał on niezliczone razy w owej izbie zasadę, wprost przeciwną znanemu orzeczeniu Thiers'a: «*le roi regne et ne gouverne pas* (król panuje, lecz nie rządzi). Stało się dzisiaj zgodnie z własnym zasadniczym kanclerza przekonaniem.

Wystarczy czytelnikom przytoczone daty dla odświeżenia w pamięci: «z kąd to wszystko poszło» i jak dawno. Pomiędzy doniosłe znaczenie w dalszej działalności hr. Bismarka, następnie księcia (*Fürst*), w końcu hercoga na Lauenburgu¹⁾ i kanclerza promowanego na feldmarszałka, który nigdy żadnym oddziałem wojsk nie dowodził.

Upłynęło lat bezmała 28 rządów czysto osobistych żelaznego kanclerza. Nie mógłby zapewne utrzymać się dłużej system tak wyjątkowy, gdyby był został przy życiu cesarz Fryderyk III; system ten prawdopodobnie ustąpiłby musiał wówczas w Prusach porządkowi całkiem odmiennemu, bardziej zbliżonemu do równowagi we współdziałalności wszystkich władz państwa. Obecnie zdaje się panować prąd inny znowu, lecz wcale nie bardziej sprzyjający wszechpotędze jednego ministra, dominującego nad wszelką inną władzą.

Usunięcie czynnika, który stanowczo przeważał dotąd nad wszystkimi danymi w życiu publicznym cesarstwa niemieckiego, a zwłaszcza monarchji pruskiej, ma całą doniosłość wybitnego w temże życiu przesilenia. Dla byłego kanclerza, znajdującego się dotąd, pomimo skończonych 75 lat wieku, w pełni sił i pragnień wła-

¹⁾ Wyraz «książę» w języku naszym właściwie oznacza *dux'a*, *herzoga*, a przeniesiony następnie na książąt litewskich i ruskich, stał się ztąd jednocześnie równoznacznikiem wyrazu *princeps*, *Fürst*.

rakterystyczniejszych rysach wam naszkicuje, co się u nas ziało od ostatniego z wami spotkania — na tym papierze.

Mieliśmy w Berlinie w sejmie gromką rozprawę nad sprawozdaniem komisji kolonizacyjnej. Rzecz naturalna, że zostaliśmy przegłosowani. Ale zwycięstwo nowożytnego krzyżactwa było istnie pyrrhusowem, bo nigdy jeszcze ze strony centrum i wolnomyślnych tak dosadnie nie wystąpiono przeciwko polityce antypolskiej kolonizacji, jak obecnie. Z szeregu konserwatywnych wystąpił wprawdzie przeciwko nam z całą zaciętością komtur kolonizacyjny, p. Puttkammer z Pław, ale zaraz nazajutrz jakaś niewidzialna ręka puściła przez przetak jednego z inspirowanych organów giełdowych artykuł, potępiający całe dzieło kolonizacyjne. Artykuł ten zdzieli sztuczne dekoracje ze sprawozdań i berychtów kolonizacyjnych, a nie wahał się przyznać, że nie pierwszy to raz wielkie państwo traci sto milionów za nic; zresztą ta im pozostaje pociecha, że całe 100 milionów nie pójdą na marne od razu. To dosyć jasna ilustracja zapatrywań, jakie o rzeczy mają w świecie interesów.

Nieledwie nazajutrz po tem wspomniałem widowisku trzęsienia ziemi na antypolskiej arenie, przyszedł pod obrady wniosek posłów polskich o przywrócenie języka polskiego w elementarnych szkołach dla ludności polskiej. Nawet w organach centrum obrady te zapowiadały się jako wielkie widowisko, chociaż na porządku dnia tego stawiono je między «drobne wnioski». I rzeczywiście rzecz cała wypadła mniej okazała, jak się spodziewano, bo turniej się stoczył wyłącznie między Demosthenesem Koła naszego, ks. prałatem Stablewskim a ministrem Gosslerem, którzy potroszę obydwaj byli w błędzie. Nasz mówca sądził, że potrzeba wywieść w pole całą armję zasadniczości z rezerwami utylitaryzmu, a p. Gossler myślał, że jeszcze żyjemy za owych dobrych czasów faryzeuszowskiej obrony niemczyzny przed przewagą polonizmu, w której to obronie naturalnie niewolno ustąpić na krok. Nie potrzebuję dodawać, że ks. Stablewski w kolosalnie długiej swej mowie miał świetne chwile — wyjąwszy, kiedy się bronił niezręcznie «Krajem», rzekomo «poniewierającym» posłów polskich, a p. Gossler za to miał chwile bardzo słabe. Mianowicie kiedy zaczął kasandrować na temat demokratyzującego się społeczeństwa polskiego, z czego jakoby wynikać mogły straszne niebezpieczeństwa dla powagi duchowieństwa. Rzeczywiście rozczulający to widok: p. Gossler, broniący powagi duchow-

wieństwa katolickiego wobec polskiego demokratyzowanego społeczeństwa. Wysoce też nietaktowną było rzeczą dla ministra pruskiego występować z zarzutem demokratyzowania społeczeństwa polskiego z powodu przebudzenia 4 stanu, kiedy w Niemczech właśnie w tejże chwili głośno, przed którym p. minister powinien znać respekt, te i bodaj jeszcze wyższego numeru stany pobudzają do zajęcia stanowiska państwowych czynników. Szkoda, że mu tego nie wytknięto, czasu było dosyć, bo rzecz się przerwała poprostu z braku amatorów do głosu. Wbrew bowiem oczekiwaniu, nikt ze stronnictw ani nam przyjaznych ani też przeciwnych nie wziął udziału w dyskusji. Nawet centrum, które w tej materji tylokrotnie nas popierało, teraz stało się niemym świadkiem zapasów. Zadziwiała to zrazu, dziś nie dziwi wcale. Kiedy Windthorst podczas obrad nad etatem kultu oświadczył, że wogóle niewarto gadać wśród ogólnego zamieszania spraw państwa, zbliżka spraw stojący przywódcy różnych frakcyj, wiedzieli już, czego my wiedzieć nie mogliśmy, że system bismarkowski kona i niewarto mu przerywać spokoju. Zapatrywanie takie podobno i w Kole naszym się odezwano ostrzegając, ale Koło miało lepsze informacje z Poznania, że i tu także konający system dotychczasowy potrzebuje koniecznie fajerwerku — i dlatego go spalono. Niema z tego korzyści, ale ostatecznie niema i straty, bo ani wnioski ani mowa ks. Stablewskiego nie zawierała ostatecznie nic politycznie zdróżnego, coby od nas odstąpić miało jakieś jeszcze bliżej nieokreślone sympaty, jeżeli one rzeczywiście istnieją.

A raczej nie mówmy o sympatyach, bo tych bodaj w polityce się nie szuka, tylko interesów. W tej mierze zdaje się, że nadeszła chwila, w której niemiecka polityka przyszłości może zechce widzieć interes w zwrocie od polityki antypolskiej. System dotychczasowy skompromitował się najzupełniej przez ostatnie wybory, przez niepowodzenie komisji kolonizacyjnej, przez ogólne niezadowolenie, które ogarnęło wszystkie sfery wielkiego państwa, ostatecznie przez niesłychany wzrost socjalnej demokracji, która dziś swobodzie ruchu polityki zagroźniczej Niemiec zagraża więcej, jak wszystkie armje licznych a potężnych sąsiadów. Ten wzgląd ostatni mianowicie był gwoździem do trumny politycznej ks. Bismarka, bo cesarz to przewiduje, że wrazie wojny bezrobocie socjalistów mogłoby obezwładnić cały aparat wojenny. Losy zaś zrzuciły, że z tego właśnie punktu widzenia zwrocono

także uwagę na znaczenie naszego żywiołu. Zatem, jeżeli staniemy się chwilowo czy trwale czynnikiem dodatnim na warsztacie polityki niemieckiej wewnętrznej, nie będziemy tego zawdzięczali ani systemowi «wytrwałego protestu», ani systemowi «wiecznej skargi» i apelowaniu do sumienia przesładowców, lecz zupełnie innemu zbiegowi okoliczności, który tu wyłożymy.

Wiadomo, że w górniczych rewirach nadreńskich pracuje ogromne mnóstwo robotników polskich. Ci tedy, podobno, podczas zeszłorocznych zaburzeń bezrobociowych nad Renem, nietylko że brali żywy udział w całym ruchu, ale należeli do najskrajniejszych i najburzliwszych. Raz zapewne dlatego, że krew polska żywiej obiega jak u niemieckiego Michla, nawet socjalistycznego, a następnie dlatego, że raz nasadzeni przez socjalistyczną organizację, z powodu nieznanomości języka, a przynajmniej dla niepodobieństwa wnikania natychmiast w opinie kojące, które się starały zażegnać ruch, stanowili bardzo niebezpieczny żywioł. Gdy się ostatecznie fale bezrobocia ukłósały — do czasu, a gruntowna ankieta, zarządzona przez cesarza, wyprowadziła na widownię niebezpieczny żywioł polski, zaczęto się nim interesować i idąc po nici do kłębka, bardzo racjonalnie domacano się, że to jest żywioł, wychowany przez antypolski system szkolny i ohydny system kolonizacyjny, zasadzający się na wypieraniu obywateli kraju z ich własnej ojczyzny.

Jaki będzie użytek z tej dedukcji, trudno przewidzieć. Pan Gossler zaręczał, że nic się nie zmieni; pan minister nawet następnie miał już posłuchanie u cesarza — bardzo krótkie, jak dodawały referaty — nawet z żoną zaproszonym został na obiad do cesarskiego stołu, a tam kaptował cesarza tem, że przez kościół ewangelicki chce działać na zwalczanie socjalizmu. Ale to wszystko nie są symptomy dla niego dodatnie. Dawnóż temu, jak sam cesarz był na obiedzie u ks. Bismarka — a dziś potężny kanclerz Niemiec, postrach całego świata, pakuje rzeczy, żeby, otrzymawszy żadaną dymisyę, pójść na odstawkę — *duc'ostwa*.

Fakt ten dziś dominuje nad całą powodzią wzburzonej sytuacji, jak arka Noego nad potopem. Szkoda każdego słowa na jakiegokolwiek kombinację z faktu tak doniosłego. Tyle jednak pewna, że z osobą kanclerza padł i system jego. Z dzieł jego zostanie dusza, z systemu, może mało albo nic, a nie kto inny tylko sam kanclerz był prorokiem tego co się stało, kiedy zapowia-

takież obrazy z innych wzorów zdejmwane. Pan Nadmorski zaznajamia nas ze stosunkami etnograficznymi w Macedonji, przez to już wysoce zaciekawiającymi, że rozstrzygać mają o przynależności Macedonji do toczących o nią spór historyczny Serbji lub Bułgarii; od p. Grabowskiego dowiadujemy się o ustroju, dziejach i bliskim upadku t. zw. «Zadruży słowiańskiej», czyli wspólnego pozycia, pracowania i używania korzyści pracy, przez złączone w ścisła, ekonomiczną spółkę rody lub rodziny; pani W. Marrené roztacza przed nami szerokie malowidło, na którym widzimy rojne, barwne, pełne ruchu i bujnej fantazyi, fizyczne i duchowe życie ludu włoskiego. Jest to bardzo zręczne i pełne wdzięku streszczenie dzieła słynnego we Włoszech uczonego, Pittzego...

— Nieprawdaz, panie — z uradowaniem przerwałam — że wszystko, co znajduje się w tem streszczeniu czytelnik widzi i słyszy, jak przy czytaniu pięknej powieści. Nieprawdaz, że nową dla nas, a jakże ciekawą rzeczą, są ci ludowi deklamatorzy włoscy i takie rozmówanie się ludu w opowiadanych przez nich poematach, że ojcowie rodzin chłopskich posługują się niem jako środkiem wychowawczym i używają go za hamulec dla złych skłonności swych synów? Oryginalnymi i pełnymi ognistej fantazyi są pojęcia tego ludu o świecie zmysłowym i nadprzyrodzonym, na przykład o losach dusz, przez śmierć z ciała awolnionych. Dusze wogóle lud włoski wyobraża sobie w po-

staci motyla lub gołąbka i dlatego wnet po zgonie człowieka otwiera drzwi i okna, aby mogła ona swobodnie ulecieć. Dusza zamordowanego błąka się po świecie przez tyle lat, ile miała przeznaczonego życia, i jej to jęki słycać w poświstach wichrów i w szumach burzy. Dusza powieszona zostaje w powietrzu, a spalonego idzie wprost do nieba, bo ogień ją oczyszcza. Dusza samobójcy spada w głąb piekła, a Judasza bezustannie błądzi w powietrzu, z możliwością chwilowego spoczynku tylko na tym rodzaju drzewa, na którym powiesił się wielki zdrajca. Droga mleczna, jestto droga, wysłana ostremi mieczami, po której dusza przejść musi, nim się do nieba dostanie. Księżyc, to miejsce kaźni Kaina, a jego płamy, to postać bratobójcy, zbierającego cieranie. Mirażę pochodzą od czarodziejki Morgany, która zamieszkuje cieśninę Messyńską i niekiedy oczom ludzkim swoje cudne pałace ukazuje. Chmury, to gąbki, które piją wodę i podniosły się w górę, w kształcie deszczu zwracają ją ziemi. Grzmoty, są odgłosami błęzi, któremi w niebie zabawiają się: Pan Jezus ze św. Janem, lub inni święci. Są to wyobrażenia naiwne i zabobonne, jednak pełne pierwotnej i szczerzej poetyczności, a także niejednym etycznym poglądem tego ludu odślaniające. Bardzo znaczącym jest na przykład rys następujący: jeżeli wymawiane przekleństwo pochodzi z serca zrozpaczonego i skierowanem jest ku rzeczywistemu winowajcy, to przelatujący anioł słyszy je i dodaje: Amen. Wtedy...

— Czy zamierza pani streścić streszczenie pani Marrenowej?

— Miałabym wielką do tego ochotę.

— Ale nie ma pani czasu. Wszak choć króciutko, pomówimy jeszcze o rozprawach z dziedziny antropologii, historyzofji, socjologii pp. Krzywickiego i Hrynczewicza, o przekładzie z Tylora badań instytucji w zastosowaniu do małżeństwa i pochodzenia?

Zastanowiłam się i odpowiedziałam:

— Myślę, że nie będziemy mówili o nich wcale. Są to rzeczy, pobieżnych wzmianek nie noszące. Czytaliśmy je zresztą oboje, więc z doświadczenia wiemy, iż z zajęciem i łatwością czytaniem one być mogą przez tych nawet, którzy codziennie z nauką nie obcuja. Ale nad czem zatrzymać się mogę i muszę, to nad dziełem «Wisły», może najponętniejszym dla szerokiego ogółu czytelników, a złożonym z podróży po kraju. Tu jeszcze z zalem opuszczę bardzo nauczącą wycieczkę w głąbie Tatr p. Turzyńskiego i przesłiczną wycieczkę po skarby w Tatrach p. Hoffa, a bądź jako litwinka Niemen swój kochająca, bądź jako szczególna zwolenniczka prac i talentu p. Glogera, na krótką choćby chwilę zatrzymam pana uwagę na skreślonej przez tego autora podróży po Niemnie. Z Grodna do Kowna. Ośm dni podróży «zeglarskim szlakiem Jagielly». Czas tak krótki i szlak niedługi, dostarcza nam przecież mnóstwa wrażeń i tłumy widoków. Jakto! Nie nad Renem, nie w saskiej Szwajcaryi, nie w południowej Francji, lecz tu, w kraju, po tym skromnym naszym Niemnie

Otóż jednym z takich pęt jest, zdaniem «Świeta», funkcjonowanie w Rosji zagranicznych towarzystw asekuracyjnych, które coraz bardziej w Cesarstwie się upowszechniają, zwłaszcza w gałęzi ubezpieczeń na życie:

«Mocnym jest nasze uprzedzenie — zapewnia «Świat» — przeciwko towarzystwom zagranicznym, w szczególności przeciwko amerykańskim i mamy w tej mierze powody całkiem uzasadnione; dość przypomnieć czytelnikom o tem, że pierwsze z nich «New-York», rozpoczęło swe czynności w Rosji od prostego przekroczenia prawa i jeszcze przed zatwierdzeniem umów polisowych otrzymało ostrzeżenie za nieprawne wydawanie takich umów. Inne amerykańskie Towarzystwo «Equitable» doczekało się tego samego: policja ścigała od jego reprezentanta deklarację, iż nie będzie zawierał umów, przed stanowczym zatwierdzeniem przepisów o polisach. Zresztą nietylko u nas, lecz nawet u siebie w Ameryce, rzezczone towarzystwa powodują nieufność dla swych operacji; tak np. niedawno rząd stanu Masasuchets (2-go stanu po new-yorskim) zabronił Towarzystwu «New-York» jednej z obmyślanych przezeń kombinacji asekuracyjnej, obok czego komisarz ubezpieczeń w opinji o charakterze operacji Towarzystwa użył wyrażen najdośćniejszych. W ogólności nie rozumiemy, jaka była potrzeba zezwolenia na wtargnięcie do Rosji zagranicznych towarzystw ubezpieczeń na życie? Mamy własne towarzystwa, pracujące od roku 1835; posiadamy różnorodne kasy emerytalne i mnóstwo kas oszczędności, do czegoż potrzebne jeszcze towarzystwa zagraniczne?»

W końcu «Świeta» wynurza zdanie, że więcej ma sensu upoważnianie cudzoziemców do zakładania fabryk, gdyż przynajmniej robotnicy rosyjscy z tego skorzystają, niżeli upoważnianie do funkcjonowania zagranicznych towarzystw asekuracyjnych, nic na miejscu nie pozostawiających. «Świat» sądzi, że ubezpieczenie się w towarzystwach zagranicznych, równie jak popieranie ich w Rosji, jest czynem niepatryotycznym.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 18 marca.

[Przesilenie węgierskie. Układy między stronnictwami w Wiedniu].

Δ Dymisya gabinetu Tisz'y stała się faktem dokonany. Jestto jedyne może zjawisko w dziejach parlamentarnych — ministra ustępującego, chociaż popartego przez ogromną większość parlamentu i cofającego się li

lekiej peregrynacji, prawi z uniesieniem o wszystkim co widział, a tego uniesienia nie czuje, które na widok ziemi rodzinnej natchnęło tylu poetów? Miłuj ten ojciec kraj swój rodzinny, choć mieni go miłować, co zwiedzenie cudzych krajów uważa za dokończenie wychowania syna i na to dostatków majątku swego nie żałuje, a ani mu przez myśl przejdzie, że zwiedzić kraj własny jest religijnym obowiązkiem krajowca, jest podróżą nakazaną do Mekki, przynajmniej raz w życiu...

...Fizyologowie ucza, że podobieństwo dzieci do rodziców tworzy się przez asymilację, przez wpatrywanie się dziecka w oblicze matki lub ojca; z większą pewnością powiedziećby można, że na cudzoziemszczyźnie obcy, odrodny ukształca się charakter krajowca, zaś poznanie ziemi własnej urabia go na podobieństwo matki. Ona zawsze cudna, strojna, nie starzejąca się nigdy macierz, a w jej łonie tysiące-tysiące pokoleń, cały pomarli naród twój, ojciec twój. Jeżeli więc chcesz być podobien ojcu i matce, zwiedzaj kraj, a zwiedzaj pókiś młody:

O, te skarby, te obrazy
I natury i swobody
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano!

Ze szczerem przejęciem się wydeklamawawszy ten końcowy ustęp podróży po Niemnie, zamknęłam książkę, złożyłam ręce i z tryumfem patrząc na mego gościa, rzekłam:

tylko przed osobistymi atakami, które opozycya wymierzała z nieublaganą konsekwencyą przeciwko niemu samemu. Opozycya zgóry wiedziała, że większości nie pokona, nie stanie się większością, ale że może zniekać szefa tej większości. To też Tisza nie cofnął się z obawy, że mógłby postradać większość w sejmie węgierskim, on był tej większości aż nadto pewny; on, który ją stworzył, aż nadto dobrze znał siłę wpływów, która zniewała i nadal zniewała będzie liczne grona posłów, wybranych wpływem rządowym do popierania każdorazowego rządu. Ale się cofnął przed własnym sumieniem. Była to stara walka polityki zasadniczej z oportunizmem. Był czas, kiedy sam Tisza stał na czele tych, którzy przed dwudziestu laty zarzucali oportunizm Deakowi i całemu stronnictwu, które przyprowadziło do skutku ugodę konstytucyjną pomiędzy Węgrami a dynastją. Wypadki zrzuciły, że ten sam Tisza stał się od lat piętnastu głównym filarem tej polityki oportunistycznej, którą sam dawniej zwalczał. Przejściowy stan Węgier, przeobrażających się ze średniowieczny na kraj europejski, nie dopuszczał innej polityki. Trzeba było czekać, aż nowy zasiew zejdzie, a tymczasem trzeba było żyć z dnia na dzień, wytwarzać środki finansowe do podniesienia ekonomicznego kraju, do pokrycia tych kosztów, które niezależność polityczna pociągała za sobą. Tisza, sam czysty, nieskazitelny, charakteru podniosłego, otoczony został zgają karyerowiczów politycznych i finansowych, którzy w imieniu patryotyzmu i dobra państwa wyzyskiwali położenie na swoje cele osobiste. Jak baron Kaas, jeden z przewodców opozycyi umiarkowanej, powiedział swoim wyborcom peszteńskim ostatniej niedzieli, stronnictwo rządzące stało się towarzystwem akcyjnym, z akcyami, wystawionemi na imię i placącemi piękne dywidendy. W roku 1881 uchwalono ustawę na popieranie przemysłu węgierskiego; blisko 1,000 zakładów, zatrudniających 90,000 robotników, skorzystało z ulg wtenczas udzielonych; ale opozycya sarka, że głównym rezultatem tej akcyi jest wytworzenie czterdziestu milionerów żydowskich w Peszcie, że w przewrocie ekonomicznym znaczna część szlachty średniej postradała majątki, które przeszły w ręce obce lub żydowskie. Zapominają wprawdzie, że równocześnie wartość ziemi podniosła się wdwójnasób, że produkcya rolnicza ostatniego dziesięciolecia o 30 procent przewyższa produkcję poprzedniego dziesięciolecia, że cały kraj przemienił się do niepoznania i że stworzone zostały podwaliny do rozwoju rodzimego

— A co, widzi pan!

On, ten światowiec, z najdoskonalszą flegmą odpowiedział mi pytaniem:

— Czy dowodowy arsenał pani jest już wyczerpanym?

— Wcale nie! — zawołałam; niech pan jeszcze posłuchać raczy. O co tu idzie? O naukę wogóle i o poznanie swojego kraju i ludu w szczególności. Ponieważ idzie o naukę, więc ja pewną, zupełnie pewną jestem, że społeczeństwo rozumie całą jej dla swojej cywilizacji wartość i wszystkie korzyści, które fizycznej i duchowej stronie jego sprawi ona może, że ma ono przytem dużo ambicyi, tej mianowicie szlachetnej ambicyi, która mu wstępną czyni rolę żebraka, żyjącego kłosami z pod cudzych sierpów upadłemi. Nie; społeczeństwo nasze pragnie być «gwiazdą narodów», nie zaś mizernym ich giermkim, a tak wysokie stanowisko jakże osiągnąćby mogło, gdyby samoistnie nad zdobywaniem sobie wszystkich światel tej ziemi nie pracowało? Ale tu następuje względ jeszcze bliższy, dla wszystkich zrozumiały i bardzo drogi. Jeżeli bowiem nie poznamy się dokładnie ze wszystkimi zakątkami naszego domu, jakże będziemy mogli w nim gospodarzyć? Jeżeli nie poznamy zasobów swojej szpiarni, skądże się dowiemy, czem i w jaki sposób odżywiać się nam wypada? My szczególnie, którzy, jak wiadomo, bez wyjątku i płomiennie kochamy nasz kraj rodzinny, takiej dla niego obojętności okazywać nie możemy. My zwłaszcza, którzy, jak również wiadomo, krezusowych skarbów nie

stanu średniego. Są to skutki polityki ekonomicznej Tiszy, mniej wpadające w oczy, ale donioślejsze od wypanoszenia się takich Leipzigerów, Naschauerów, Komfeldów i innych żydów węgierskich, którym jednak i nieprzyjaciele nie mogą odmówić zasługi, że stworzyli w Węgrzech cały szereg zakładów przemysłowych, urządzonych wzorowo i równającym się najlepszym zakładom europejskim. Obecnie fala zaboru żydowskiego zaczyna się cofać na Węgrzech tak samo jak w Galicyi, ale rodzimy żywiol, teraz podnoszący głowę, uważa Tiszę niesłusznie za protektora żydowszczyzny z uszczerbkiem krajowców, tak samo jak go uważają za protektora karyerowiczostwa politycznego, chociaż Tisza, pogardzając niem, używał nieraz tej broni do zjednania sobie posłusznej większości.

W tem wszystkim rządy Tiszy uderzająco przypominają rządy Sir Robert Walpole'a w Anglii, stojącego na przełomie pomiędzy rządami osobistemi Stuartów a późniejszymi rządami czysto parlamentarnymi. Epoka ta była konieczną w Węgrzech jak była w Anglii, ale sam świetny skutek tej polityki zrobił ją zbytęczną. Zasiew nowych ludzi, wykształconych w duchu narodowym i europejskim zarazem, wschodzi, a minister komunikacji Baross i sprawiedliwości Szilagyi są już reprezentantami nowego kierunku w łonie samego gabinetu.

W Wiedniu sprawa indemnizacyjna galicyjska i pretensye klerykałów stworzyły zamieszanie w sytuacji parlamentarnej, które dotąd jeszcze się nie wyklarowało. Liczą się pojedyncze głosy. Jeszcze jest z jaki tuzin klerykałów nieprzejednanych, którzy żadną miarą nie chcą głosować za indemnizacją bez zapewnienia koncesyi na polu szkolnym. Rząd tymczasem negocjuje z Coronim i lewym środkiem. Lewica wyczekuje i skwapliwie wyczekuje chwili, w której upór klerykałów rozbije prawicę, i komentuje wieści o głosach, które się odzywały w Kole polskiem, żeby negocjować wprost z lewicą. Gdyby do tego miało przyjść, toby się Dunajewski nie utrzymał na swoim stanowisku. Taaffe byłby może rad z tego, bo od czasu, jak przeprowadzoną została równowaga w budżecie i jak zapowiedzianym został cały szereg doniosłych reform finansowych, Dunajewski stał się dla niego za potężnym w radzie korony.

Secundus.

posiadamy, skrzętniej jeszcze niż inne społeczeństwa liczyć się musimy z chudobą naszą i pilniej przykładać i mierzyć materję, z której szyjemy odzież dla siebie i przyszłych pokoleń. My nakoniec, którzy, jak wiadomo, tak wysoce ucywilizowani jesteśmy, nie mogliśmy zostać obcymi demokratycznemu kierunkowi społecznej cywilizacji, pociągającemu klasy oświecone ku poznawaniu mniej oświeconych, lecz niemniej po swojemu czujących, myślących i tworzących mas ludowych. W dodatku, pod tym ostatnim względem mamy swoje specjalne doświadczenia, skruszy, nadzieje... Ale dość już... wstyd mi doprawdy rozwodzić się tak długo nad tem, że słońce świeci, woda płynie, ogień parzy...

— Więc już...

— Nie jeszcze. Chcę jeszcze powiedzieć panu, kto mianowicie, to jest, jakie kategorie ludzi najchętniej i z największą korzyścią czytają «Wisłę». O uczonych nie mówię, bo to się samo przez się rozumie. Ale naprzód, są to posiadacze średnich i wielkich własności ziemskich, którzy z konieczności zostając w nieustannym, bezpośrednim stosunku z ludem, pragną niezawodnie do dna przejrzeć jego duszę, ze wszystkimi jej bogactwami i niedostatkami, aby wejść z nią w porozumienie tem łatwiejsze i skuteczniejsze, im gruntowniejszą będzie ta znajomość. Bardzo też powszechnie czytają «Wisłę» ojcowie i matki, którzy w dzieciach swoich szczepią poszanowanie i miłość dla rzeczy swojskich, czyli wychowują je w duchu swojskości; jakże bowiem uczynićby to mogli,

Berlin. 31 marca.

(Incident sejmowy w kwestyi kościelno-politycznej w Poznaniu).

△ Nową utarczkę parlamentarną z ministrem Gosslerem stoczył wypadło ks. d-rowski Stabilewski w zeszły wtorek (13 marca) w sprawie kościelnej, czyli raczej kościelno-politycznej. Poseł podniósł szczególnie dwa momenty, świadczące o tem, że nawet w zakresie religijnym odsadza nas rząd od praw, które katolikom w całym zresztą Prusach przysługują. Popierwsze, jesteśmy pozbawieni właściwych środków do rozbudzenia i urabiania sił moralnych z powodu niezrozumiałego dla uczących się wykładu religii w języku niemieckim; podrugie — patrząc musimy na to, jak rząd samowolnie, bez istotnych powodów zastosowuje prawo protestu ze swej strony, gdy chodzi o instalowanie proboszczów.

Na poparcie drugiego z tych zarzutów mówca przytoczył mianowicie dwa zdania. W pierwszym założył rząd protest pod tym pozorem, że proponowany na probostwo kapłan przed 35 laty należał do stowarzyszenia polskich gimnazystów z tendencją narodową, w drugim (ks. d-ra Jażdżewskiego) proponowanego nie uznał stosownym z powodu parlamentatnej jego działalności oraz udziału czynnego w towarzystwie naukowej pomocy i wreszcie wygłoszonej kiedyś (w roku 1873) jakkolwiek nie występnej wcale, mowy politycznej.

Szczegóły faktyczne trafiły snadź w samą rdzeń przedmiotu, skoro p. Gossler zarzucił mówcę w odpowiedzi retorycznymi pytaniami: «z jakiej racji udziela izbie wiadomości, dotyczących wymiany korespondencji pomiędzy naczelnym prezesem a arcybiskupem w sprawach dyscyplinarnych?... «Ks. dr. Jażdżewski (dodał z dziwną otwartością) może najlepsze i najpiękniejsze probostwo dostać, ale nie w okolicy, w której z sobą się stykają Niemcy z Polakami». Z reszty wywodów ministra brzmiała pewność, że rząd stoi w tych razach na podstawie ścisłego porozumienia się ze stolicą apostolską. Lecz fałszywe wyobrażenia p. Gosslera sprostował dr. Windthorst uwaga, że podstawa owych porozumień powinna być wyjaśniona w sejmie, ażeby tenże mógł osądzić, czy działanie i postępowanie rządu zgadza się z ową podstawą. Jakoż właśnie wymienione przez ks. d-ra Stabilewskiego wypadki nie są tego rodzaju, ażeby przeciwko nominacji drogą prawa protest założyć było można, gdyż niema dotąd polecenia papieżkiego, któreby upoważniało do protestu

gdyby nie wiedzieli sami, na czem swojskość ta polega i czem się od obcych żywołów wyróżnia? Gorliwymi czytelnikami «Wisły» są także młodzieńcy, którzy w przededniu wystąpienia swego na drogę czynu, albo nazajutrz po niem zapytują siebie: na jakich miejscach i pośród jakich ludzi zadawałuiac mają palącą ich ciekawość świata? jakimi są ten warsztat i ta przedza, nad którymi zasiąść do pracy muszą, jeśli w tkaninie ich życia przewijać się mają nici uczuć i czynów obywatelskich? Ale kto już z wielką pilnością i chciwością czytuje pismo, zawierające rozległe i różnostronne wizerunki naszego kraju i ludu, to beletryści, którzy od pewnego czasu tak licznie i często czerpią osnowę dla swoich utworów z życia ludowego. Czytanie to nietylko ożywia ich fantazyę i pociąga ciekawość w obranym kierunku, lecz także strzeże ich od mnóstwa błędów w zapatrywaniach się na naturę i sprawę ludu i od mnóstwa fałszów w ich malowaniu. Rozszerza ono beletrystom, w utworach swoich lud malującym, widnokreśli widzenia, pomnaża dostrzegalne i rozwidnia omgłone punkty, prostuje i wydłuża linje wlotków i rozumowań, przez osobnikowe spostrzeżenia zakreślona. Ale o czem tu mówić! Rzecz jest tak niesłychanie prostą. Przecież beletryści nie mniemają, że są tylko od pisania, nie zaś od czytania, lecz owszem, wiedzą dobrze, iż książka z piórem stanowią syamskie rodzeństwo i że autor, to przecież nie byle jaki partacz szewcki, szycący buty bez światomości o naturze i ga-

przeciwko duchownym za czynności ich obywatelskie. Mylił się także p. minister, jeśli sądzi, iż izba nie powinna wiedzieć o tajnych jakichś układach i pertraktacjach w sprawie duchowieństwa w Poznaniu...

Po tem sprostowaniu zmiekl nieco pan minister i chwycił się oburzać twierdzenia, że nie byłoby rzeczą budującą rozmazywać przedmiot ten kościelny przed forum izby. W każdym razie (powiadał) ks. arcybiskup poznański treść pertraktacji powierzył wikaryatowi jeneralnemu, zapewne nie w tym celu, ażeby był dalej rozgłaszanym, ale raczej ażeby pozostał w tajemnicy. Na nieszczęście pan minister i na tym punkcie również nie miał powodzenia, ponieważ dr. Jażdżewski zauważył natychmiast, iż materia, użyty przez ks. d-ra Stabilewskiego, otrzymał swego czasu bez zobowiązania do dyskrecyi.

Nazajutrz dopominał się ks. dr. Jażdżewski o zniesienie reskryptu ministeryalnego, na mocy którego językiem biurowym w dozorach kościelnych ma być język większości interesowanych miejscowości, a nie język większości w składzie dozorów. Minister odpowiedź odmowną umotywował, jak zwykle, koniecznością obrony mniejszości niemiecko-katolickiej od pogwałcenia przez współwyznawców polskich.

Na temże posiedzeniu poseł Czarliński, również bezskutecznie, żądał usunięcia z etatu ministerstwa oświecenia pozycyi pod tytułem: «fundusz dla studentów pochodzenia niemieckiego w celu późniejszego ich użytkowania w prowincjach: zachodnio-pruskiej i poznańskiej».

Konrad.

Kraków, 22 marca.

[Nowa czytelnia. Rauty i zabawy na głodnych włościan. Wiec kobiecy. Odczyty, teatr, nowiny].

△ Kółko opozycjonistów w byłej czytelnii akademickiej uzyskało od namiestnictwa zatwierdzenie statutu nowej instytucyi, mającej nosić toż samo nazwisko; również i większość członków byłej czytelnii podała prośbę o zatwierdzenie nowych statutów. Mogą więc być dwie czytelnie akademickie, dwa stowarzyszenia, dzielące młodzież na «skrajnych postępców» i «umiarkowanych».

Ci ostatni zaliczają, iż w czytelnii, przez nich zakładanej, będą tolerowane wszelkie przekonania. Lubo członkiem nadzwyczajnym tej nowej instytucyi może być każdy uczeń uniwersytetu bez różnicy narodowości, to jednak członkiem zwyczajnym, mającym wpływ na zarząd instytucyi, będzie mógł być

tunku skóry, z której je szyje! Więc widzi pan! widzi pan!

— Co pani?

— A naturalnie że ludzi, którzy z wielką korzyścią dla swoich najbliższych prac i obowiązków czytują «Wisłę»!

— Czytują, albo też czytać powinni?

— Wielki Boże! Alboż to nie wszystko jedno! Skoro człowiek powinien czynić coś, więc to czyni i niema gadania.

— Rozumowanie godne mieszkańców Utopji! Czy jednak mniema pani, że nasza czytająca publiczność, wogóle nawet każda czytająca publiczność, posiada i zdolność i możność rozumienia natury, zadania i wartości powstającego organu prasy, takiego szczególnie, który pospolitych śmiertelników odstrasza powagą swojej treści? Czy może ona, bez przewodnictwa i wyświeślenia dowiedzieć się i zrozumieć, że ta treść, jakkolwiek poważna, jest dla niej dostępną, zajmującą, a musi być korzystną? Beletryści zapewne mogą o tem wszystkim wiedzieć, poczęści też i młodzieńcy, ale gospodarze, ojcowie, matki... wogółę, mieszkańcy kątów, zakatów, ustroni... hm... hm... bez wyświeślenia... sami przez się... wątplię... trudno wymagać...

Podsłoczyłam na krześle i aż prawie krzyknęłam:

— Jako bez przewodnictwa! jako sami przez się! A dzienniki! a prasa! panie, pan prasie naszej ubliża! Co prawda, w ustroni mojem niewiele dzienników czytuje, ale pewną, o, najzupełniej pewną jestem, że nasza zacna,

tylko polak. Praw członka zwyczajnego nabywać będą prócz założycieli ci dopiero, co przez pół roku do czytelnii zapisani będą. Założyciele sądzą, że te pół roku nowicyatu wystarczy dla wpojenia w nowego członka przekonania, że dla stowarzyszenia studenckiego istnieją ważniejsze sprawy niż polityka europejska. Przyszła czytelnia nie ma brać na siebie odpowiedzialności za żadne ogólnouniwersyteckie obchody; może dać do nich inicjatywę, ale będzie się starała, aby komitety urządzające składały się z przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń akademickich. Poruszona przezemnie w feljetonie «Kraju» potrzeba wspólnych wycieczek akademickich, jest także na dalszym planie przyszłej działalności czytelnii. Organizacja kółek naukowych ma być jedną z głównych podstaw nowej instytucyi. Z powodu smutnych wypadków, dowodzących zdżiczenia i braku poczucia honoru u niektórych jednostek, przyszła czytelnia zaprowadzi moralną kontrolę, tak iż każdy, dopuszczający się czynu niehonorowego lub o niego podejrzany, będzie musiał stanąć przed sądem honorowym, uformowanym na wzór sądów koleżeńskich, istniejących już w liceum krzemienieckim. Czytelnia wreszcie ma zostawać pod opieką senatu, a nie policyi. Cały ten statut wyszedł, jak się zdaje, z grona redakcyi «Przeglądu Akademickiego». Pismo to w ostatnim zeszycie podaje list, pisany do redakcyi przez Kornela Ujejskiego. W liście tym poetycznym, przesiąkniętym nawskroś miłością kraju, czuć Jaremie w każdym wyrazie autora «Skarg Jeremiego».

Kiedy już mowa o sprawach młodzieży, zanotować wypada, iż chór akademicki obchodzi w r. b. jubileusz dziesięcioletniego istnienia i że fundusz na budowę domu akademickiego wynosi już 7 tys. złr.

Również staraniem młodzieży, a pod protektoratem ks. Cecylji Lubomirskiej i profesorowej Browiczowej, urządzony został rant na dochód włościan, dotkniętych nieurodzajem. Zabawa ta udała się w całym znaczeniu tego słowa. Tysiąc sześćset osób przesunęło się, a raczej tłoczyło się w sali hotelu saskiego. Na raucie odegrano komedyanie, śpiewał chór akademicki, grał fortepianista Domaniewski, panie sprzedawały przekąski i napoje, kwiaty i «jednodniówkę». Na tę ostatnią złożyło się kilku literatów, kilku pół-literatów i kilkunastu kandydatów na literatów; ztąd całość jej wypadła dość słabo, lubo niektórym aforyzmem nie brak ciętości, a wierszom poetycznego polotu.

Wczoraj odbył się również inny wieczo-

poważna, obywatelska prasa, zawsze i w każdym wypadku, obowiązki swe względem ogółu spełniać umie i spełnia. A nie byłoz prostym jej obowiązkiem, jasno i wyczerpująco uwiadomić ogół o tem nowopowstałym źródle oświaty i, powiem nawet, umoralnienia, bo umoralnia się ten, kto swoje uczucia i krąg swojego działania oświeca. Tak, było to jej obowiązkiem i spełniła go ona najpewniej oddawna, oddawna i wybornie, bynajmniej nie pobieżnymi, suchymi i kilkowierszowymi wzmiankami, ale dokładnie i wyczerpująco wytłomaczyła ona ogółowi czem jest, jaką próżnię zapełnia i jakie korzyści przynieść może w nauce, oświacie i czynnościach społecznych takie pismo jak «Wisła». Uczyniła to poważna i obywatelska prasa nasza tem chętniej, że sama niejednokrotnie wyrzeka na zamilowanie nasze w tem co obce, a poniewieranie lub przynajmniej zaniedbywanie swojskości, że na jej szpaltach spotkać można częste wyrzuty, za niechęć do poważniejszej nieco lektury ogółowi czynione. Uczyniła to ona tem «skorzej i gorliwiej, im lepiej wie o niesłychanej niewdzięczności pracy naukowej u nas, o tem, że ktoś, stwarzający na polu literatury naukowej rzecz w swoim rodzaju doskonałą i z wielkim nakładem trudów nią kierujący, innej nagrody, jak korzyść ogółu, nie spodziewa się i spodziewać się nie może. Zkądże zaś wzięłyby się mogła ta korzyść ogółu, jedyną nagrodą pracownika być mająca, gdyby ten ogół o dziele jego nic, albo prawie nic nie wiedział? Nie, panie; pan prasie naszej ubliża, pan ją o Bóg

rek na dochód zagrożonych głodem włościan. Było to uczczenie rocznicy śmierci i dnia imienin Józefa Ignacego Kraszewskiego. Najlepsze siły amatorskie wzięły udział w tej uroczystości, a pani Siemaszkowa, artystka teatru, zadeklamowała «Dwa słowa» Kraszewskiego i najnowszy, niedrukowany dotąd utwór Konopnickiej: «Wielki Piątek». Za tydzień znowu głodni włościanie otrzymają za pomocą z odczytu Sewera, a w niedzielę Towarzystwo «Zgoda» urządza dla nich wieczorek w swoim lokalu. Słowem przebywamy obecnie w Krakowie istne tygodnie głodowe. Gdziekolwiek się obrócisz, słyszysz tylko o głodzie, w każdym sklepie wita cię arkusz z napisem «Dla głodnych», na rogach ulic czytasz wielkimi literami odmianę rzeczownika «głód» i przymiotników od niego pochodnych. Złośliwiec jakiś zauważył, że najgłodniejszymi okazały się pewne sfery inteligencji, które w ostatnich dniach zbierały się parę razy, aby wspólnie spożyć dary Boże, dostarczone im przez litościwych restauratorów.

W chwili kiedy to piszę, otrzymuję wiadomość, iż w dalszym ciągu akcji ratunkowej zaprosił prezydent Szlachtowski na poniedziałek do sali rady miejskiej przeszło 150 pań. Wiec ten kobiecy ma uchwalić widowisko lub koncert na wielkie rozmiary. Wobec tych faktów ofiarności i pomysłowości, pesymistom krakowskim opadają nieco skrzydła i zaczynają mieć wiarę w powodzenie wspólnych usiłowań ogółu.

Dr. Juljan Ochorowicz zawitał do naszego miasta i będzie miał odczyt, naturalnie, o «hypnotyzmie». P. Maryan Dubicki czyta dziś w muzeum technicznym rozprawę «Car Aleksy Michajłowicz na Litwie». Dyr. Zathej pomieszcza w «Czasie» obszerną recenzję dzieła Karpelesa «Göthe w Polsce». Michał Bałucki zezwolił na publiczne odczytanie jednego aktu najnowszej komedyi «Klub kawalerji» na dochód Towarzystwa bratniej pomocy. Komisya teatralna ukończy ostatecznie w poniedziałek omawianie planów konkursowych i zastanawiać się będzie nad dalszemi krokami. Młodzież akademicka krząta się około wydania nowej jednodniówki. Na walnem zebraniu tejże młodzieży, odbytem w Collegium novum, uchwalono jednogłośnie zaprotestować przeciw oznaczeniu przez komitet miejsca pod pomnik Mickiewicza i użyć wszelkich środków legalnych, aby wola ogółu, pragnącego widzieć pomnik na rynku krakowskim, uszanowaną została. «Kuryer Polski» podwyższył nieco cenę prenumeraty i drukuje niezmiernie ciekawą nowelę Ed-

wie co posądza, czy oskarża! Bo istotnie, cóż panowie przewodnicy prasy, więc i publicznych opinij miałiby do czynienia, gdyby obowiązków do przewodnictwa swego przywiązanych nie pełnili? przecież nie zapelniają oni szpalt swoich dzienników osobistemi kłótniami i wzajemnem odzieraniem się ze czci i społecznego kredytu? Wszak nie zapisują oni wołowych skór o komarowych noskach, ani naodwrot, o grubych zwierczach nie piszą komarowemi noskami? Wszakże nie lenią się czytywać, ani o przeczytanem ogółowi umiejętną i dostateczną sprawę zdawać? Przecież nie uważają siebie za posłuszne sługi publicznych guścików, ale, posiadając sami wykształcony smak naukowy i literacki, usiłują przelać go w ogół! Przecież usiłują oni kształcić ogół, nie zaś mu schlebiać! Przecież nie są jak te matki, które nad niedokrwiątą kompleksyą dziecka lży z oczu ronią, a rękami podają mu mdłe łakociel! przecież nie zapominają oni o powadze i stanowczości chwili, o tem, że są położenia, z któremi żartów nie ma i że w położeniach takich przodem idący, niosą na plecach toristry strasznie wypchane—odpowiedzialnością! Nie, panie; panowie przewodniczący prasie, więc i publicznym opinjom, wszystkiego tego nie czynią i obowiązki swoje bardzo dobrze, wybornie spełniają. Chciał pan spotwarzyć ich przedemną, ale to się panu nie udało. Nigdy w nieprawdopodobne rzeczy nie uwierzę.

W ciągu całej tej mojej przemowy, ogniem przekonania gorejącej, z gościem moim

munda Naganowskiego p. t. «Wojtek od Chicago».

Srednik.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Dymisya ks. Bismarka. Reskrypt cesarski. Powody ustąpienia. Następstwa bezpośrednio. Zapowiedziane zdumienie rodzaju ludzkiego].

Nowomianowany udzielnny ks. na Lauenburgu, feldmarszałek, naczelny wódz jazdy, Otton von Bismark, przestał być w dniu 8 (20) b. m. prezesem rady ministrów pruskich, ministrem spraw zagranicznych, rzeszy niemieckiej i jej kanclerzem. W dwóch odręcznych z tego dnia pismach, Wilhelm II, lubo «ze smutkiem w sercu», wyraził jednak przekonanie, że «dalsze usiłowania» w celu skłonienia najwyższego doradcy trzech z kolei władców Niemiec zjednoczonych do cofnięcia dymisji «byłyby bezskuteczne». Czyniąc jednak zadość życzeniu księcia i wypowiadając przeświadczenie o «brzemiennej w następstwa doniosłości» tego kroku, cesarz żywi zarazem nadzieję, że uwolnienie to przyczyni się do oszczędzenia i zachowania nieocenionego dla ojczyzny życia starego kanclerza i ufa, że jego rady i energii, jego wierności i poświęcenia nie zabraknie nigdy ani koronie ani narodowi niemieckiemu. «Uważałem to sobie za najlaskawsze zrządzenie niebios—pisze w końcu Wilhelm II—że przy mojem wstąpieniu na tron miałem pana przy swym boku za pierwszego doradcę. Coś pan zdziałał i osiągnął dla Prus i Niemiec, czem byłś dla mego domu, dla moich poprzedników i dla mnie, to ja i naród niemiecki zachowamy we wdzięcznej, niezatartej pamięci. Ale i zagranicą z zaszczytnem uznaniem zawsze wspominać będą o pańskiej mądrej i dzielnej polityce pokojowej, której i nadal w działalności swej, jako przewodniej myśli, trzymać się postanowiłem. Zasługi pańskiej niczem nie jestem w mocy opłacić dostatecznie; muszę poprzestać na zapewnieniu pana o mojej i ojczyzny niewygasłej pamięci».

Niepodejrzana szczerosc powyższych słów, obok ich powagi i stanowczości, każą ustąpić nareszcie przed faktem oczywistym i zgodzić się, że powody usunięcia się kanclerza były o wiele głębsze i rzetelniejsze, niżby to zrazu przypuszczać było można lub należało. Nie kusimy się o odsłonięcie tajemnicy, na czem mianowicie powody te polegały i o jaki mianowicie szkopuł rozbiła

działały się rzeczy dziwne: kręcił się on na krześle, jakby szpilki miał pod sobą, czmychał, mrucał, chustkę do nosa z kieszeni wyjmował, kaszlał, trzy razy kichnął, dwa razy nos utarł, aż znieruchomiał, zesztynniał, oczy mu słupem stanęły, szyja zdrewniała, palce kurczowo objęły kolana... Katalepsya! pomyślałam, i zrywając się z krzesła, już miałam o pomoc zawołać, gdy na oblicze jego ślady życia powracać zaczęły, a z piersi z ciężkością dobył się głos:

— Nic to, pani... nic... tylko zdziwienie bez granic...

Stopniowo do życia i przytomności powróciwszy, wstał i z najgrzeczniejszym uśmiechem i ukłonem, z uśmiechem i ukłonem prawdziwego światowca, rzekł:

— Mam zaszczyt uwiadomić łaskawą panią, ja, który na odludnej wyspie nie siedzę, ale po świecie chodzę i jeżdżę, ja, który znam wieś i miasta, jakoteż gospodarzy, ojców, matki, młodzieńców i beletrystów, mam zaszczyt panią uwiadomić, że «Wisła» hm... hm... bardzo mało jest czytowaną... można powiedzieć, że... prawie... prawie wcale... Ale co pani jest! na Boga? Może wody... octu... wina...

Rzecz była taka, że ja z kolei zdrewniałam i w twarz mówiącego wlepiłam nad wszelką możliwą miarę szeroko otwarte oczy. Wkrótce to jednak przeszło. Eeee! pomyślałam, to są żarty! Światowy gość mój chce sobie zażartować ze mnie! To tak miło wprowadzić w pole parafjanke, a potem drwić z jej łatwowierności. Ze zaś w tej chwili

się zgoda i dobre porozumienie wazechwładnego ministra z koronowanym jego wychowawcem.

Takie rzeczy wiedzieć będzie, z czasem tylko historia, operująca na źródłach archiwalnych, dziś ukrytych przed najbiegłym okiem profanów... Jeśli zaś nam konieczne idzie o jakiegokolwiek konkretne wytlómaczenie zdarzenia, śmiało wziąć można wersję «Nordd. Allg. Ztg», która o przyczynach ustąpienia księcia Bismarka tak się wyraziła w dniu 21 b. m.: «Nieprawdą jest, jakoby dymisya kanclerza miała związek z kwestyą robotniczą; różnice zdań w kołach decydujących zaszyły przeważnie w dziedzinie prawnopństwowej, a przedmiotem ich były granice odpowiedzialności ministerjalnej, zakresłone w konstytucyi, oraz stosunki prezesa ministrów do jego kolegów i normy dotąd w tej mierze obowiązujące». Zatarg urósł głównie z pytania, czy o referatach ministrów, składanych cesarzowi, prezes rady ministrów ma być uprzednio szczegółowo powiadamiany, czy też nie; ks. Bismark był za afirmatywą oddawna ustaloną, Wilhelm II bronił decentralizacji, wzmacniającej atrybucy monarsze kosztem prerogatywy pierwszego ministra. Wyświetlenie to, istotne czy pozorne, przyjęte być może tymczasowo z ufnością pewną, zgadza się bowiem z charakterystyką osób głównych i wynikającej ztąd sytuacji, która w «Kraju» streszczoną została nazajutrz po wstąpieniu Wilhelma II na tron, w tych słowach: «Nie sądzimy, aby stanowisko kanclerza, zachwiane ze śmiercią Wilhelma I, mogło się utrwalić pod panowaniem jego wnuka. Charakter księcia Bismarka nieugięty, zepsuty powodzeniem i bezbrzeżnem zaufaniem starego cesarza, nie znieśnie najmniejszego targnięcia się na swoją władzę. Z drugiej strony książe następca tronu (dzisiejszy Wilhelm II) nie zdaje się być materialem na figuranta; posiada on podobno sporą dozę energii, więc prędzej czy później, pójdzie drogą własną; jest w każdym razie bardzo ambitnym, a pierwszym wynikiem ambicji na tronie—samodzielność. Z tych cech wynioskować można los, jaki oczekuje jego popleczników: zostawszy cesarzem, odepchnie ich właśnie dla tego, że go kiedyś niesli. Zobowiązania krępują, a któżby znosił więzy, gdy ma nietylko władzę, ale i siłę zerwania». («Kraj» № 17 z r. 1888).

Komunikat «Nordd. Allg. Ztg» potwierdza się także i innym jeszcze względem: nominacyami następców księcia Bismarka. W widokach zapobieżenia nadmiernemu sku-

byłam parafjanką rozgniewaną, nawet oburzona, więc całą moją dużą pięścią w stół nderzyłam i zawołałam:

— Nieprawda!

Prędko jednak zmiarkowałam, że nieładnie sobie poczynam i z wielką już słodyczą w postawie i głosie rzekłam:

— Proszę o dowody!

— Niech się pani zwróci o nie do redakcyi «Wisły».

— Ani myślę. Czy chce mię pan wykie rować na Pilata w Credo, albo Filipa z konopi? Bo przecież słuszną ztamtąd mogłabym dostać odprawę, że wtrącam się do rzeczy, które do mnie nie należą?

— Więc niech pani zapyta o to samej czytającej publiczności.

Po niejakiem namyśle uznałam, że to ostatnie uczynić mogę, publiczności bowiem od dość dawna zostałam przedstawioną i mam przez to, malutkie wprawdzie, ale zawsze jakieś prawa do rozpoczęcia z nią rozmowy. Więc oto prosba moja do czytelników. Raczcie łaskawie rozstrzygnąć, kto w sporze opowiedzianym miał słusznosc: ja, mieszkanka ustronia, czy gość mój z szerokiego świata? O odpowiedzi czy też odpowiedziach waszych przyrzekłam go uwiadomić. Jakżebym pragnęła zawstydzić tego sceptyka i mózgo przekonac, że, niekiedy przynajmniej, wiara być może mądrością!

El. Orzeszkowa.

zgóry należy, że w wymownych ustach oratorów, w poprawnym niemieckim języku, którym tak dobrze władają główni mówcy Koła polskiego w Berlinie, wywody ich przedstawiały się zapewne daleko efektowniej aniżeli w druku, w nieszczęśliwym, bo pośpiesznym tłumaczeniu pism poznańskich, na którym i my dla pośpiechu musieliśmy poprzestać. Otóż, rozpoczynając od wrażeń dodatnich, przyznajemy, że przemówienia posłów polskich uderzają swoją sumiennością i gruntownością. Powiedzielibyśmy nawet, że są za nadto sumienne, za nadto drobiazgowe i skutkiem tego zbyt obszerne. Krótkie i ogólnikowe, ale dobitne uwagi posła Windthorsta robią wrażenie daleko żywsze, aniżeli cały pedantyczny arsenał posłów polskich. Dobrze jest mieć w zanadru zapas faktów i dowodów, ale i dobrego nie powinno być zawiele. Przygniatający materiały faktyczne ma wielką siłę dowodową pod względem logicznym, ale jego nadmiar nuży i tak niechętnych słuchaczy, psuje efekt oratorski, zaciera inne bardzo dobre zwroty argumentacyjne, których jest dużo w mowach posłów polskich. Wymieniać ich tu szczegółowo nie będziemy, bo wierzymy, że czytelnik każdy z nich podnieść i zanotować potrafi, zapisując je na dobro zasług naszych parlamentarnych szermierzy. Druga uwaga nasza dotyczy przeważającego tonu, dominującej nuty, jaka brzmi w tychże przemówieniach. Jestto ton zbyt często żalony, nuta płaczelivej niemal skargi, zbyt wyraźnie zdradzającej bezsilność. Wobec pewnika, że głosy i wnioski polskie bezpośredniego skutku w uchwałach sejmowych mieć nie mogą, wobec rządu i stronnictwa rządowego, zachowującego postawę szyderczą, cyniczną niemal, wolelibyśmy widzieć ze strony posłów naszych więcej poważnej godności, powiemy nawet, dumy narodowej, więcej pewności siebie, aniżeli skarg żalonych, od których «wszak nam wstyd czoło już pali». Musimy tu jednak zaznaczyć, że repliki posłów naszych na zarzuty i oskarżenia ze strony rządowej są już daleko bardziej stanowcze i dobitniejsze, aniżeli wywody pierwotne. Przechodząc do argumentów poszczególnych, zdaje nam się, że zwrotu, polegającego na straszeniu rządu perspektywą socjalizmu polskiego, trochę nadużyto przez zbyt częste powtarzanie i przesadzanie ewentualnych niebezpieczeństw dla państwa. Dowodzenie niemoralności postępowania rządu względem polaków i szkodliwości obecnego systemu pod względem moralnym, religijnym i pedagogicznym, ma ten tylko skutek, że zmusza ministra i rządowców do hypokryzji i obłudny. W gruncie rzeczy nie dbają oni o moralność, ani o religję, tylko o zyski polityczne, i sądzą, że polak im głupszy i bardziej zdemoralizowany, tem podatniejszy do germanizacji. Nie chcemy wreszcie dzisiaj dotykać niektórych zapewnień lojalności, może zbyt bezwarunkowo sformułowanych, bo wiemy, iż był to krok taktyczny, zupełnie niesprawiedliwiony sytuacją danej chwili. Przeciwnie, podnieść tu musimy z uznaniem artykuł programowy «Kur. Pozn.», nawołujący do zerwania z polityką bezwzględного protestu i abstynencji od prac ogólnopństwowych. Treść artykułu tego, zawierającego mniej więcej te same myśli, które wypowiedział niejednokrotnie nasz korespondent poznański, zwróciła powszechną uwagę i została nawet podniesioną w dziennikach rosyjskich. Te same mniej więcej myśli zawiera odnośny artykuł «Czasu», zalecający politykę, która wydała dobre owoce w Galicji. «Dzien. Pozn.» zupełnie słusz-

nie zastrzega, że musi być znaczna różnica w uczuciach obywateli polskich w Austrii a w Prusach. Ale też w artykule «Kuryera» nie było wcale mowy o uczuciach i «Dziennik» zupełnie błędnie dopatrywał się tam takiej «ukrytej tendencji». Skoro mowa o polityce, mieć można na uwadze tylko *interesy*, tylko wzajemność obowiązków ze strony państwa i ze strony obywateli. O *wyrównaniu* tych obowiązków i interesów mówił i ks. Stablewski i «Kuryer». Dziś istnieje niewątpliwa nierówność na niekorzyść polaków; «Kuryer» zaś stawiał swoją zasadę «wobec możliwych wypadków przyszłości», to jest na wypadek zmiany obecnej polityki rządowej. Nie chodzi tu zresztą o żadne zaprzeczenie się rządowi pruskiemu, nawet przy najlepszych warunkach. Chodzi tylko o jeden z dwóch rodzajów polityki, z których każda może być dobrą w swoim czasie i na swoim miejscu: t. j. albo o politykę *zasadniczą*, stojącą wyłącznie na gruncie praw przyrodzonych, traktatów i przyrzeczeń, albo o politykę *oportunistyczną*, rachującą się z okolicznościami i warunkami bytu w danym okresie życia narodowego.

Toczący się przez wiele tygodni proces wadowicki zakończył się skazaniem uczestników spółki, która przez długi czas dopuszczała się różnych krzywdzących nadużyć względem włościan galicyjskich, emigrujących do Ameryki. Tak podczas trwania procesu jak i po jego ukończeniu prasa nasza i zagraniczna poświęciła mu bardzo wiele uwagi i nie szczędziła wyrzutów wszystkim po kolei: samej spółce emigracyjnej, żydom, z pośród których rekrutowali się jej agenci, władzom austriackim, które nie dość czujnie kontrolowały czynności agencji, społeczeństwu, że nie wytwarza warunków ekonomicznych, zapobiegających emigracji, emigrantom, że są ciemni i nie miłują ziemi ojczystej, ba, nawet adwokatom, że zbyt gorliwie bronili swoich klientów. Niektóre z tych wyrzutów były zupełnie słuszne, ale same wyrzuty nic sprawie nie pomogą. Chodzi o to, co zrobiono lub zrobic należy, aby chorobę, przez proces wadowicki ujawnioną, wyleczyć i same jej przyczyny usunąć. Trzeba tu rozróżnić dwie rzeczy: sam fakt licznej emigracji ludu galicyjskiego i nadużycia, przy dopomaganiu do tej emigracji popełniane. Co do tych ostatnich, spodziewać się trzeba, że czujność władz dostatecznie przez skandal wadowicki rozbudzoną została i że znana energia obecnego namiestnika Galicji wyczerpie w tym kierunku wszystkie środki, w rozporządzeniu władz politycznych będące. Ale sprawa samej emigracji jest bardziej złożoną, ma przyczyny głębsze i żadnymi środkami doraźnymi rozwiązać się nie da. Istnieją bardzo poważne zdania (Szczepanowski, Kłobukowski), twierdzące, że dopóki wytwórczość Galicji znacznie pomnożoną nie zostanie (a nastąpić to może tylko po długich latach pracy ekonomicznej), dopóty odpływ nadmiaru ludności rolniczej żadnej szkody krajowi nie przynosi, przeciwnie zmniejsza śmiertelność i wzmaga wzrost ludności w kraju pozostałej (patrz «Kraj» № 47 z r. z.). Emigracja z Austrii nie jest zakazaną przez prawo, tak jak np. z Rosji, a agencja wadowicka działała na mocy koncesji rządowej. Dopóki dążność do emigracji i jej rzeczywista potrzeba istnieć będą, dopóty i agencje pośredniczące są potrzebne. Trzeba tylko, aby to nie były przedsiębiorstwa spekulacyjne, lecz instytucje pożytku publicznego. Należyta ich organizacja i wogóle uporządkowanie całego ruchu emigracyjnego są

wskazane jako zadania najbliższe. Co się zaś da zrobić dla ujęcia w karby całego tego ruchu u jego źródeł i kresu, wykażać mogą tylko szczegółowe badania, prowadzone właśnie obecnie przez komisję, na zjeździe prawniczym wybraną. O chwili, w której ruch ten całkowicie zatamowany zostanie, możemy obecnie tylko marzyć. Chwilę tę zbliża pośrednio każdy, kto się przyczynia do pomnażania i prawidłowego rozdziału produkcji narodowej, środków wyżywienia, źródeł dochodu i zarobku, oraz do zwiększania wydajności pracy wytwórczej.

Artykuł nasz wstępny z poprzedniego numeru «Kraju» rozminął się w drodze z uwagami warszawskiego korespondenta «Now. Wr.» w tymże przedmiocie,—z czego wynikł szereg różnic w zapatrywaniu się, które tu usunąć lub przynajmniej wytłumaczyć potrzebujemy. Argument korespondenta, że w guberni piotrkowskiej znajdują się już w niezbyt wielkiej od siebie odległości trzy oddziały Banku państwa, podczas gdy w Cesarstwie na znacznie większych przestrzeniach niema instytucji bankowych, nie trafia wcale do naszego przekonania. Potrzeby kredytowe nie mierzą się przestrzenią, ani nawet liczbą ludności (choć i pod tym względem porównanie wypadłoby na korzyść guberni piotrkowskiej), lecz jedynie stopniem rozwoju handlu i przemysłu; pod tym zaś względem niema zapewne drugiego okręgu w całym państwie, któryby przy tak wielkiej ilości i tak znacznych obrotach składów przemysłowych, był pozbawiony dobrodziejstwa bankowej instytucji. Co do komitetu dyskontowego, to naturalnie istnieje takowy w Piotrkowie *de nomine*, lecz ponieważ nie składa się z osób odpowiednio kompetentnych i niezależnych, nie może przeto mieć rzeczywistego i skutecznego udziału w dyskontowaniu weksli; od kupców zaś i przemysłowców częstochowskich wymagać nie sposób, aby, jak to proponuje korespondent, umyślnie jeździli do Piotrkowa, by uczestniczyć w posiedzeniach komitetu dyskontowego. Podobnie i ekspedytorzy z Sosnowca i Granicy nie będą się udawali do Piotrkowa dla załatwiania interesów w filji Banku; co innego z Częstochową, dokąd ich nader często interesy powołują, i gdzie niezależnie od tego zmuszeni są utrzymywać stałych agentów lub komisyonerów. Nadmienimy też nawiasowo, iż korespondent «Now. Wr.» zupełnie mylnie podaje, jakoby Piotrków od Częstochowy odległy był o godzinę drogi koleją żelazną; odległość wynosi 83 wiorsty i pociągi przebiegają ją w 2—3 godzin. Dalej korespondent pisze, iż wniosek p. Natansona nie wywołał właściwie dyskusji, gdyż wszyscy mówcy oświadczyli się za wnioskiem, dorzucając jedynie nowe jeszcze argumenty do tych, które referent przytoczył. Jestto bardzo naturalne i chyba tylko najmocniej na korzyść projektu przemawiać powinno. Z końcową uwagą korespondenta, iż pożądanem byłoby reformowanie typu i etatu instytucji prowincjonalnych Banku państwa, tudzież zakładanie agentur, pociągających za sobą mniejsze koszta instalacji i utrzymania, godzimy się, naturalnie; o ile to wszakże dotyczy zakładania agentur w miejscowościach, gdzie handel i przemysł są wysoko rozwinięte, należałoby pomienionym agenturom dozwolnić dyskontowania weksli, lombardowania papierów i t. p. Nie od rzeczy także będzie nadmienić, że podczas kiedy bank francuzki posiada na prowincyi 133 oddziały, bank austro-węgierski 187, bank rzeszy niemieckiej 183 oddziały, to nawzajem o wiele rozleglejsze i lud-

niejsze państwo rosyjskie ma ich zaledwie 91. Sama już ta okoliczność przemawiać chyba powinna za otwieraniem nowych oddziałów, a w każdym razie przeciw zamknięciu już istniejących.

P. minister skarbu korzysta w dalszym ciągu z pomyslnych konjunktur finansowych, wynikających z ogólnego położenia rynku europejskiego i dobrego stanu finansów rosyjskich. Wykonywa on w dalszym ciągu plan, nakreślony jeszcze w r. 1888, a polegający na zamianie wszystkich pożyczek pięcioprocentowych na czteroprocentowe. W tych dniach ogłoszono nową konwersję, skutkiem której siódma 5^o/_o pożyczka z r. 1862 na 15 mil. funt. szt. spłaconą zostanie w części przez nową 4^o/_o pożyczkę w złocie, która nosić będzie nazwę 3-ej złotej z r. 1890, w części zaś gotowizną z pozostających do rozporządzenia sum kasy państwowej. Budżet państwowy zyska wiele na tej operacji, tembardziej że warunki konwertowanej obecnie pożyczki były bardzo niekorzystne. Jednocześnie Towarzystwo centralne wzajemnego kredytu ziemskiego ogłasza, iż Najjaśniejszy Pan w d. 5 marca Najwyżej rozkazał raczył, aby minister skarbu zajął się niezwłocznie opracowaniem kwestyi dalszych ulg dla członków rzeczonoego Towarzystwa. Jestto uzupełnienie niejako prawa, przyznającego znaczne ulgi dłużnikom państwowego banku szlacheckiego, które nie obejmowało szlachty, zadłużonej w innych bankach. Zdaje się teraz, że i prywatne banki ziemskie zmuszone będą poczynić niejaki ułatwienia swoim klientom.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Zmiany w służbie rządowej.

W min. spr. wewn. Mianowany: wice-gubernator inflancki, szamb. Dw. JCM. rzecz. rad. stanu *Tobisen*—gubernatorem tomskim.

W min. dóbr państwa. Mianowany: młod. agronom tegoż min. na Kaukazie, as. kol. *Szymanowski*—pom. zarz. dobrami państwa w gub. tyfińskiej.

W zarządzie górnictwa. Mianowani: zarz. kopalniami galmanu w zachodnim okr. gór. Król. polskiego, inż. rad. stanu *Chlebowski*—zawład. zakładem odlewów w Rejowie; zarz. kopalniami rudy żelaznej we wschodnim okr. gór. tegoż Królestwa inż. rad. dw. *Albert*—zawład. kopalniami galmanu w okr. zachodnim j. w.

W min. komunikacji. Uwolniony od służby na własne żądanie: inż. nadetatowy przy min. kom. rad. dw. *Chelmiński*—z prawem noszenia wyśłużonego mundur.

PRZEGLĄD PRASY.

Rubel wędrowny na Warmji. Ostatnia walka w Niemczech wyłoniła mnóstwo epizodów natury najrozmaitszej, z których do najciekawszych należy niezaprzeczenie długa, wadliwą polszczyzną prowadzona, uciążliwa do odczytania w całości polemika, jaką pismom polskim w państwie pruskim wytoczył ksiądz Augustyn Weichsel z Gietrzwałdu na Warmji. W kazaniach swych i mowach przedwyborczych ks. Weichsel poruszał jakieś kwestye wyznaniowo-narodowościowe, które nie trafiły wcale do przekonania jego parafjan. Wystąpili oni w «Gazecie Toruńskiej» z odparciem zarzutów, postawionych im z ambony, jakoby głosując za kandydatami czysto polskimi (bez żadnych przymieszek religijnych), dali się «skusić szatanowi». Ktoby miał być owym «szatanem kusicielem», pozostałoby to zapewne na wieki tajemnicą, gdyby z kolei sam ks. Weichsel nie zabrał był głosu w pismach polskich i nie objaśnił dokładniej o co chodzi. Przedewszystkiem przeczy ks. proboszcz z Gietrzwałdu, aby był z zasady i przekonania przeciwnikiem polskości; owszem, utrzy-

muje on, że w swej parafji nauczył się kochać lud polski, że nigdy żadnej względem niego nie zwył zawziętości a pracował dla zbawienia wszelkiej bez wyjątku narodowości. Inna cokolwiek rzecz co do kazań przedwyborczych. W nich ks. Weichsel istotnie użył wyrazów o kusicielu czarcie, lecz nie stosował tego do polaków miejscowych... tylko do zamiejscowych. Tych to zamiejscowych polaków proboszcz uważa za przeciwników, a to na fundamencie świadectwa niemieckiej gazety warmińskiej, «Ermländische Ztg», która w Nrze 21 imiennie wytknęła pomienionego «czarta kusiciela». Odwołując się do tego numeru, ks. Weichsel w obronie swej powiada, że z tej to «Ermländische Ztg» zaczerpnął on wiadomość:

«ze podobno na Warmji polska agitacja przez komitet panslawistów w Petersburgu rublami jest popierana...»

Po mowie ministra oświaty p. Gosslera, w której nazwano «Kraj» organem panslawistycznym, nie trudno zrozumieć o jakich to panslawistach mowa.

Armja fińska. Kwestya ściślejszego zjednoczenia Finlandyi z resztą państwa nie przestaje zajmować gazet rosyjskich. «Mosk. Wied.» w obszernym artykule podejmuje sprawę osobnej armji fińskiej:

«O armji fińskiej publiczność rosyjska ma najniepokojniejsze wyobrażenie. Większość sądzi, że chodzi tu o jakieś *dwieście* bataljonów każdy od 400 do 500 ludzi, a więc o coś tak marnego, że mówić nawet niewarto. W rzeczywistości zaś jest zupełnie inaczej; armja fińska zasługuje w zupełności na uwagę, tak co do swego składu, jak i co do organizacji».

Skład liczebny armji fińskiej (bataljon gwardyi i 9 bataljonów armji) podają «Mosk. Wied.» w czasie pokoju na cztery tysiące kilkuset ludzi. Podczas wojny cyfra ta wzrasta do 10,000. Do tego dodać należy 8 bataljonów dobrze zorganizowanych rezerw, co stanowi, w razie wojny, razem z armją czynną 22,000 ludzi. Doliczywszy zaś do tego zdolnych jeszcze do broni ludzi, którzy już odbyli służbę w rezerwach, «Mosk. Wied.» szacują ogólną siłę zbrojną Wielkiego Księstwa na stopie wojennej na 70,000—75,000. Zaznaczywszy powagę takiego wojska, gazeta oburza się na jego lekceważenie przez czasopisma wojskowe i publiczność wojskową rosyjską, i kończy w ten sposób:

«Początkowo istniały w Finlandyi tylko bataljony strzelców, a zatem *tylko piechota*. Obecnie formuje się pułk *dragonów*, «armja fińska» zatem będzie się składała z piechoty i jazdy. Czy tu będzie kres życzeń fińskich? Naturalnie—nie. Pojmują oni dobrze, że bez artyleryi nie może istnieć żadna armja we właściwym tego wyrazu znaczeniu, będą więc domagali się wszelkimi sposobami organizacji artyleryi fińskiej; preteksty znajdują się zawsze. Pretensye fińskie wzrastają wraz ze wzrostem ich siły zbrojnej i ta jedna okoliczność skłania już do pomyślenia nad kwestyą: czy istotnie potrzebnem jest osobne wojsko fińskie, i czy nie byłoby właściwsiem, aby fińscy odsługiwali wojskowość w ten sam sposób, co inni obcoplemienni poddani rosyjscy: Niemcy, Polacy, Tatarzy i t. d., to jest aby rekruci fińscy zaliczani byli do pułków rosyjskich. Nie mogłoby to szkodzić ich zdrowiu: wszak oficerowie fińscy służą w Rosyi, na Kaukazie, w Turkestanie i na Syberyi!»

O misyi abisyńskiej. Z powodu wieści o szykującej się jakoby nowej wyprawie misyi rosyjskiej do Abisynji i podanej już nawet w dziennikach wiadomości, kto mianowicie z duchowieństwa prawosławnego tam się ma udać, «Grażd.» w oddzielnym artykule dowodzi bezużyteczności podobnego przedsięwzięcia pod każdym względem, opierając się na faktach z przeszłości, podanych przez profesora tutejszej akademii duchownej pana Bołotowa, w wydanych przezeń odnośnych pracach:

«Czy nie lepiejby—pisze «Grażd.»—zamiast troski o ową odległą i biedną Abisynję, zupełnie objętą względem prawosławia, postarać się o corychlejsze nawrócenie na chrystyanizm licznych pogan w Rosyi zamieszkujących. Dawno już czas rzucić wszelkie chimery i brednie, a pomyśleć o tem, co jest istotnie koniecznem».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Podług wiadomości, otrzymanych w Paryżu z Sofji, rząd bułgarski na za-

danie konsula jeneralnego niemieckiego Wangenheima, rozkazał bankowi uiszczyć w Paryżu na rachunek skarbu rosyjskiego kwotę 3,600,000 rs. Suma, przypadająca Rosyi za dostawę broni i amunicyi, również po sprawdzeniu rachunków ma być uiszczoną. Akuratność Bułgarii w placeniu swych zobowiązań międzynarodowych wywołała w prasie rosyjskiej słuszne zdziwienie.

× Ministerstwo skarbu poruszyło kwestyę przejrzania podatków w gruntowych w Królestwie polskim. Przekształcenie podatków państwowych w tym kraju, polegające na zastąpieniu różnych drobnych poborów podatkiem gruntowym, unormowanym stosunkowo do wartości i intratności gruntów i użytków, uskuteczniłom było jeszcze za M. A. Milutina, obok czego prawo orzekło, że po upływie pewnych peryodów czasu, wysokość podatków gruntowych ulegać ma rewizyi i zmianie, stosownie do zmiany wartości i intratności własności ziemskiej w całych powiatach. Tymczasem dotychczas podatki gruntowe nie były rewidowanymi, pomimo że intratność gruntów w kraju powiększyła się kilkakrotnie w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Również w roku 1868 wydane zostały przepisy czasowe, dotyczące miejscowego opodatkowania poborami gminnymi po wsiach i miastach. Praktyka, jak nadmieniamy «Piet. Wied.», dawno już wyswietliła nieracjonalność systemu ponoszenia tych opłat, a jednak przepisy czasowe zamieniły się na stałe. Wobec tego to właśnie przedsięwzięto przejrzanie tak pierwszych jak i drugich.

× W ciągu trzech lat ostatnich ministerstwo spraw wewnętrznych otrzymało przeszło 2,000 próśb cudzoziemców niepełnoletnich o przyjęcie do poddaństwa w państwie rosyjskiego, których rodzice już poprzednio toż poddaństwo przyjęli. Oprócz tego mnóstwo podobnych próśb otrzymała też kancelarya próśb, na Imię Najjaśniejszego Pana podawanych. Próśby te rozstrzygane były bądź przychylnie, bądź też odmownie. Na powyższe okoliczności zwrócił uwagę komitet ministrów, który uznał, że dziś obowiązujące w tej mierze przepisy komplikują stosunki rodzinne. Obecnie, jak donoszą dzienniki rosyjskie, ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało i wniosło do zatwierdzenia w drodze prawodawczej projekt, w myśl którego nadal dzieci niepełnoletnie płci obojczy przyjmowane będą do poddaństwa rosyjskiego, jednocześnie z przyjęciem tegoż poddaństwa przez ich rodziców.

× Prace przygotowawcze, dotyczące ułożenia nowej taryfy celnej handlu europejskiego, już podobno w ministerstwie skarbu ukończone zostały. Uformowano listę biegłych, którzy zawezwani będą o opinię co do redakcyi szczegółowych artykułów taryfy.

× Gazety ruskie donoszą, że studentowi uniwersytetu w Odesie i uczniowi gimnazjum w Niemirowie, braciom Tekowiczom, z ydom, dozwolono używać nazwiska «Nikołajew»; mieszczaninowi zaś m. Moskwy Lejbowiczowi, wprzód wyznania mojżeszowego, a dziś prawosławnemu—nazwiska «Fiedorow» wraz z całą rodziną.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Wiadomości dworskie. Gubernatorowie miński, jen. major *książe Trubeckoj* i lubelski, rzecz. rad. stanu *Tchorzewski*, oraz kamerjunker Dworu JCM. *książe Radziwiłł*—mieli szczerście przedstawiać się Najjaśniejszemu Państwu.

= Z Towarzystwa dobroczynności. Ubiegłej soboty odbyło się w sali bibliotecznej kościoła św. Katarzyny ogólne zebranie członków rz. katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu. Posiedzenie, otwarte o godz. 8 wieczorem, rozpoczęło się od przeczytania przez sekretarza komitetu adw. Czopowskiego sprawozdania za rok ubiegły. Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące cyfry: *Kapitał* Towarzystwa wzrósł do 115,650 ra., z których odliczyć należy 59,350 ra. na fundusz zapomogowy dla uczącej się młodzieży, 20,600 ra. na fundusz specjalny, przeznaczony na utrzymanie przytułku N. Maryi Panny i

Od Redakcji „Kroniki Rodzinnej”

«KRONIKA RODZINNA» wychodzić będzie w przyszłym 1890 w tychże samych warunkach i kierunku. Jak dotąd, podawać będziemy również niewydane listy, rękopisy i pamiętniki znakomitych osobistości, udzielane nam z prywatnych zbiorów, podróże, poezje, komedye dla amatorskich teatrów. Podawać również będziemy Pogadanki w związku z Kwestyonaryuszem «Kroniki Rodzinnej», rozpoczętym od lat kilku, oraz korespondencye stałe: z Paryża, pani *Seweryny Duchńskiej*, z Londynu *Miss Biggs* i innych znaczących miast europejskich.

Jako dodatek bezpłatny dla prenumeratorów dajemy w roku przyszłym PAMIĘTNIK Z 1778 ROKU HR. FELIKSA ŁUBIENSKIEGO. Dla prenumeratorów zaś zupełnie nowych dodajemy także bezpłatnie do wyboru jeden z dodatków z lat przeszłych, to jest: Pamiętniki Sabiny z Gostkowskich Grzegorzewskiej, Pamiętnik Maryli Wesołówny lub Przygody księcia Marcina Lubomirskiego.

Oprócz tego zaś dla wszystkich po cenach zużyczone możemy oddać wymienione obecnie na okładce «Kroniki» książki, pożądane w bibliotekach domowych.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie rocznie rs. 4, na pocztę w kraju i zagranicą rs. 5 (t. j. w Galicyi zlr. 6, w Poznańskim marek 10); stosownie do tej ceny opłata półroczna i kwartalna. Przesyłki pieniężne adresować należy wprost do redakcji: (84)

Warszawa, ulica Mazowiecka № 10.

DELIKATNA CERA.

Spermacetowe kosmetyczne do twarzy
RĘCZNIKI

Perfumera A. ENGLUNDA.

Środek przeciwko piegom, żółtym pląmom, przyszczołom, węgrom i t. p. Przy używaniu ręczników spermacetowych skóra na twarzy staje się czystą, delikatną i świeżą. Dogodny środek w drodze, kiedy twarz jest wystawiona na działanie kurzu i wiatru; w zimie są one niezbędne przeciwko pękaniu skóry od zimna i mrozu, odświeżają twarz podrażnioną zepsutem powietrzem w teatrach, salonach i in. Wygodnie można je zawsze mieć przy sobie. Cena za paczkę k. 60 z przesyłką, najmniej 2 paczki rs. 2, 4 paczki rs. 3 z przesyłką. W celu uniknięcia wyrobów podrabianych, upraszam o żądanie, aby na każdej paczce były: podpis A. Englund czerwonym atramentem i marka Petersb. Laborator. Kosmetyczn.

Do nabycia: we wszystkich magazyn. Chemicz. Lab. Pet., Ros. T wo Handlu Towar. aptek., u A. Ruzanowa. W Moskwie: K. Ferrein, W. Bezbardis, B. Keller i K^o, O. Götling, oraz wszystkie znane składki aptekars. i perfum. w Ces. Skład główny na całą Rosyę: Petersburg, Petersb. Labor. Kosmet. A. Englanda, Litejnaja № 38.

PETERSBURSKIE TECHNICZNO-CHEMICZNE LABORATORYUM.

Kantor i skład główny
plac Teatru Aleksandryjskiego № 7.

Przyjemne, trwałe perfumy.

SAPHO rs. 1 k. 25.

JE-GO-NALA (chińskie) rs. 1 kop. 50.

**ESENCYA Z DRZEW
IGLASTYCH**

k. 40, k. 70 i rs. 1 k. 30,

środek oczyszczający powietrze rozlewający przyjemny balsamiczny zapach lasów iglastych.

MAGAZYNY:

Newski pr. 110, naprz. Puzsk. ul.
Petersb. Strona, Wielki prosp. 28.
MOSKWA: Nikolska ul. dom Szeremetiewa. (1411-30)

DO NABYCIA

w Księgarni Br. Rymowicz

W PETERSBURGU.

Fotografie z medaljonów Mickiewicza
i Krąszewskiego

modelowanego przez L. Szeinstmana

(8x7 cali)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 25.

ENCYKLOPEDIA ROLNICZA

wydana staraniem i nakładem redakcji «Rolnika i Hodowcy» w 3 dużych tomach. Obejmuje 2,318 stronic druku, przeszło 3,350 wyrazów i 2,313 drzeworytów w tekście. Cena rs. 15, z przesyłką rs. 16 kop. 50, w ozdobnej oprawie rs. 17 kop. 25, z przesyłką rs. 19. Nabywać można w Redakcji (Hoża 64), oraz we wszystkich księgarniach. (3)

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA № 4.

Wylączni reprezentanci na Król. Polskie

POLECAJĄ Z FABRYKI

Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:

Plugi samochody od 7 do 18 cali orzące.

Plugi dwu, trzy i czteroskibowe.

Przyrządy do tychże, Pogłębiacze, Obsypniki dwu i trzyskibowe, znaczniki, wyorywacze i inne.

Siewniki rzędowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

Z powodu korzystnego kursu waluty zagranicznej, ceny NIZKIE.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłamy na żądanie. (351-6)

DRUSKIENICKIE

WODY MINERALNE

(Ruski Kreutznach),

położone w gub. i pow. Grodzieńskim, od stacji Porzecze St.-Pet.-Warsz. dr. 2. odległe 17 wiorst, komunikacja kołmi pocztowymi w powozach, omnibusach, bryczkach i innych ekwipażach. Zakład leczniczy, położony w pięknym sosnowym lesie, na brzegu rzeki Niemna; w cieniście parku foksal, muzyka rano i wieczorem.

Sezon kuracyjny od 5 Maja do 15 Września, a następnie stosownie do pogody.

Wody słoń-bromo-jodowe.

Używanie wód tych zalecane jest w następujących cierpieniach: *reumatyzmie, artretyzmie, chorobie angielskiej, przy skrofułach* we wszystkich ich przejawach i w każdym wieku, *paraliżu*, różnego rodzaju *niemocy, cierpieniach nerwowych, chronicznych chorobach kobiecych, chronicznych zapaleniach dróg moczowych, katarze żołądka i kiszek, suchych liszajach i mokrych, połączonych ze skrofułami*. W Druskienikach znajduje się gimnastyka higieniczna, masaż i elektryczne wanny, trzy razy na dzień mleko prosto od krów, kumys naturalny, przygotowywany przez tatarów, kefir, oraz wszystkie naturalne zagraniczne wody mineralne. Przyjezdni znajdują pomieszczenie w pokojach umeblowanych i hotelu, będących własnością zarządu zakładu. Oprócz stale praktykujących w Druskienikach lekarzy: Pp. Berkmana, Bujakowskiego, Ibińskiego, Markiewicza i Fina, zarząd zakładu zaprosił na sezon 1890 r. do chorób wieku dziecięcego konsultanta lecznicy Maksymilianowskiej, privat-docenta D-ra med. JANA RADECKIEGO, do chorób wewnętrznych prof. Warsz. Uniw. J. J. STOLNIKOWA. Oddziałem masażu i gimnastyki leczniczej zarządza specjalnie w tym celu zawezwany lekarz. Etatowym lekarzem zakładu jest Dr. D. A. Kamiński, do którego z żądaniem szczegółowych wiadomości zwracać się należy, do 30 kwietnia w Petersburgu, Litejnij prosp. dom Muruzi, № 26, m. 37, codziennie od g. 5 do 7 wiecz. Listownie, adresując: do Zarządu Zakładu wód mineralnych w Druskienikach, stac. Porzecze, Pet.-Warsz. dr. 2. Ustnie zaś informacye otrzymać można do 30 Kwietnia w Petersburgu, Fontanka № 35/39, przy moście Aniczkina, w kantorze domu od godz. 10 do 3. (94-3)

Druskienicka Sól i Solanka

sprzedają się: w Petersburgu u Stol i Schmidta, w składzie Ruskiego Towarzystwa Handlu towarami aptekarskimi i u Rulkowiusa i Holma. W Warszawie w aptecce Heinricha, a w Moskwie u Ferreina.

DO MAJĄTKU położonego w gub. Grodzieńskiej, z zasobnem i silnem gospodarstwem, kompletnymi inwentarzami dochodowymi i użytkowymi, machinami i narzędziami rolniczymi i zapasami paszy oraz zboża do siewów wiosennych, jak niemniej na miejscowe rozchody do nowych zbiorów, poszukuje się z powodu wyjazdu właściciela

POŁOWICZNIKA,

z kapitałem od 5 do 9 tysięcy rs., stosownie do umowy, z tem, aby gospodarstwo mogło być objęte od dnia 15 kwietnia b. r. Adres w redakcyi. (78-3)

PRACE PROF. M. KARIJEWA

dotyczące historii polskiej:

- Очерк истории реформационнаго движения и католической реакци въ Польшѣ, 1 p. 50 k.
- Польскія реформы XVIII вѣка, 1 p. 25 k.
- Падение Польши въ историч. литературѣ, 2 p. 50 k.
- Историческій очеркъ Польскаго сейма, 1 p.
- Најnowszy zwrot w historyografii polskiej, k. 30. (3)

do nabycia w księgarni Br. Rymowicz.

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZALEŃSKI

w Warszawie, Masowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

Pierwszorzędne biuro

Nauczycielskie Kancyonowane

i upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo—SIKORSKIEJ
w Warszawie, Niecała № 15 parter.
Pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon. (344-8)

Komitet budowy filjalnego Kościoła rz.-katolickiego w m. Rydze,

mającego stanąć na dawniejszym cmentarzu katolickim, ogłosił w Lipcu roku zeszłego w gazetach miejscowych, że z powodu przystąpienia do robót, znajdujące się na miejscu budowy pomniki i nagrobki mają być usunięte i jednocześnie wozwał interesowane osoby, aby zechciały niezwłocznie rozporządzić się należąciami do ich rodzin grobami i pomnikami.

Obecnie, po oczyszczeniu miejsca pod przyszły Kościół, Komitet budowy wzywa niniejszem prawnych właścicieli wspomnianych pomników, aby nie dalej, jak w ciągu bieżącego roku, zechciały na piśmie zawiadomić Proboszcza Rydzkiej parafii rz.-katolickiej, Ks. Kanonika Affanasowicza o tem, na jaki użytek przeznaczają usunięte z pod budowy, a należące do nich pomniki i nagrobki, w przeciwnym bowiem razie takowe zostaną sprzedane na korzyść nowobudującego się kościoła.

Ryga, w Lutym 1890 r.

(3)

K. WASILEWSKI

W WARSZAWIE

ulica Miodowa Nr. 18

sprowadza i przyjmuje zamówienia na:

Amerykańskie stalowe szufle konne

do kopania rowów, do rozwożenia ziemi po wykopanych rowach, do marglowania gruntów; podług opinji W-go Ludwika Knaapa z Strzegowa pod Mławą, u którego kilkanaście tych szufli funkcjonuje; narzędzie niezmiernie pożyteczne i nieodzowne w każdym gospodarstwie, które się w kilka dni opłaci.

Roboty wykonywane u W-go Knaapa, liczone na stopy kubiczne, kosztowałyby dziennie do 15 rubli, tymczasem fornalka i człowiek kosztują W-go Knaapa 3 ruble dziennie, szufa zaś kopie rowy kilkanaście łokci szerokie, w których orać i siać można do samego spadku, po których można jeździć dowolnie, oraz pasać inwentarze po sprzęcie zboża bez zepsucia rowu. Rowy zatem wykonywane szufłą zostają nazawsze i prawie poprawek nie potrzebują.

Szufle amerykańskie, zakupione przez W-go Knaapa na wystawie paryskiej, opisane są dokładnie przez tegoż w N-rze 1 «Gazety Rolniczej», w N-rze 8 «Gospodarza i Przemysłowca» i w N-rze 40 «Kuryera Warszawskiego».

№ 3 szufli, zdaniem W-go Knaapa najpraktyczniejszy, względnie do kursu kosztować będzie franco Warszawa od rs. 27 do rs. 30.

Pierwszy transport szufli nadejdzie do Warszawy w przeciągu kilku tygodni i o wczesne zamówienia upraszam. (90-3)

40 Krakowskie-Przedmieście 40.

W WARSZAWIE

GEBETHNER I WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN

WYNAJEM



WYNAJEM

(29-15)

Sprzedaż na raty.

DOM ZDROWIA

konces. przez Wys. c.-k. Namiestnictwo galicyjskie

ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY

D-PA JANA GWIAZDOMORSKIEGO

w Krakowie przy ulicy Łobzowskiej pod № 32.

Dom narożny, w nowym, wyłącznie na cele lecznicze według wymagań nowoczesnej higieny stawianym budynku. Przyjmuje chorych obojgi płci, na wszelkiego rodzaju choroby, wykonania operacji i t. p., z wykluczeniem chorób zaraźliwych i umysłowych.

Pokoje dla chorych należycie wentylowane, obszerne, z komfortem urządzone. Korytarze i schody zimą opalane. Czytelnia. Osobna sala operacyjna, w lecie ogród spacerowy dla chorych.

Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione. Wszelkie kąpiele w miejscu. Ceny wraz z opieką lekarską i zupełnym utrzymaniem, apteką i kosztami opatrunków chirurg.: od 4 zlr. do 7 zlr. na dobę. Prospekty na żądanie przesyła się. Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu. (352-22)

PRZEWODNIK BIBLIOGRAFICZNY,

miesięcznik dla wydawców, księgarzy, antykwarzy, jakoteż czytających i kupujących książki, wychodzi w Krakowie od 1 lipca 1878 r. pod redakcją d-ra Wł. Wisłockiego.

Prenumerata całoroczna z przesyłką wynosi:

w Austrii. zlr. 1,50 | w Warszawie. rs. 1,40
w Niemczech. mk. 3,00 | w Rosji. rs. 1,70

Numer pojedynczy 15 cnt. Opłata od ogłoszeń za każdą 1/10 część strony 50 cnt., za całą stronę czyli 61 wierszy petitowych 5 zlr.

Prenumeratę przyjmuje Księgarnia Br. Rymowicz.

RYGSKA

Parowa Dystylarnia Wódek i Likierów

JANA JOHN

założona w 1863 r.

Petersburg, Ligowka, dom własny, № 57.

W nowo-wzniesionej mojej dystylarni oczyszczam wódkę wyłącznie tylko za pomocą pary ze spirytusu rektyfikowanego przy użyciu nowowynalezionych aparatów francuzkich najnowszej konstrukcyi.

Oczyszczona parowa wódka mojej fabrykacyi chemicznie była analizowana i otrzymała świadectwo jako nieszkodliwa dla zdrowia, gdyż zupełnie nie posiada w swej zawartości eterów gorzalczanych.

Oczyszczona parowa wódka zadawalnia najwykwintniejszy smak.

Dystylarnia Johna przygotowuje też znane ze swych wysokich zalet nalewki, wódki, likiery i prawdziwy czarny ziołowy balsam rygski.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich miastach Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i w kraju zachodnim. W Wilnie, Grodnie, Kownie, Mińsku, Pińsku, Brześciu-litewskim i we wszystkich innych miastach.

CENNIKI WYSYLA SIĘ BEZPŁATNIE.

(1487)

FABRYKA MASZYN I ZAKŁAD BUDOWY MŁYNÓW

G. PIRWITZ i K^o w Rydze

podejmują się, jako specjalności, budowy

TURBIN, PODSTAW WALCOWYCH

i wszvstkich

MASZYN MŁYNARSKICH.

Katalogi ilustrowane franco i gratis.

(1826-25)

LEON PILASKI

dawniej

WASILEWSKI I PILASKI

W WARSZAWIE

ulica Nowo-Senatorska № 5. Hotel Litewski.

Poleca nasiona: pastewne, traw, okopowe, lesne, ekonomiczne, warzywne, kwiatowe, również Zboża zagraniczne i produkty własnej. w wyborowych i świeżych gatunkach; nadto Kartofle do sadzenia w 20 najcenniejszych odmianach, własnej produkcyi, nagrodzone na tegorocznej tutejszej Wystawie Nasion Medalem. (62-10)

CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ NA ŻĄDANIE FRANCO.

Nabywam nasiona w kraju wyhodowane, i upraszam o próby wraz z cenami.

CIECHOCINEK

Wody Mineralne Jodowo-Bromowo-Słone,
POŁOŻONE

w Królestwie Polskiem gub. Warszawskiej,

otwarte zostaną d. 8 (20) Maja r. b.

Wody te znane są z najpomyślniejszych skutków w chorobach skrofalicznych, syfilitycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów zastarzałych, obrzmieniach i uszkodzeniach kości.

W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, z komfortem urządzonych domów, restauracye, cukiernie, czytelnie i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale, a także orkiestra zakładowa, uprzyjemniają gościom pobyt u wód. Spacer pod tężniami nietylko jest przyjemną rozrywką, ale i wpływ leczniczy wiera na osoby, oddychające powietrzem tężniowem, zbliżonem do morskiego.

Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe z natryskami zimnemi i ciepłemi, odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy wszelkich wód mineralnych, naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych corocznie przybywa wielu wolnopraktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewniona.

Koleją Warszawsko-Bgdgoską dojeżdża się do samego źródła.

(357-5)

STAN RACHUNKOW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

PO DZIEŃ 28 LUTEGO 1890 ROKU.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie	70,090 07
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami	1,522,725 97
Zastawy ubezpieczone:	
a) papierów państwowych	1,810 —
b) listów zastawnych	850 —
	2,660 —
Papiery wartościowe własność banku stanowiące:	
a) państwowe i przez rząd poręczone	18,410 28
b) przez rząd nieporęczone	— —
1) listy zastawne	10,442 23
2) udziały	3,480 —
	13,922 23
	32,382 51
Papiery wartościowe kapitału zapasowego	376,471 98
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	
a) papiery państwowe	20,606 45
b) listy zastawne i akcje	59,487 19
c) weksle z 2 podpisami	883,536 41
2) Sumy do dyspozycji banku (on call)	352,558 15
	1,316,188 20
nasze rachunki (nostro):	
a) sumy należące do banku	— —
b) weksle do inkaso	— —
	88,941 18
	1,405,129 38
Weksle i traty na bce miejsca	429,305 —
Nieruchomości	60,000 —
Ruchomości	1,766 07
Koszta urzędzenia	3,295 40
Sumy przechodnie	309,263 72
Koszta handlowe	8,080 61
Rozchody podlegające zwrotowi	397 65
Weksle protestowane	— —
	4,221,468 36

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	1,500,000 —
Kapitał zapasowy	376,709 19
Rachunki zysków i strat	192,826 73
Niewypłacona dywidenda	512 —
Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem	150,245 39
b) za 7-dniowym wypowiedzeniem	217,676 62
	367,922 01
Wkłady procentowe:	
a) terminowe	172,043 36
b) bezterminowe	68,044 97
	240,088 33
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
a) sumy do dyspozycji korespondentów (on call)	325,104 72
b) weksle do inkaso	111,278 —
	436,382 72
b) nasze rachunki (nostro):	
Sumy należące do banku	928,265 14
	1,364,647 86
Procent i prowizya	66,414 57
Sumy przechodnie	112,347 67
	4,221,468 36
Weksle do inkaso	104,987 28
Depozyty w przechowaniu	2,798,440 10

Łódź, dnia 28 Lutego 1890 r.

BLUSZCZ

Pismo tygodniowe ilustrow. dla kobiet,
z Dodatkiem przy każdym numerze, obejmującym:
Mody, wzory robót, oraz przepisy i sekrety gospodarskie.

W piśmie tem drukuje się obecnie:

DRUGIE POKOLENIE

powieść oryginalnie napisana przez *M. Gawalewicza*.

Z dniem 1 Marca r. b. rozpoczętym został druk rozgłosnej powieści p. t.

SZYCH,

osnutej na tle życia węgierskiego.

Powieść ta zdolnej autorki **STEFANII WOHL**, wyszła obecnie w przekładzie na język francuzki, niemiecki i angielski.

Zapisujący się na prenumeratę **Bluszcza** od 1-go Kwietnia, otrzymuje na żądanie początek powieści **SZYCH** bezpłatnie.

WARUNKI PRENUMERATY BLUSZCZU:

W Warszawie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rs. 1 k. 80. Początkowo kwartalnie rs. 2 k. 50, półrocznie rs. 5, rocznie rs. 10.

(1) **Michał Glücksberg**, Wydawca—ul. Królewska 5

Leichner's Fettmilder

TŁUSTY PUDER LEICHNERA.

CENA ZA PUDEŁKO rs. 1.

Najlepszy puder na wieczory, jakoteż i w dzień! Nieostrzegalny na skórze! Środek kosmetyczny, upiększający skórę!

Materiały do grumowań teatralnych

Róż, Bielidło i Olówki do brwi!

Są do nabycia we wszystkich składach perfumeryj i aptecznych w Rosyi.

L. LEICHTNER, BERLIN, dostawca teatrów belgijskich i dworu.

Skład główny dla Rosyi u **B. AURICHA**, Stremianna 4, PETERSBURG.

K. WASILEWSKI

W WARSZAWIE, ULICA MIODOWA № 18,

przyjmuje zamówienia i poleca:

Nawozy sztuczne jakoto: **Superfosfaty z kości palonych i amoniakalne, superfosfat potażowy**, zawierający gwarantowanych 10 procent kwasu fosforowego i 10 procent potażu, używany zagranicą, szczególnie **POD BURAKI CUKROWE**; specjalny nawóz **POD KARTOFLE**, zawierający 7 procent kwasu fosforowego, 1 1/2% arstu i 5% potażu; **Kainit mielony, MACZKĘ z ŻUŻLI THOMASA** i wszelkie inne nawozy.

Ceny w ładunkach wagonowych najumiarkowańsze; nawozy pochodzą z najrenomowańszych fabryk szlaskich, części składowe poręczam, poddając się analizom, dokonywanym w laboratorjach Muzeum Przemysłowego w Warszawie i prof. dr. Krokera we Wrocławiu.

Nadto polecam używaną obecnie powszechnie jako nawóz:

SALETRE CHILIJSKĄ

którą w najlepszym gatunku z pierwszej ręki sprowadzam i której pierwszy znaczniejszy transport wkrótce otrzymam.

Cena Saletry Chilijskiej przy wczesnym zamówieniu w ilości najmniej 50 centn. wynosi rs. 4 k. 15 za 100 p. franco **Aleksandrowo** lub **Sosnowice** i rs. 4 k. 35 franco **Warszawa**; w ilościach mniejszych sprzedaje się tylko franco **Warszawa** po rs. 4 k. 50 za 100 p.

Cena franco **Kijów** przy odbiorze najmniej 305 pudów po rs. 1 k. 85 za pud czyli rs. 4 k. 63 za 100 p. (91-2)

LEONARD BROKL

(były dyrektor szkoły rolniczej w Czernichowie pod Krakowem).

Skład nasion w Kijowie

poleca **Koniczynę czerwoną** po rs. 5 kop. 50 za pud z gwarancją od **konianki**,

oraz wszelkie inne wyborowe nasiona ekonomiczne leśne, warzywne i kwiatów.

Katalogi wysyłają się bezpłatnie.

(82-4)



(60-8)

Newski просп. w pobliżu Litejnego, domu № 84, ks. Jusupowa.

W MUZEUM BOZWA NOWOŚĆ

AMFITRYDA Z PARYŻA

czyli pływająca w powietrzu kobieta bez żadnych przyrządów, wynalez. przez prof. Avazepa w Paryżu, pokazuje się codz. od g. 2 do 10 wiecz. co godzinę. Nowość ta była pokazywaną na Wyst. Paryżk. i wielką wśród publiczności sprawiła furorę. Muzeum otwarte codz. od g. 11 rano do 11 w. Za wejście do Muzeum do wszystkich oddziałów z prawem widzenia pływającej kobiety tylko 30 k., w niedziele 20 k. Dzieci placą połowę; do oddziału anatom. damy we środy i piątki.

LA GRANDE CHARTREUSE

ma honor podać do wiadomości, że p. Władysław Epstein w Warszawie jest jej reprezentantem, do którego Pp. odbiorcy ze zleceniami swymi zwracać się zechcą.

(307-6)

L. Garnier P. kl.

WYSTAWA OBRAZÓW

S. P. METROPOLITY A. GINTOWTA

w celu dobroczynnym

Newski pr., d. kościoła św. Katarzyny, w sali bibliotecznej. Otwarta codziennie od g. 10 rano do 5 wiecz. Wejście 30 kop.

Z SEJMU PRUSKIEGO.

ROZPRAWY

nad etatem i memoriałem komisji kolonizacyjnej

w dniu 10 i 11 marca 1890 r.

MOWA

posta ks. d-ra Jażdżewskiego.

Mości panowie!

Wiem ja dobrze, że wydaje się być rzeczą pożyteczną, abyśmy przy rozprawach nad każdorazowym sprawozdaniem z wykonania ustawy z d. 26 kwietnia 1886 r. z naszej strony zachowali jaknajwiększy spokój. Nie możecie nam atoli panowie poczytać za złe, że kiedy ta sprawa przychodzi tutaj pod dyskusję, nie możemy stłumić w sobie gorzkiego uczucia, t. j. uczucia, że w państwie pruskim nie mamy nad sobą ojcowskiego rządu i dlatego musimy się czuć mocno dotkniętymi skutkami, wynikającymi z owej ustawy. Ponieważ memoriał i sprawy, które z nim stoją w związku, mają podstawę wysoce polityczną, przeto niepodobna mi przy nadarzającej się sposobności nie wysunąć tych politycznych momentów na pierwszy plan i nie poruszyć przedewszystkiem politycznej strony tej sprawy.

Ustawa z d. 26 kwietnia 1886 r. ma ten wyraźny cel, aby miejscową ludność polską z jej ojczystej gleby wyprzeć; za pomocą jej tworzą się wszelkiego rodzaju środki, aby tę ludność zastąpić przez ludność obcoplemienną, którą się zwabia z dalekiego południa i zachodu, zapewniając jej korzyści i udzielając pożyczek, których odmawia się ludności tubylczej.

Mości panowie, mnie się zdaje, że dobrodziejstwa, które państwo z powszechnego skarbu państwowego tak bujnie rozdziela, a które dostarczają dowodów nierównego traktowania równouprawnionych poddanych, zdolne są tylko wzbudzić w miejscowej ludności niezadowolenie i stale je w niej podtrzymywać.

M. p.! cały ten sposób, w jaki się ta rzecz odbywa, stoi w ostrem przeciwieństwie z dumną dewizą Prus: *suum cuique!* i z artykułem konstytucyjnym, wedle którego wszyscy poddani równi są wobec prawa. Jedyne powód traktowania, tak nierównego i tak niesprawiedliwego leży w tem, że jesteśmy wierni zasadom naszej religii, że bronimy wzniosłych interesów naszej narodowości, które przecież dla każdego prawego człowieka powinny być święte, i że nie chcemy uchylić czoła przed ukazami samowolnej racyi stanu, która usiłuje to właśnie, co człowiekowi jest najdroższem, zgnieść i zgubić jaknajprędzej. M. p., nie tak to dawno jeszcze, gdy w pruskiej izbie panów Stahl wśród oklasków zachowawczych żywiołów kraju wygłosił te piękne słowa: «Narodowości są, tak samo jak królestwa, utworzone przez Boga, a nie uczynione przez ludzi, mają one za sobą prawo legalne, prawo historyczne». Mości panowie! temu zdaniu, którego słuszności w tej wysokiej izbie nikt zapewne nie zaprzeczy, temu zdaniu zadaje kłam ustawa z r. 1886; a ponieważ tak jest, my nie przestaniemy nigdy występować przeciwko rozporządzeniom, które w tej ustawie są wcielone i zmiierzają do tego, aby żyjąca narodowość w państwie, która jest tak samo uprawniona, jak narodowość niemiecka, zwalczać i o ile możności ją przytłumiać.

Mości panowie! należałoby sądzić, że minęły już dawno i bezpowrotnie te czasy, w których bronią przemoce walczono bezwzględnie przeciwko największym skarbowi ludzkości. W dawno minionych wiekach usiłowali wprowadzić niemieccy rycerze zakonnicy ogniem i mieczem tępić narodowości; sądzić

atoli należy, że nie godzi się, aby w oświeconym wieku XIX zmiierzano do tych samych celów, chociaż z pomocą innych środków; a najmniej w państwie, spoczywającym na podwalinach konstytucyjnej, która wszystkim równie zabezpiecza prawa; w państwie, w którym każdemu człowiekowi powinno być wolno domagać się w sposób spokojny, aby wysokie interesy jego narodowości znalazły ochronę i opiekę, jak my się tego domagamy.

Przed rokiem, gdy rozprawialiśmy o ówczesnym memoriale, odpowiedział nam pan minister, — którego, niestety, nie widzę dzisiaj na swem miejscu, — że dyskutujemy nie już *de lege ferenda*, lecz *de lege lata*. Wiemy o tem bardzo dobrze. Ale gdy widzimy, że w państwie istnieją złe prawa, które szkodzą, jątrzą i działają niesprawiedliwie, to zadaniem reprezentacji ludu jest zwrócić na te złe ustawy uwagę i dążyć do tego, aby je usunąć jaknajprędzej. Jeżeli przy nadarzającej się okazji z konieczności mówimy o doniosłości i skutkach złych ustaw i krytykujemy je, to sądzymy, że przez to wypełniamy wobec państwa nasz obowiązek, aby przez taką wskazówkę zostało usunięte wszystko, co działa szkodliwie na umysły ludzi i zdolne jest podkopać pokój i zgodę pomiędzy ludnością.

To powiedziawszy na wstępie, poświęcę kilka słów memoriałowi samemu.

Mości panowie! Referent powiedział przed chwilą, że cała czynność komisji kolonizacyjnej, tak przy zakupnie majątków, jakoteż przy prowadzeniu całego interesu kolonizacyjnego, opiera się na bardzo silnej podstawie. Mości panowie! prawdą jest, że komisja kolonizacyjna wydaje dość wielkie sumy, aby nabywać włości i że wydaje również dość wysokie sumy, aby zakupione majątki dobrze zagospodarować.

Mości panowie, połączonego z tem interesu nie uważam pomimo to za rzetelny już z tego powodu, że, gdy idzie np. o nabywanie na subhaście dóbr, to wmieszanie się komisji kolonizacyjnej do licytacji już się do tego przyczynia, że osoby prywatne powstrzymują się od kupna dóbr, co przeszkadza wszelkiej prywatnej konkurencji. Widząc, jak panowie z komisji kolonizacyjnej licytują i ceny podwyższają, odstępują od licytacji osoby, któreby dobra te kupić chciały i tym sposobem odbiera się osobom prywatnym sposobność nabywania dóbr, dla których mają interes. Sądzę, że to nie jest zadaniem państwa, aby osobom prywatnym przeszkadzało w nabywaniu dóbr, aby występowało jako kupiec, a mianowicie wcale nie jest stosownem, iżby krewnych wypierano od kupna, gdyż tym sposobem i wobec takich stosunków ustaje wogóle rzetelne kupno. Uważam więc takie podbijanie cen przy kupnie za rzecz nierzetelną.

Następnie uważam takie interesy kupieckie za nierzetelne i z tego powodu, że, o ile grunty zakupuje się z rąk małych właścicieli, popiera się chęć emigracji u ludu, ułatwia mu się za pomocą pieniędzy, które w łatwy sposób od komisji kolonizacyjnej otrzymuje, emigracja do krajów zamorskich. Faktem jest mości, panowie, że emigracja z żadnej prowincji monarchji nie jest tak wielką, jak właśnie z tych dwóch prowincji, o które tu idzie, z Prus Zachodnich i z Wielkiego Księstwa poznańskiego. Wiem ja bardzo dobrze, że powodów tej emigracji należy szukać i na innych polach; ale że postępowanie i cała działalność komisji kolonizacyjnej, zmiierzająca do postępowania i ciemnienia ludności polskiej, do tego również się przyczynia, to się nie da zaprzeczyć i choćbyście mi Bóg wie jak oponowali, to od zdania mego nie odstąpię, że właśnie owe prawa wyjątkowe i całe postępowanie z polakami, do emigracji dają silny popęd. (*Wielka prawda! na ławach polskich*).

...Jeżeli z jednej strony rząd sam postępowaniem swem emigrację popiera, z drugiej strony zaś widzimy, że nawet od tronu wychodzą rozporządzenia i reskrypty przeciwko emigracji, to leży w tem sprzeczność i byłoby zapewne dobrze, gdyby w ten sposób i rząd skierowano na właściwą drogę, iżby ludność miejscową postępowaniem sprawiedliwym i zmianą swego stanowiska sta-

rał się przywiązać do gleby ojczystej. To się niestety nie dzieje, a rząd przyczynia się do tego, że potępianą emigrację z naszych prowincyj raczej popiera, a nie stawia jej tamy.

Memoriał komisji kolonizacyjnej opisuje nam szeroko, cośmy też słyszeli z ust pana referenta, co w roku ubiegłym zrobiła pod względem budowy, szkół, kościołów i drenowania pól, pod względem zakładania bibliotek i sadów, co działała pod względem obniżenia ciężarów na ubogich i t. p. i wystawia sobie sama w sprawozdaniu chwalebne świadectwo, że pod każdym względem wszystko uczyniła, aby sprawę, do której została powołana, popierać.

Jeżeli kto ma w rękę tak znaczne środki, jakie posiada komisja kolonizacyjna, która ma władzę rozporządzania temi środkami według upodobania we wszelkich kierunkach, aby na wskazanem sobie polu robić oświadczenia, to możnaby się raczej dziwić, że przy takim bogactwie więcej nie działała. Myślę, że gdyby ludzie prywatni dostali do rąk kwoty tak znaczne, jakimi rozporządza komisja kolonizacyjna, to działaliby niemi o wiele więcej i coś doskonalszego, aniżeli to uczyniła komisja kolonizacyjna. W żadnym kierunku nie może się właściwie komisja kolonizacyjna poszczycić ze swej czynności i nie godzi się w żaden sposób z tego chełpić. Mając tylu urzędników, których liczba corocznie wzrasta i mając wszelkie możliwe środki do dyspozycji, można rzeczywiście wiele zdziałać na polu gospodarskim, czegoby osoba prywatna własnymi środkami dokonać nie mogła. Z ogólnej sakwy państwowej można rzeczywiście bardzo łatwo wszystkich tych pięknych rzeczy dokonać, jakie komisja w sprawozdaniu swem wylicza i za których wartość lub lichotę ona jedynie jest odpowiedzialna.

Mości panowie, widzimy z memoriału, że pomimo wszystkich środków, jakich dotychczas użyto, nie zwabiono z zachodu i południa pożądanej liczby kwalifikujących się kolonistów, których sobie tak bardzo życzone, i z tego powodu usiłuje obecnie rząd, względnie komisja kolonizacyjna pobudzić ich do tego zwrotem kosztów podróży, aby tylko do kraju tego przybyli i usiłuje przybyszom ulżyć w ciężarach na ubogich, któreby prawnie ponosić musieli...

Myślę, że w drodze administracyjnej niewolno używać takich środków drastycznych, aby pewnym indywiduum dopomódz, bo przecież cały ciężar, jaki prawo wszystkim innym gminom nakłada, ponosić muszą one bez pomocy państwowej. A więc i w tym kierunku stworzono nierówność, która wywołuje niezadowolenie i niechęć u tych, których nie uznano za godnych podobnej łaski. Mojem zdaniem, nie można i w tym względzie całej podstawy, na której się operuje, nazwać rzetelną, jak to ja tu pan referent wogóle przedstawić usiłował.

Co się zaś tyczy wyznaniowych stosunków kolonistów, to zaznacza sprawozdanie, że w r. z. zgłosiło się 604 kolonistów, z których 567 protestantów, a tylko 37 katolików, co wynosi 6 procent załędwo. Mości panowie, niech się rząd broni jak chce przed zarzutem popierania protestantyzmu w naszych prowincjach, ale skutkiem całej tej kolonizacyjnej instytucji pozostaje to, że do rodzinnej naszej prowincji głównie wprowadzonym zostaje pierwiastek ewangelicki, który rzeczywiście ma wypierać i wypiera katolicki pierwiastek.

Z tego powodu i w tym kierunku wykazywać i potępiać musimy czynność komisji.

Mości panowie, nie będę rozbiegał dalszych szczegółów sprawozdania, obojętnych dla nas, tak jak i dalszy rozwój prac komisji nic nas nie obchodzi. (*Wielka prawda! na ławach polskich*). Ale ob staje przy twierdzeniu, że ustawa z d. 26 kwietnia 1886 r. nie może się przyczynić do utrzymania pokoju i zgody między ludnością, że posłuży ona raczej do siania niezgody i rozszerzenia przepaści, rozdzielającej obie narodowości. Właśnie w chwili, w której się tyle robi ku pomocy dla pracujących klas i biedaków, winnyby i prawodawcze sfery przyczynić się do pośpiesznego usunięcia owej, tak zgubnej,

wnoszącej zamęt ustawy z d. 26 kwietnia 1886 r. Jeżeli państwo pomóż ma biedakom i stworzyć lub utrzymać mały przemysł, jeżeli tu i owdzie wielka posiadłość ma zostać rozparcelowaną między małych właścicieli w celu powstrzymania wychodźstwa, to niechaj przedłożonym zostanie odpowiedni projekt ustawy. Chętnie przyjmujemy go, skoro opierać się będzie o zasady równe dla wszystkich interesowanych, a jak sądzę, nikt tu nie będzie się opierał tego rodzaju ustawie, uwzględniającej porównanie wszelkie narodowości i wyznania. Ale, jeżeli taka myśl zdrowa w taki oto sposób ma zostać urzeczywistniona, jak w ustawie z d. 26 kwietnia 1886 r., to nigdy u nas nie zdołają zapanować zdrowe stosunki. Zdaniem więc mojem, w interesie pokoju trzeba ustawę tę znieść co prędzej; upraszam też usilnie rząd królewski, aby niezadawalniający nikogo stan obecny, wytworzony przez ustawę kolonizacyjną, co śpieszniej został usunięty.

Mości panowie! Walczymy w życiu państwowym z wielkimi trudnościami i przeciwnościami, ale z całą samowiedzą walczymy za sprawę dobrą i słuszną, która, według mego przekonania, prędzej lub później tryumf odniesie. (*Brawo! na ławach polskich.*)

M O W A

PREZESA KLUBU CENTRUM
D-ra Windthorsta.

Mości panowie!

Gdy uchwalono ustawę, na podstawie której pracuje komisja kolonizacyjna, założyli przyjaciele moi i ja również stanowczy przeciwko całemu postępowaniu temu protest. Ze protestu tego nie ponawiamy ciągle, to dlatego, że wiemy dobrze, iż byłoby to na próżno. Ponieważ jednak pan Puttkamer z Pławt zdawał się mniemać, że pogodziliśmy się już ze stanem rzeczy, jaki tam panuje, przeto uważam za obowiązek oświadczyć tutaj, że stanowczo jesteśmy temu przeciwnymi. (*Brawo na ławach polskich i centrum.*)

Cały system jest zgubny, a i wykonanie jego pod wielu względami zawiera błędy, któreby nakazywały nam liczne zanosić zażalenia, gdybyśmy tutaj wogóle posłuch znaleźli. Pan ten oświadczył tutaj z pewną otwartością, że ustawa ta jest konieczną dla tem większego pozyskania odnośnych polskich prowincyj dla Prus. (*Głos na prawicy.*)

Pozwól pan, zaczekaj pan aż skończę moje wywody, a przekonasz się, że cię zmiążdżę. (*Wielka wesołość.*)

Mojem zdaniem, prowincje polskie nazawsze silnie są wcielone do państwa pruskiego i dlatego niepotrzeba tego rodzaju przeciwnych prawom natury ustaw, by tem więcej je dla Prus pozyskać. Przeciwnie, przekonany jestem, że ustawa ta, jak wogóle środki w W. Ks. poznańskim i Prusach Zachodnich przeciwko polakom zarządzane, łatwiej się przyczynią do odstręczenia polaków od nas, aniżeli do pozyskania ich. (*Wielka prawda! na ławach polskich i centrum.*)

Co więcej: środki na mocy tej ustawy zarządzane, inne środki, jakie zarządzono wobec szkół i kościoła w tych prowincjach, podziałały już i sprawiły, że już i wśród polskiej ludności innych dzielnic, które zupełnie były pozyskane dla niemieckości, chociaż mówiono tam jeszcze po polsku, obudził się duch narodowy polski i w ten sposób osiąga się wręcz przeciwne skutki, aniżeli zamierzano. (*Wielka prawda, na ławach polskich i centrum, głos na prawicy: gdzie?*)

Mości panowie! idźcie i przekonajcie się o rezultacie wyborów na Warmji. Niesłyszano nigdy, żeby tam kiedy przedtem osobnych polskich stawiano kandydatów, obecnie się to jednak stało. I co jest tego powodem? Jestto zupełnie naturalny opór narodowości, którą się prześladowuje. (*Brawo na ławach polskich i centrum.*)

Na Górnym Szlązku, jak mi tutaj zaręczają, rzecz ma się tak samo. (*Wielka prawda! na ławach centrum.*)

Szan. pan wcale nie wahał się pomawiać tutaj polaków o zamiary zdrady stanu i oświadczył, że mają naprzód tutaj przybyć i poddać się. Ja sądzę, że w żadnej pruskiej prowincji niepotrzeba już ponownego podboju. Poddanie się już nastąpiło i kto dziś ma prawo podawania w wątpliwość lojalności tych, którzy prowincje te zamieszkują? I czy panowie, którzy obecnie reprezentują tutaj polskie dzielnice, nie składali przysięgi wierności? kto ma prawo wątpić o prawdziwości tej przysięgi? (*Żywe oklaski i brawo na ławach polskich i centrum.*)

Mości panowie! Powiada mi tutaj pewien pan, że ten ma prawo, który widział rewolucję. Tutaj w Berlinie także była rewolucja. (*Wesołość: głosy: bardzo dobrze i zaprzeczenia.*)

Była ona tak dobrze narodowa, jak wszystkie inne. Nadto, jeżeli Prusy przy stypulacjach pokojowych kazały odstąpić sobie polskie dzielnice i przyjęły w tych uchwałach pokojowych pewne warunki, to należy je też zachować. A pytam: czy je zachowano? (*Głos: nie!*)

Na miejscu, na którym obecnie stoję — była wtedy dyskusja nad sprawą polską — znajdował się sędziwy poseł Gerlach. Sądzę, że nikt się nie znajdzie, kto by śmiało podać w wątpliwość jego niemieckość i przywiązanie do Prus. A ten oświadczył: Nie dotrzymano polakom słowa! (*Wielka prawda! na ławach polskich i centrum.*)

Żądał on energicznie, żeby polakom dotrzymano słowa i, gdybym w jakibądź sposób miał wpływ tego meża, żądałbym również tego, abyśmy już raz mieli spokój. Te bowiem środki muszą niepokoić ludność polską, muszą wywoływać niezadowolenie we wszelkich kierunkach i, doprawdy, do zapanowania spokoju się nie przyczynią.

I czyż mamy jakiś powód w chwili, gdy znajdujemy się w wielkiej walce socjalnej — tak, powiadam, w wielkiej walce socjalnej — do wywoływania sztucznych przeciwności i nowego niezadowolenia? Kto wychowuje męźów stanu, którzy to uważają za korzystne, ten, winienem tutaj oświadczyć, nie umiał pojąć pierwszego alfabetu mądrości politycznej. (*Brawo! głosy: bardzo dobrze! na ławach polskich i centrum; zaprzeczania na prawicy.*)

Mości panowie, mówiono także, że hańbą jest wielką dla Niemców, jeżeli w wyborach głosują razem z polakami. (*Wielka prawda! na prawicy.*)

Oświadczam, że to nie jest żadną hańbą! (*Głosy: wielka prawda! i zaprzeczania.*)

Tak, nie jest to hańbą! Polacy w W. Księstwie poznańskim i Prusach Zachodnich są obywatelami pruskimi, jak my (*Głosy: wielka prawda!*) i oświadczam, że właśnie ta okoliczność, iż postanowili razem z Niemcami głosować, pierwszym będzie krokiem do zmniejszenia przeciwności, obie te narodowości dzielących. (*Śmiech na prawicy.*)

Nie ulega to żadnej wątpliwości. Wspólna działalność we wszelkich stosunkach państwowych, wspólne ich postępowanie z nami w izbie, wspólna ich czynność w gminach, powiatach i t. d., przyczynić się musi do tego, że wreszcie nastanie pokój pomiędzy wszelkimi narodowościami. (*Zaprzeczenie.*)

Kto temu nie chce wierzyć, to nie pozostaje nic innego, co zdaje się wynikać z różnych dedukcyj, które słyszeliśmy — jak wypędzenie wszystkich polaków z kraju i, jak tego sobie życzy p. poseł, sprzedawanie ich własności ziemskiej* za skibkę chleba z masłem, za 1 lub 2 procent ich wartości, albo też oddawanie ich zupełnie bezpłatnie. Wtedy osiągnięto by to, co zamierzano; jestto mądrość stanu, która niechybnie i sromotnie przepadnie.

Takie jest moje przekonanie i ubolewam nad tem, że nienawiść ku polakom ciągle jeszcze jest tak wielką, jak to wynika z przebiegu tych obrad, iż niemożliwy jest tutaj sąd obiektywny.

A teraz słowo o wyborach. Nie wiem, jak poszczególne stronnictwa tam postępowały wspólnie, twierdzono jednak, że wolno myślący Niemcy działali wspólnie z polakami — czy na rzecz wyborów polskich, czy innych, tego nie wiem. Polacy działali także

na rzecz innych wyborów. (*Zaprzeczenie na prawicy.*)

Mógłbym panom pokazać listy, z których to wynika (*wesołość*) i dobrze sobie postąpili — chodziło bowiem o zniszczenie kartelu. Kartel utworzony został przeciw nam i miał na celu pogwałcenie interesów katolickich. Dopóki on istniał, dopóty niemożliwym było uwzględnienie jakichkolwiek bądź życzeń katolików. Teraz zmieni się to wszystko. (*Głos na prawicy.*)

Co do mnie, zupełnie jestem zadowolony z tego wspólnego postępowania i życzyłbym sobie, ażeby polacy przyzwyczaili się do wspólnego postępowania z Niemcami, a Niemcy do wspólnego postępowania z polakami w sprawach gminnych i wszelkich innych sprawach. Wtedy dopiero może zapanować spokój. Surowy rozdział, jaki usiłujecie ciągle utrzymywać pomiędzy różnymi narodowościami, wielce dla nas będzie zgubnym.

Panowie ci mówili: Tak, zamale jeszcze pod tym względem osiągnięto, nasze życzenia wcale się nie spełniły, a przy wyborach znalazło się o wiele więcej polaków, aniżeli się spodziewaliśmy.

Jestem tego zdania, że gdy polacy, których bardzo wiele jest jeszcze w innych okolicach Niemiec i w różnych dzielnicach Prus, znowu powrócą w swoje rodzinne strony, wtenczas jeszcze więcej będą się dziwili owi panowie.

Mieście tylko na uwadze wielki kontyngens polaków w Westfalji, który miał wielkie znaczenie przy wyborach (*Głos: w Saksonji!*) — w Saksonji i w samym Berlinie! W Polsce daleko mniej jest socjalnych demokratów, aniżeli tutaj, a jeżeli i tam się mnożą, to pochodzi to z ucisku tamtejszych polaków (*oklaski w centrum i na ławach polskich, zaprzeczenie na prawicy*), co panom bliżej udowodnimy przy obradach nad etatem ministerstwa oświecenia i szkołami. Życzyłbym sobie był, abyście tych spraw nie byli tutaj podnosili, sądzę bowiem, że lepiej byłoby pominąć je milczeniem.

Czas i dalsze wypadki pokażą, iż popelniliście wielki błąd, który nie przyniesie wam żadnych korzyści — o tem jestem przekonany.

Co polakom zabraliście z materialnych środków, to odzyskają oni znowu pod względem rozwoju siły moralnej. Jest znana powszechnie nauka w historii: usiłowania w celu pobicia narodu za pomocą siły, nie udają się, napotykanie bowiem na tej drodze na żywioł, mości panowie, którego zwalczyć nie można: jestto patryotyzm kobiet, tego wy nie zwalczyte, jestem tego pewien. (*Śmiech na prawicy.*) Wiem o tem, że nie wierzycie wszystkiemu, co ja tu mówię — czyniliście to już dawniej. Mimo to raz jeszcze zaznaczam, jak to wówczas zaznaczyłem, ażeby to pozostało *«ad perpetuum rei memoriam»*. Twierdzenie moje usprawiedliwionem zostanie może już jutro, jeżeli nie dzisiaj.

Następnie powiedział szan. pan, że zarzut tutaj podniesiony, jakoby kolonizacja uwzględniała głównie ewangelików, nie jest uzasadniony. Jeżeli porówna się liczby, to według rezultatu każdy musi przyznać, że uwzględnia się więcej ewangelików, inaczej nie możnaby sobie bowiem wytłumaczyć, skąd pochodzi ta ogromna różnica co do wyznania kolonistów, którzy są po większej części ewangelikami.

Dla mnie niema żadnej wątpliwości, że istnieje zarazem zamiar wypierania w tych prowincjach kościoła katolickiego. (*Oklaski na ławach polskich i centrum.*) Powiemy wam to jeszcze przy obradach nad etatem ministerstwa oświecenia. (*Głos — na prawicy.*) Nie myślćcie o tem? Przeciwnie, myślćcie o tem codzień, co godzina! Jestto to samo usiłowanie, jakie się objawia we wszystkich prowincjach (*wielka prawda! w centrum*) i nie potrwa długo, jak wam wystąpimy tutaj z odnośną statystyką. Nie wątpię, że chodzi tutaj nietylko o kolonizację, ale również o propagandę i to uważam za przewrotność. Nie żądam wcale większego uwzględnienia katolików, ale żądam równouprawnienia, a tego nie znajduję ani tutaj ani na żadnym innym polu. (*Wielka prawda! w centrum.*)

Co zaś dotyczy wywodów o techniczem przeprowadzeniu ustawy, to sądzę, że p. komisarz rządowy wszystkie prawie punkty zwycięsko pokonał. Tymczasem nie może mnie ten mały spór interesować, gdyż mnie chodzi tutaj tylko o wielkie zasady, o przewrotne środki barbarzyńskiej polityki (*Głosy: ohol na prawicy—wielka prawda! na ławach centrum*), a to inaczej tutaj należy traktować, aniżeli owe małe środki, czy parcele mają być większe lub mniejsze. Jeżeli zaś szan. pan ten podniósł, że zamało uwzględniono tam potrzeby religijne, to zupełnie się z nim co do tego punktu zgadzam. Sądzę, że nie będziemy mieli powodzenia w kolonjach naszych ani w kraju ani w zagranicznych, jeżeli potrzeby religijne dostatecznie nie będą uwzględnione. Nie będziemy mieli pokoju, jeżeli religja i uczucia religijne znówu do serc ludzi nie powrócą. Dotknęło mnie także niemile, że w memoryale tak mało o tej sprawie powiedziano. To wynika jednak z istoty naszych stosunków publicznych: religja i interesy religijne w szkole—o tem się mówi dopiero na końcu. Że tak jest, wielce ubolewam; skutek takiego postępowania macie uwidoczniwszy w rozwoju socyalnej demokracji. Postępujcie dalej na tej drodze, a rozwój jej będzie jeszcze większym. Nie prędzej zmadrzejemy, nie prędzej nastąpi powrót do zasad prawdziwie chrześcijańskich, aż przekonamy się ze szkoda sprawy, że skutkiem wytopienia uczuć religijnych i kościelnym socyalna demokracja wzmożła się w ludzi, gdyż socyalna demokracja rozwija się tylko na gruncie niewiary, tylko tam a nie gdzieindziej. (*Głosy: wielka prawda! na ławach centrum*).

Gdzie niewiara jest najsilniejszą, tam też najsilniejszą jest socyalna demokracja. (*Głos: a Belgja!*)

Czy sądzicie, panowie, że socyalni demokraci w Belgji wyznają jaką religję? Czy twierdziłem, że wszyscy katolicy mają religję? Gdyby wszyscy katolicy obowiązek swój pełnili, inaczejby świat wyglądał. Niestety, tego nie czynią i niemala ich liczba współubiega się w niewierze z wyznawcami protestantyzmu.

Bądźmy więc ostrożniejszymi w takich sprawach. Jestto jednak przedmiot, o którym lepiej zamilczeć niż się nad nim tutaj rozwozić. Rozprawy nad tem mogą się wprawdzie przyczynić do zastanowienia się nad tem lub owem i pod tym względem nie napróżno tutaj godzin kilka nad tym przedmiotem się zastanawialiśmy. Jeżeli chcemy zdziałać coś rozsądnego, to wniósłbym o zniesienie ustawy kolonizacyjnej, a odnośnie pozycje budżetu poleciłbym wyznaczyć na polepszenie bytu robotników. (*Żywe oklaski na ławach polaków i centrum*).

MOWA

PREZESA KOŁA POLSKIEGO
p. Leona Czarlińskiego.

Mości panowie!

O ile tu ostatniego mówcę zrozumiałem (p. Seer), to pan ten sądził, że zamiast skarg, powinniśmy tu wystąpić z wnioskiem o zniesienie tej ustawy. Otóż tę zasługę pozostawiamy tym panom, którzy przeprowadzili tę niesprawiedliwą i będącą wynikiem zaćmienia moralnych pojęć ustawę. (*Wielki niepokój! Dwonek marszałka*).

Wicemarszałek baron Heereman: Panie pośle, zdaje mi się, że wyrażenie «ustawa, będąca wynikiem zaćmienia pojęć moralnych» nie jest dozwolonem.

P. Czarliński: Tem więcej powinienes pan z wnioskiem takim tutaj wystąpić, jeżeli pan sądzisz, że polacy przez to znakomite interesy robią, w czem poseł Seer z posłem Puttkamerem zupełnie zdaje się zgadzać. Nie mamy nic przeciwko temu, jeśli pan wniosek taki postawisz, będziemy za nim głosowali, a pan się postaraj, aby większość pozyskał.

Jeżeli poseł Seer w sprawie wyborów z p. Puttkamerem się pogodził, to niech mi będzie wolno przypomnieć, że niestety, nie

wszyscy wolnomyślni z polakami głosowali. W powiecie grudziądzkim obowiązali się wolnomyślni głosować na narodowo-liberalnego kandydata, bylego ministra Hobrechta (*Głosy*). Na to niema dowodów, że tego nie uczynili.

W moim powiecie wyborczym nie oddali żadnemu polakowi swych głosów, prawie 2,000 wolnomyślnych głosów padło na własnego kandydata.

I cóż upatrujecie, Mości panowie, w tem nadzwyczajnego, że wolnomyślni z polakami głosują, jeżeli mają tę pewność, że polacy się nigdy do ukrócenia praw narodowych nie przyczynią? Również i socyalno-demokraci mądrze zrobili, głosując w Bydgoszczy z polakami; wiedzieli oni, że polacy przeciwni są wszelkiej ustawie wyjątkowej i z samego początku zaraz, skoro tylko się zjawiała ustawa przeciw socyalistom, zajęli nieprzychylnie stanowisko wobec tych rozporządzeń wyjątkowych. Ja sam wówczas przemawiałem przeciwko nim.

Kiedy zatem, Mości panowie, słyszałem mowę pana Puttkamera, musiałem sobie istotnie powiedzieć, w własnym waszym interesie, panowie, powstrzymajcie się z waszym funduszem stumiljonowym, gdyż zaiste nie możecie znieść więcej (*Niepokój, bardzo dobrze! z ław polskich*), nie wzbudzając namiętności, które, jak wiadomo, są śmiertelnym wrogiem rozsądku. Ale zdaje mi się, panowie, że jeżeli się występuje tutaj z nieznaną i niepraktykowaną w innych parlamentach zuchwałością z podobnemi prowokacyami (*o! o!*)—dowiodę panom tego—to należałoby przynajmniej mózgi przyznać się do ojcowstwa podobnej myśli. Ale i to nawet się nie zdarza. Deputowany Puttkamer powtórzył tylko zwietrzały frazes, znany już tutaj. Użył go bowiem przed trzema laty wobec nas przy tych samych obradach deputowany Tiedemann z Babimostu. Uważał się on także uprawnionym do tego, ale i pan Tiedemann myśli tej nie mógł nazwać swym płodem, gdyż pożyczyl jej od kanclerza. Twierdząc tutaj, że nawet kanclerz, gdyby tutaj był obecny, nie byłby do takiego pytania i zadania uprawniony. Musiałby on równie dobrze wiedzieć o tem, jak deputowani Tiedemann i Puttkamer, że zasiadamy tutaj na podstawie zaprzysiężonej konstytucji i wzywam każdego, aby złożył jakikolwiek dowód na zarzuty, które przeciwko nam tutaj podniesiono (*o! o!*). Zdaje mi się, że przyjaciel mój ks. Jażdzewski i ja nie zostaliśmy wówczas dłużni odpowiedzi. (*Wołanie na prawicy*).

Ale, Mości panowie, istnieją prawdziwie choroby, na które niema lekarstwa, i nawet szanowny członek tej izby, p. baron v. d. Reck czuł się przy ówczesnej dyskusji zobowiązany cofnąć p. Tiedemanna w granice dozwolonych deputowanemu wymagań.

Książę kanclerz oświadczył raz także, że polacy są tylko poddanymi z prawem wypowiedzenia. Ale, Mości panowie, tak długo, dopóki będziecie ustawę tę wykonywali, dopóty przynajmniej świat będzie wiedział, od kogo wypowiedzenie to wychodzi. (*Wołanie*).

Tak jest, panowie! Pytam was, jak długo jeszcze chcecie się narażać na niebezpieczeństwo podkopywania w ludzi ogólnej świadomości prawa przez nierówne traktowanie wobec prawa, które stworzyliście przez ustawę (*oho, na prawicy*) i któremu pozwolicie trwać nadal przez wykonanie ustawy? Zdaje mi się, że równość wobec prawa jest wstępnym warunkiem do pokoju społecznego, a dopóki chcecie ustawę tę wykonywać, to macie conajmniej pozór, iż dążycie do zaprowadzenia społecznego niepokoju i stworzenia niezadowolonych.

Mości panowie, pan poseł Puttkamer twierdził tutaj, że o wypieraniu polskiej ludności wogóle mowy być nie może; wkrótce potem atoli wyraża on ubolewanie nad tem, że nie tworzy się tak drobnych parcel, na którychby Niemiecy kolonisci sami sobie wystarczali, nie potrzebując polskich sił roboczych, aby, jak to powiedział, «nie zakłócać jednolitości ludności». Jeżeli tak jest—a tak się też dzieje—to zapytajcie panowie administratora folwarku kolonizacyjne-

go w Bobrowie, który jest zarazem naczelnikiem gminy, ilu polaków tam się jeszcze znajduje, postawcie to samo pytanie w Ryńsku—to są wszystkie miejscowości w mojem sąsiedztwie, których stosunki znam dokładnie. Pytam atoli wtenczas p. Puttkamera: dokądże mają ci ludzie pójść? gdzie mają przebywać? (*Wołanie na prawicy*).

Tak? mają ulotnić się w powietrzu. Zdaje się prawie, że tak ma być. (*Wesołość*).

W każdym razie nie zechcecie twierdzić, że polacy dla tego odchodzą, że im się dobrze wiedzie. Zdaje mi się, że właśnie jest przeciwnie i przyjacielowi memu, ks. d-rowskiemu Jażdzewskiemu, ani przez myśl nie przeszło twierdzić, że to jest jedyną przyczyną; ale że powód ten także w grę wchodzi, nie ulega wątpliwości, pomimo wszelkich twierdzeń, które się znajdują w końcu pierwszego ustępu w memoryale.

Ale, jeżeli z powodu tychże samych dedukcyj co do tego ustępu zdaje się p. Puttkamerowi, że musi wnosić, iż przyjaciel mój, ks. dr. Jażdzewski, tutaj wyłożył pojęcia o parcelacji, które są pokrewne socyalnej demokracji, to znaczy to przewracać kota w worku. Nie mógł on przecież twierdzić nic innego nad to, że w tych słowach mieści się nadmiar niekonsekwencji i, powiedziałbym nawet, obłudny, gdy się uwzględni, jakie trudności i przeszkody stawia rząd drobnym rolnikom przy nabywaniu kawałka ziemi. (Tu mówca opowiada dzieje spółki pińczyńskiej).

Poseł Puttkamer życzył sobie dalej, aby interes kolonizacyjny szedł pośpieszniej. Nie miałby też nic przeciwko temu, gdyby grunty darowano ludowi. Mości panowie! To nie byłoby niczem nowem. Za czasów Fryderyka II-go miały, wedle podań Helda, rozdawane były Niemcom polskie majątki, 20 milionów wartości podług ówczesnego szacunku, a i podówczas zamierzano ograniczyć prawo własności, i polacy nie mieli mieć prawa do nabywania ziemi. Czytamy to bowiem w «dodatkach do znajomości ordynacji sądowej i prawniczej literatury w pruskich państwach» przez Stengla. (Tu mówca odczytuje reskrypt z r. 1796 do izby wojennej i domenów w Warszawie, wedle którego w południowych Prusach dobra donacyjne nie mają być sprzedane żadnemu obywatelowi byłej Polski).

Mości panowie! My protestujemy przeciw temu, abyście Janiszewskiego—jeżeli chcecie mówić o ostatnich wyborach—przedstawiali jako polaka. Ten tylko jest polskim kandydatem, którego stawiają polacy z nałożeniem obowiązku należenia do naszej frakcji, a Janiszewski, tak samo jak i drugi, którego nazwisko wypadło mi z pamięci, w czasie wielkiego socyalistycznego procesu w Poznaniu oświadczyli, że nie należą do polskiej narodowości. Czyni to każdy, kto przeszedł do socyalnych demokratów, i z tego już powodu powinniście panowie unikać wszelkiego niezadowolnienia, któreby mogło skłonić tych ludzi do rzucenia się w objęcia socyalnych demokratów.

W czasie wywodów mówców poprzednich, p. Puttkamera i posła Seera, podniesiono tu, że panowie się tylko bronią, że czynicie to tylko dla obrony. Jakże często myślicie to powtarzać? Nikt wam nie uwierzy przecież, Mości panowie! Dziwnie się to słyszy ustawicznie o tej niemieckiej mniejszości, którą trzeba wziąć w obronę przed polską większością, przed biorącą górę polskością! Myśl przecież, że polskość tam, gdzie się znajduje w większości, mogłaby być tyranizowaną przez niemiecką mniejszość, sprzeciwiałaby się naturalnie uznanej pruskiej sprawiedliwości i wypróbowanej narodowej tolerancji!

W pośpiechu tylko te punkty mogłem sobie zanotować, Mości panowie, i uważałem za obowiązek odpowiedzieć na nie. (*Brawo! z ław polskich*).

Posiedzenie 11 marca.

Poseł wolnomyślny Rickert, oświadcza, że stronnictwo wolnomyślne jak zajmowało, tak też jeszcze i dzisiaj zajmuje stanowisko, przeciwne wszelkim ustawom antypolskim.

Skutki ustaw tych okazały się wątpliwymi i obosiecznymi; nie chcą one polityką pojednania, którą przecież państwo powinno się powodować wobec wszystkich równouprawnionych obywateli. Książę kanclerz podjął walkę kulturalną i podniósł nią stronnictwo centrum, chciał on również ustawą antysocyalistyczną przytłumić socjalną demokrację, a w rzeczy samej tylko jej dodał nowej siły. (*Bardzo słusznie, po lewicy*).

Niniejszą ustawą antypolską chciał on zgniebić Polaków, ale żywioł polski wzmagają się tylko coraz więcej. (*Śmiechy po prawicy i na ławach narodowo-liberalnych*).

Zywioł polski w Prusach Zachodnich wzrósł bezwątpienia nader znacznie. Nawet w Gdańsku, gdzie dawniej nigdy nie oddawano głosów polskich, otrzymał kandydat polski znaczną liczbę głosów. Statystyka wyborcza dowodzi wyraźnie wzrostu polskiego żywiołu. Zarzut, iż wolnomyślni przy wyborach szli ręką w rękę z Polakami, jest, zdaniem mówcy, niesłuszny, na co poseł Czarliński zwrócił uwagę. Przy dawniejszych wyborach oddawali zresztą, zdaniem mówcy, konserwatywni bardzo często głosy na kandydata polskiego, a w Toruniu i Chełmie zawarli nawet kompromis z Polakami. I narodowo-liberalni powinni się wreszcie zapytać, czy słusznym jest pod tarczą narodową zbierać tylko owoce polityki reakcyjnej? Przecież ostatecznie zabraknie i naiwnych.

Cała polityka rządu nie prowadzi do pojednania ludności polskiej lecz zaostrza tylko różnice narodowe. Wolnomyślni nie mogą polityki takiej poprzeć, a jak nie pochwaliliby ewentualnych projektów polskich, przeciwnych konstytucji, tak żądają, aby rząd kierował się wobec Polaków polityką równouprawnienia. Śmiesznym jest zarzut, jakoby garstka Polaków dążyła do oderwania się od Prus, a oburzającym było i zasmucającym, iż poseł Czarliński został zniewolony do osobnego poręczenia, iż zasiada w sejmie na mocy konstytucji. Wolnomyślni walczyć będą zawsze przeciwko polityce, dążącej do uszczuplenia praw, przynależnych ludności polskiej. Niemcy są dosyć silnymi, ażeby oddały Polakom, co im się w myśl konstytucji należy. (*Zyncie oklaski po lewicy*).

Poseł Szmula z centrum wyraża zdziwienie, że w memoriale komisji nie znalazł żadnej wzmianki o sprowadzaniu kolonistów z Rosji. Nadzieja, którą rząd miał pod tym względem, widocznie się nie urzeczywistniła, a także osadnicy szwabscy opuszczają prawdopodobnie już wnet zakupione kolonie. Bądź co bądź, nie sprawdziły się oczekiwania rządu. Czemuż rząd nie bierze na osadników górnoślązaków? Przecież oni są wiernymi poddanymi, a jeżeli rząd się obawia polskiego zakończenia ich nazwisk, to mógłby przecież przy przenoszeniu ich do W. Ks. poznańskiego końcówkę tę opuścić. (*Wesołość*).

Pan Puttkamer znowu nas straszyl restytucją Królestwa polskiego. Właśnie stosunki polityczne nakazują nam zaprzestać już raz dzieła kolonizacyjnego.

Po ukończeniu dyskusji, izba przyjęła etat komisji kolonizacyjnej. Przeciw niemu głosowało Koło polskie, centrum i wolnomyślni.

ROZPRAWY

nad wnioskiem Koła polskiego o przywrócenie nauki języka polskiego.

Poseidzenie dnia 12 marca 1890 r.

M O W A

postał ks. msgr. Stablewskiego.

Mości panowie!

Pan minister Gossler powiedział, że nasze wnioski są mu o tyle przyjemne, że dają

mu sposobność powtórzenia tutaj, iż rząd królewski trwa przy dotychczasowych zasadach swej polityki szkolnej. Wszakże pan minister raz już sam zmienił swe zasady wobec nas. Przed kilku laty oświadczył on dosłownie: «Trzymam się silnie zasad, że mowa ojczysta powinna być zatrzymana dzieciom w szkole ludowej i że oprócz tego powinny one uczyć się niemieckiego języka państwowego». Teraz, kiedy pan minister sam zniósł naukę języka polskiego w szkole ludowej, jest przecież rzeczą jasną, że swą dawniejszą zasadę zmienił z gruntu?... (*Wielka prawda!*)

Zmiana też jest potrzebna jeszcze raz i spodziewam jej się nawet ze strony p. ministra oświecenia, gdy pozna rzecz dokładnie i przekona się, jakie owoce przynosi jego szkolna polityka, a raczej polityka p. Falka, którego nić p. Gossler przedzie dalej—jak smutne owoce ta polityka szkolna właśnie wydaje. Zmiana ta jest także potrzebna, już z tego powodu, że polityka szkolna stoi w sprzeczności z najprostszym obowiązkiem sprawiedliwości; jest ona potrzebna, ponieważ fakty, które już dziś występują na jaw, jako jej skutki... może wkrótce rząd skłonią do zejścia z dotychczasowej drogi.

W każdym czasie, a tem więcej tak poważnym, jak ten, w którym żyjemy, w czasie, kiedy tak zagrożonym jest nie tylko tron, lecz cały porządek chrześcijański, byłoby przecież obowiązkiem mężów stanu, aby nie osłabiali podwalin państwa, lecz aby je wzmocniali. Ale to właśnie jest nieszczęściem, że wielu mężów stanu pojmując te podstawy tylko bardzo powierzchownie, że kładzie główny nacisk na potęgę materialną, pomijając potęgę serc, na których trony i porządek chrześcijański spoczywają o wiele bezpieczniej. (*Bardzo słusznie!*)

W tym kierunku nigdzie może nie zgrzeszono więcej, jak w państwie pruskim wobec poddanych polskich. Międzynarodowych traktatów, królewskich słów, których święcie dotrzymać należy, uroczystych zapewnień nigdy może w historii nie traktowano tak bezwzględnie, jak to widzimy w ustawach antypolskich i jak się ciągle dzieje w polityce szkolnej. (*Wielka prawda! z ław polskich*).

Jakże wyglądają teraz królewskie słowa wobec rozporządzenia pana ministra Gosslera z r. 1887, które zabrania nawet nauki polskiego czytania i pisania w szkołach ludowych? Czy może przez to—pytam—ma się wzmocnić zaufanie w prawdziwość słów na tej wyżynie, do której poddani we wszelkich potrzebach podnoszą spojrzenie pełne ufności? Czy właśnie się przez taką politykę nie podkopuje tego uczucia zaufania, tem więcej, że obietnice te nie tylko zawierały gwarancje dla nas, lecz także gwarancje tego, co jest o wiele droższem i świętszem, co leży o wiele głębiej: rękojmię tego, czego każdy naród żądać może na podstawie praw przyrodzonych—praw nauki w ojczystym języku, a zatem praw, które obchodzą głęboko nie tylko każdego Polaka, lecz każdą matkę i każde dziecko. (*Bardzo dobrze!*)

Mości panowie, zaprzeczanie tego prawa musi naturalnym sposobem obudzić w sercach całej ludności zgorzknienie, żal i nienawiść, a to są uczucia, za pomocą których socjalna demokracja, niestety, wejdzie do serc ludności. (*Wielka prawda!*)

Czy panu ministrowi może niewiadomo, co ma oznaczać tutaj w stolicy pruskiej kandydatura Janiszewskiego? Wiemy, dlaczego socjalni demokraci właśnie Janiszewskiego przeciwstawili takiemu mężowi, jak Virchow. Chcieli oni pokazać, że jeżeli rząd pruski tak uciska i prześladowuje ludność polską, to ta polska ludność mogłaby znaleźć ucieczkę jeszcze u socjalnej demokracji, i że tam nadzieje swoje złożyć może—to było znaczenie owej kandydatury. Nikt nie może istotnie pracować lepiej dla socjalnej demokracji, jak to czyni dotychczasowa polityka szkolna wobec nas, przygotowując jej w ten sposób za pomocą szkoły podstawę wśród spokojnej, cichej ludności, która dotąd—dzięki Bogu—stała zdala od wpływów socjalnej demokracji.

Zdaje mi się, że kulturkampfowy szal wobec nas Polaków minął oddawna. Słysz-

liśmy już wczoraj tutaj na lewicy ze strony pana Rickerta, jak ostro ganił wszystkie rozporządzenia przeciwko nam, ale myślę, że i konserwatyści także przyjdą do tego samego przekonania. Nawracać się oni może będą wolniej, być może, że dopiero wskutek gromzącego obecnie nieszczęścia. Straszliwa statystyka kryminalna w klasycznej prowincji polityki szkolnej na Górnym Szlązku, jest przeciwnie dość już wielkim nieszczęściem. Powinnaby ona może posłużyć tym panom za bodziec do zwrotu. (*Słuchajcie!*)

Mości panowie, aby powrócić do mego wniosku, powiem zaraz na początku, celem pedagogicznego scharakteryzowania naszej szkoły ludowej, dwa tylko słowa: Szkoła ludowa bez języka ludu! (*Volksschule ohne Volkssprache!*) (*Bardzo dobrze!*) nie może być większej *contradictio in adjecto*. Taka szkoła przestaje oświecać i wychowywać lud. Jestto jedynie i wyłącznie zakład do wyuczenia języka niemieckiego. Kwestya wychowania wcale w tej szkole nie wchodzi w rachubę. Jestto wielkim nieszczęściem naszych czasów i państwa pruskiego także, że kwestya wychowania jest w szkole ludowej zupełnie pomijana. Tej okoliczności zawdzięcza socjalna demokracja po większej części swe ogromne powodzenie. W szkole uczą teraz wielu niepotrzebnych rzeczy, ale dzieci już nie wychowują wzorem dawnych, obowiązkiem swym wiernych i pobożnych nauczycieli.

Zapytuję teraz pana ministra: czy uważa on obcą mowę za lepszy środek wychowawczy w szkole ludowej, aniżeli język ojczysty? Dotąd żaden poważniejszy pedagog nie odpowiedział na to pytanie twierdząco, gdyż przez to musiałby skompromitować swą naukową renomę. Na to, co pan minister powiedział o dotychczasowej metodzie z francuzkami bonami, odpowiedziałbym, że doświadczenie nas uczy, iż tylko więcej uzdolniona, lepiej sytuowana mniejszość w tak wczesnym wieku może sobie przyswoić obcą mowę do tyła, aby obok języka ojczystego znieść także naukę w niej, chociaż z mniejszą to będzie korzyścią. Czegóż atoli spodziewać się można od dzieci, które, mało umysłowo rozwinięte, z nędznego otoczenia, przychodzą do szkoły ludowej, w której może 60, 80 do 100 bywa powierzonych jednemu nauczycielowi?

Panu ministrowi nie wystarczyło jeszcze, aby obca mowa panowała przy nauce w szkole ludowej od samego początku; była przynajmniej u nas jeszcze nauka języka polskiego, lecz i tę należało odrzucić.

Pozwolę sobie twierdzić, że p. minister sam dzieli moje zdanie, iż ta metoda nie może nie przynosić szkody dla wychowania, dla rozwoju umysłowego i duchowego całej ludności; lecz pan minister jest tego zdania, że korzyści tej metody równoważą szkody.

Najpierw pod względem politycznym. P. minister uważa tę metodę jako środek unifikacyjny, względnie germanizacyjny—i co do tego pozwolę sobie zwrócić uwagę na okoliczność, że jedność mowy nie jest zdolną wydać u poddanych zupełnej jedności myśli. Socjalni demokraci przecież mówią aż nadto dobrze po niemiecku (*bardzo dobrze!*), a panowie drżą przed socjalnymi demokratami. Podburzające mowy Mosta nie w innym piśmianem są języku, tylko w niemieckim.

A dalej, Mości panowie! Irlandczycy oddawna zatracili swoją mowę, modlą się przecież po angielsku w swych kościołach, a pomimo to, że jedność języka panuje obecnie w całej prawie Irlandyi, tyranja angielska tak wielką wytworzyła przepaść, że Irlandya stanowi teraz jętrzącą się ranę Anglii. A; Mości panowie, gdy rozważę, że irlandczycy mniejszego teraz doznają ucisku politycznego, a my Polacy doznajemy ucisku w dziedzinie praw natury, ucisku, o którym, nie przesadzając, mogę powiedzieć, że państwo konfiskuje rodzicom dziecko, aby przez przymus szkolny do tego doprowadzić, by zapomniało swego ojczystego języka,—to muszę oświadczyć, że od czasu, jak usunięto ostatnich kilka godzin nauki polskiego języka w szkole ludowej, bardzo trafnie odpowiada temu rozporządzeniu pana ministra Gosslera zdanie Shakespeara, «ze wyrok,

który mi zabronił ojczystego języka, nie jest niczem innym, jak milczącą śmiercią».

P. minister uzasadnił wykluczenie języka polskiego ze szkoły i tą okolicznością, że przez to rozszerza się pensum naukowe i można podnieść szkołę polską na poziom niemieckiej. Nikt nie mógł panu ministrowi pod tym względem lepszemu dać zaprzeczenia tego twierdzenia, jak regencya poznańska przez swe rozporządzenia z d. 20 marca r. z., w którym poleca inspektorom powiatowym zredukować naukę w polskich szkołach. Polskie godziny zyskano tam przecież dla nauki i należało się spodziewać, że pensum naukowe podniesie się; lecz właśnie stało się odwrotnie. Jestto zresztą rzeczą bardzo naturalną i przepowiadaliśmy to zgóry. Bo i jakże jest możliwe, aby teraz, kiedy język ojczysty usunięto całkiem ze szkoły ludowej, kiedy zamianowano setki nauczycieli, którzy ani słowa nie rozumieją z tego, co mówią dzieci—(słuchajcie! słuchajcie!) jakże można, Mości panowie, odpowiedzieć inaczej, jak, że zdolność pojmowania dzieci polskich musi się tam stępić? Pan minister powoła się może na rezultaty, jakie widział u nas także w języku niemieckim? Mości panowie, wiemy dobrze, jak się to dzieje przy takich rewizjach. Wyprowadza się zwykle wytresowane koniki od parady dla pana rewizora, albo pyta dzieci mieszanej ludności, gdzie językiem domowym jest częścią niemiecki, częścią polski. Tam, gdzie w takich stosunkach żyjące dzieci znajdują się w szkole, te służą muszą panu ministrowi za przykład. Możliwych lepszych postępów dzieci w niemieckim nie należy przypisywać systemowi szkolnemu, lecz poprostu okoliczności, że od dwóch dziesiątków lat szkoły pomnożyły się więcej, niż podwojnie. Gdybyście panowie wrócili do systemu z r. 1872 przy obecnej liczbie szkół i nauczycieli, przekonalibyście się, że dzieci nabyłyby w szkole znacznie większych wiadomości nawet w niemieckim języku, przy zdrowem i dzielnem rozwijaniu się ogólnem.

Mości panowie! pan minister był atoli tak łaskaw i chciał tutaj okazać w tak rozczulający sposób dobre swe serce dla polskiego robotnika, że, odrzucając naukę polskiego języka w szkole, zaprzagnął mieć troskę o jego byt lepszy na obczyźnie. Mości panowie, byłem przecież zobowiązany przekonać się, czy też pan minister pod tym względem jest dobrze poinformowany i przekonałem się, że mianowicie tutaj, w delegacyjnym obwodzie berlińskim w Marchji, starsze pokolenie trzyma się wiernie kościoła, że religijne obowiązki dobrze pełni, gdy tymczasem młodsza generacya, z wyjątkami naturalnie, sprawia największą troskę duszpasterzowi. Wielu poprzestaje tylko na ślubie cywilnym i odwraca się całkiem od kościoła. To jest pokolenie, które wyszło ze szkół naszych od r. 1872 z Prus, a po części i od nas w świat, nie wykształciwszy się duchowo w języku ojczystym i nie odebrawszy skutecznej nauki religii. Ludzie ci wychodzą na obczyznę, nie umiejąc czytać z książki do nabożeństwa lub innej budującej, któraby im zastępowała na obczyźnie wskazówki religijne; przez to stygną oni w swem religijnem życiu zupełnie.

Jeżeli atoli na to liczone, że polak także i w życiu religijnem przyswoi sobie język niemiecki, to dziwię się, jak mało brano w rachubę przy tem uczucia religijne. Zapytuje, czy może u prostego człowieka świadomość, że to rząd niemiecki przeszkodził mu w tem, aby mógł przeczytać sobie coś z książki budującej, z książki do nabożeństwa w ojczystym języku, że to rząd niemiecki sprawił, iż nie może w ojczystym języku napisać do swych rodziców—czy może ucisk na tem polu być dla prostego człowieka bodźcem do ukochania religijnego życia w formie tego języka?

Ale nawet, gdyby wszystkie te praktyczne środki techniczne pana ministra były słuszne, to twierdząc mimo to, że p. minister w swej polityce szkolnej wobec nas zajmuje bardzo jednostronne stanowisko. Zna on tylko swoje prawo, nie uznając obok niego żadnego innego, ani nawet prawa ucywilizowanego ludu do utrzymania i bronienia swego języka! A przecież królowie pruscy uznali

to prawo uroczyście. Uznawał je także dawniej sam pan minister Gossler. A prawo rodziców, panowie!—szkoła jest przecież dalším rozwojem rodzinnego życia i nie ma stać z niem w sprzeczności; nawet Rönne przyznaje, że w szkole ludowej mają udział w równym stopniu państwo, kościół i rodzina.

Zapytuje tedy, cóż pozostaje jeszcze po ostatniem rozporządzeniu pana ministra z praw rodziców polskich dzieci, jeżeli dziecko nawet nie nauczy się czytać i pisać w ojczystym języku? Mości panowie! nie potrzebuje ja bardzo dowodzić, że dosyć jest w państwie materyału do niezadowolenia i rozjątrzenia; jestto rzeczą znaną—a pan minister przez swoją politykę szkolną dolewa oliwy do ognia. Zaden socyalny demokrata nie zdołałby polskiej ludności tak poruszyć do głębi serca, jak to uczyniło właśnie rozporządzenie p. Gosslera. (*Bardzo słusnie! z ław polskich*).

Gdyż, Mości panowie! jeżeli materyalne kwestye mogą lud poruszyć tak głęboko, o ileż ostrzej i głębiej zaryć się musi w serce całej ludności polityka, stosowana do nas, która jest tylko sztucznym systemem, gwałtownem powaleniem o ziemię—polityka szkolna, która oznacza wygłodzenie duchowego życia u spokojnego ludu. (*Bardzo dobrze! Wołania*).

Mości panowie wołacie: o! Czy uważacie, że wyrażenie jest za silne? utrzymuje, że wyrażacie się o wiele dobitniej i w sposób drastyczniejszy w waszych pismach i tutaj w izbie o polityce rosyjan w prowincjach nadbałtyckich wobec Niemców. A ta polityka rosyjan w szkołach prowincji nadbałtyckich jest tylko zabawką w porównaniu z polityką, praktykowaną wobec nas. (*Wielka prawda! z ław polskich, śmiech na prawicy*).

Mości panowie! Tam nie istnieje szkoła przymusowa, tam mogą Niemcy swe dzieci posyłać do szkół rosyjskich, lub nie. A tutaj dzieci nasze muszą iść do szkoły! (*Wielka prawda!*)

Temu nie możecie panowie zaprzeczyć; jest olbrzymia różnica między tem prześladowaniem bez szkoły przymusowej a prześladowaniem u nas ze szkołą przymusową.

Pan minister wskazał nam naukę prywatną z ironiczną uwagą o braku naszej wytrwałości. Tak, było to dla pana ministra rzeczą łatwą; wiedział on doskonale, jakie trudności jego administracya będzie robiła tym wszystkim, którzy się zajmą biednymi dziećmi polskimi. Pan minister sam przecież dał odmowę znajomej mi polskiej damie, która się do niego zwróciła z prośbą o pozwolenie, aby jej wolno było w swych dobrach udzielać dzieciom nauki polskiego czytania i pisania. Była to pani Haza-Radlic z domu hr. Szóldraska. W Wielkiem Księstwie poznańskim wszędzie robiono trudności, w mieście Poznaniu kółkom rodzicielskim na Chwaliszewie, również w powiecie wschowskim, gdzie landraci wypytywają duchownych, czy przypadkiem nie uczą po polsku? (*Wołanie z ław polskich*).

Mości panowie! Pan minister skazał nas na naukę prywatną, jak gdybyśmy nie mieli prawa do szkoły, dla której polska ludność tak wielkie ponosi ciężary.

Mości panowie! Muszę teraz przejść do jednej z najbardziej palących kwestyj: do kwestyi nauki religii w prowincjach z polską ludnością. Powaga tej kwestyi, niebezpieczeństwa, jakie się wytwarzają wskutek dotychczasowego traktowania jej przez to, że szkoła przez taką naukę religii wywołuje religijną obojętność wraz ze wszystkimi jej następstwami pod względem politycznym, obyczajowym i religijnym, zmuszają nas do podniesienia silnie naszego głosu w tej sprawie i wezwania do odwrotu. Muszę panu ministrowi napróżd raz jeszcze wytłómaczyć łączność wykluczenia nauki polskiego języka z nauką religii i przejść następnie do ogólnej kwestyi nauki religii, jak u nas jest traktowana.

Szorstkosc, z jaką pan minister odparł nasze twierdzenie, że wykluczenie nauki polskiego języka musi mieć wpływ na naukę religii, tłómaczyła nam się tem, że konserwatyści oświadczyli wówczas, iż mogą iść z panem ministrem w jego polityce szkolnej

tylko aż do granic pogwałcenia sumienia; pp. Minnigerode i Hammerstein oświadczyli tutaj, «ze gwałceniem sumienia jest, jeżeli wyznaniowej nauki religii w szkole nie udziela się w języku ojczystym». Zapytuje więc pana ministra: czy wykluczenie nauki języka polskiego nie dotyczy nauki religii, jeżeli wskutek tego polska książka do nabożeństwa, polskie czytanie budujące, katechizm, historia św. w polskim języku—jeżeli to wszystko jest dla polskiego dziecka książką zamkniętą na siedm pieczęci? Jaki wpływ musi mieć podobna nauka religii polskich analfabetów na religie, na znajomość religii, na religijne przygotowanie się do sakramentów św., jak na praktykę religijną i religijne życie—leży jasno jak na dłoni.

Mości panowie! Z powodu wniosku mojego otrzymałem kilkaset listów, w których nietylko duszpasterze, ale i rodzice, w bardzo gorzkich wyrazach się na to skarżą, że dzieci teraz w religii nie postępują. Mogę to z mego własnego doświadczenia potwierdzić, że z powodu niemieckiego wykładu w szkole przychodzą dzieci do pierwszych sakramentów św. umysłowo przytępione i dlatego niedostatecznie przygotowane—wszyscy to stwierdzimy, co z tą sprawą mamy do czynienia—tak nieprzygotowane, że ksiądz zaiste nie wie, co z temi dziećmi ma począć. Musi on uczyć dzieci początków katechizmu. W krótkim czasie, jaki na przygotowanie do pierwszych sakramentów pozostaje, nie ma mowy o tem, iżby mógł to zrobić należycie, nie ma mowy, iżby umysł dziecka rozbudził, iżby religijne jego przekonanie wzmocił. Z bólem serca widzimy, jak dzieci te bez dostatecznego religijnego funduszu w życie wstępują. Mości panowie, i to się dzieje, gdy słowa cesarskie, iż religija ma być ludowi zachowana, jeszcze nam wszystkim brzmią w uszach. (*Wielka prawda! na ławach polskich*).

Spiew kościelny niebawem zaginie w kościele naszym. Polskich pieśni kościelnych już nie uczą—muszę i to panu ministrowi powiedzieć, bo może i o tem nie wie.

Mości panowie, czyż sądzicie, że wobec takiego postępowania wychowania religijnego, świadomości religijnej, dotrą może misyonarze stowarzyszenia protestanckiego do dzieci polskich? Bynajmniej, przyjdą do nich socyalisci ze swemi czerwonymi odevami, które potem będą ludzie odczytywali. Mojem zdaniem, pan minister, usuwając język polski ze szkoły, zapomniał o doniosłości i ważności nauki religii, inaczej bowiem nie byłby w tym burzliwym i niebezpiecznym czasie kroku tego rzeczywiście uczynił.

Mości panowie, w wywodzie p. ministra zadziwia mnie jeszcze punkt jeden. Dla niego istnieje kwestya nauki religii w języku ojczystym tylko w pewnej części Wielkiego Ks. poznańskiego; w Prusach Zachodnich, na Górnym Szlązku już ona nie istnieje, jest ona tam w jego mniemaniu ostatecznie załatwiona. Jakoby tam dzieci oświecone Duchem św. przychodziły do szkoły z uzdolnieniem pod względem językowym dzieci niemieckich! Dzieci z Prus i Szlązka nie umieją więcej po niemiecku, jak dzieci nasze, które do szkoły ludowej idą.

Powołuję się tu nietylko na moje świadectwo i na świadectwo moich ziomek, ale właśnie na świadectwo takich mężów, o których narodowości niemieckiej p. minister powątpiewać nie będzie. P. Spahn, który żył w Prusach Zachodnich i stosunkom tamtejszym dokładnie się przypatrzył, cóż powiedział o niemieckiej nauce religii? Nazwał on ją nieszczęściem dla tej prowincyi, jak dla Górnego Szlązka pp.: ks. dr. Franz, Schalscha, Huene, Szmula, Zaruba.

Czyż panowie ci z Górnego Szlązka nie ubolewali w jaskrawych wyrazach nad niemiecką nauką religii w szkołach polskich? Czyż nie dowodzili tu, do czego to jeszcze doprowadzi?

Mości panowie, panowie ci mogliby się jeszcze cieszyć, gdyby sprawa ta nie była tak smutną, że fakty stwierdziły ich zdanie, że dowiedli, do czego taka nauka religii doprowadziła. Mości panowie, że niemiecka nauka religii mogła być zaprowadzoną za ery Falka, temu dziwić się nie było można;

zano nauczycielom odpowiadać na pytanie, czy w jakiej gminie w ostatnich latach założono szkołę ewangelicką. (*Słuchajcie! słuchajcie! z ław polskich*).

A więc nawet stwierdzenia obiektywnych faktów zakazuje p. minister! Rodzicom niewolno ani zajrzeć do szkoły! Dlaczego? Czyż jest ona jakąś średniowieczną kuchnią czarownic? Rodzice też mówią sobie—z pewnością z całą słusznością—że w szkole dzieje się coś, co nie ma wyjść na światło dzienne. To też w ten sposób trudno nam bardzo zebrać statystykę i stwierdzić takową.

P. minister umyślnie opuszcza w spisach u inspektorów szkolnych powiatowych wyznanie, bo gdyby to uczynił, zdumielibyście się panowie nad niesprawiedliwością, jaka się dzieje przytem katolikom.

Jeżeli, mości panowie, zechcecie poświęcić nieco uwagi moim wywodom, to przekonacie się, że skargi nasze są uzasadnione. Mości panowie! Operować tu będę tylko okrągłymi liczbami. (Tu mówca przytacza odpowiednie cyfry).

Mości panowie! Gdy przy elbląskiej dyskusji byłem jako świadek w komisji i słyszałem wywody ówczesnego podsekretarza p. Gosslera, podziwiałem go z powodu bystrości argumentacji, z jaką podówczas tak cęćcie zachwalał szkoły symultanne. Teraz nie mogę wyjść z podziwienia, że p. minister wyznał Gossler, ten sam minister wyznał, stał się tak zagorzałym propagatorem szkół bezwyznaniowych. Nazwa się tylko zmieniła, szkoły nie nazywają się symultannymi, lecz parytetycznymi.

Mości panowie! Trzy- lub czterokrotne katolickie większości nie są wcale uwzględniane. Tam przecież, gdzie w szkole znajduje się 8 lub 10 dzieci protestanckich, tam zaraz ustanawianym bywa protestant. Tam zaś, gdzie jest 50, 60, 70 katolickich dzieci, tam petycyonują zawsze napróżno rodzice o katolickiego nauczyciela. To jest faktem.

Abyscie, mości panowie, nie powiedzieli, że przesadzam, że fałszywie podaję, musicie wybaczyć, że was trzudzić będę statystycznym materiałem. (Mówca przytacza cyfry).

Najlepiej, mości panowie, postąpił sobie swego czasu p. Perkuhn, dawniejszy wyższy radca regencyjny i szef wydziału dla spraw kościelnych i szkolnych w W. Ks. poznańskim; w Starym Dworze pod Bledzewem skłonił p. Perkuhn gminę do wybudowania szkoły—niemilą to wprawdzie rzeczą przytaczać tu odmienne daty, ale dla nas jest to obowiązkiem—pod warunkiem i z przyrzeczeniem, iż jako drugi nauczyciel ustanowiony zostanie katolik. Rząd dotrzymał słowa, przysłał katolika, ale tylko na dni ośm. (*Objawy wesołości na ławach polskich i w centrum*).

Rodzice nie chcieli naturalnie płacić podatku szkolnego, ponieważ nie dotrzymano słowa. W szkole tej jest 120 katolickich, a 12 ewangelickich dzieci. (Mówca przytacza dalej całe szeregi faktów).

Mości panowie, katolicy gminy złożyli fundusz na budowę szkoły i chcieli ją wystawić, ale rząd wzbronil tego, ponieważ gmina miała rzekomo przystać na szkołę symultanną. W gminie samej nic o tem nie wiedzą. Takimi to sztuczkami u nas operują! (*Słuchajcie! słuchajcie!*).

Mości panowie, oto nasze położenie pod względem równouprawnienia w dziedzinie szkolnictwa. Oparci na takich liczbach, nie możemy przecież powiedzieć, że nas mierzą równą miarą jak ewangelików, że interesy katolickie znajdują równe uwzględnienie, jak interesy ewangelickie.

Dodać do tego trzeba, że bezwzględność rządu jest dla nas tem niebezpieczniejszą, że wykluczenie nauki języka ojczystego osłabia wykształcenie umysłowe, a nauka religii, udzielana najczęściej nie w języku ojczystym, religijną i katolicką świadomość, a tem samem także siłę oporu ludności katolickiej.

Mości panowie, taka polityka szkolna tłumaczy się może w części tem, że my, katolicy, nie posiadamy od instancyi centralnej aż do najniższej zadnej reprezentacji, która mogła stanąć w obronie naszych interesów.

Mości panowie! Sami wiecie najlepiej, co się dzieje w ministerstwie oświecenia. Po zniesieniu wydziału katolickiego trzeba było przypuścić, że pomnożoną będzie liczba radców katolickich i że im przekazane zostaną sprawy katolickie. Gdzie tam! Wręcz przeciwnie! Nader mi przykro, że zniewolony jestem poruszyć tu sprawę osobistą i wymienić pana, który tu zasiada na ławie ministeryjalnej, pana radcę ministeryjalnego Kueglera. Oświadczyć jednak winienem p. ministrowi wobec całego kraju, że powołanie pana tego, na propozycję p. ministra, wywołało w całej ludności katolickiej i polskiej nie tylko wielkie zadziwienie, ale ból rzeczywisty, ponieważ właśnie tenże pan, jako dawniejszy radca regencyjny, walczył jaknajzaciej przeciwko naszym interesom przez to, że o sprawach ludności katolickiej, a zwłaszcza polskiej, informował p. ministra jaknajjednostronnie, zapatrując się na nie stronniczo i z niechęcią. Ubolewamy nad tem głęboko, gdyż widzimy, że p. minister Gossler stara się przeciwko polakom występować jeszcze daleko ostrzej niż p. Falk. A w Poznaniu, mości panowie, jakąż tam mamy reprezentację? Nie chcę wymieniać dwóch katolików, których p. minister zna bardzo dobrze, a którzy w regencyi reprezentować mają interesy katolickie, podczas, kiedy we własnym domu reprezentują interesy ewangelickie, wychowując dzieci swe po ewangelicku. Dopóki w Poznaniu nie mamy ani jednego radcy szkolnego, któryby był duchownym, dopóty skarżyć nam się trzeba, że nam, katolikom, nie chcą udzielić nawet posłuchu, że nie możemy rządu królewskiego pouczyć nawet o naszych najważniejszych i najświętszych prawach.

Mości panowie! Polityka, która poświęca język i narodowość, religijne wychowanie i naturalny rozwój duchowy całych pokoleń młodzieży, która coraz więcej wstępuje w koleje ucisku religijnego, jest dzisiaj już przedawnioną; wzięty nad nią w obecnej chwili górę zupełnie inne problemy, które powinny meżom stanu dzisiaj przewodniczyć. Sądzę, że czasy dzisiejsze nie nadają się na zmiany i zabory pod względem narodowym. Chodzi nam dzisiaj o to, ażeby nowoczesne społeczeństwo europejskie i jego chrystyanizm uratować i utrwalić (*bardzo słuszenie! w centrum i na ławach polskich*), a to jest zdaniem naszym zadaniem dosyć ważnem, wobec którego powinnyby ustać drobnostkowe wyznaniowe podboje, utrapienia i uciski; przeciwnie, powinni wszyscy, którzy jeszcze w Zbawicielu upatrują drogę zbawienia dla narodów, skupić się, aby w zwartym szeregu stanąć naprzeciwko wspólnemu wrogowi.

Mości panowie! Co się tyczy językowej i narodowej polityki unifikacyjnej, pojąć nie mogę, czemu przy obecnej wewnętrznej, a także i politycznej sytuacji rząd sobie do najwyższego stopnia zniechęca spokojnych swych poddanych, uważa ich za największych nieprzyjaciół i za niebezpieczeństwo dla Niemiec i jako z takimi się obchodzi.

I mam, mości panowie, stałą nadzieję, że gdyby kiedykolwiek miało spaść na Niemcy niebezpieczeństwo, gdyby w przyszłości stanąć miały przeciw sobie narody, a przyjsć miało do wielkiej powszechnej wojny, że podówczas, po wspólnej walce za owoce kultury zachodniej, oko i silna dłoń wielkiego meża znajdą wyrównanie i pojednanie dla nas i narodu polskiego, bez szkody dla potęgi i wielkości Niemiec. Skoro tu powołują się przeciwko nam na wielkich meżów stanu w Niemczech, to winienem się powołać wobec wczorajszych wywodów p. Puttkamera z Pławt na powagę rzeczywistego wielkiego meża, której nie śmie zaprzeczyć nawet sam pan Puttkamer z Pławt. Minister Stein oświadczył właśnie co do naszej sprawy, że narodów nie można pozyskać przemocą, ale sprawiedliwym obchodzeniem się z nimi.

Mości panowie! Ozywający powiew, spływający z wysokości tronu, upoważnia i nas do nadziei, że rozproszy złą atmosferę, którą tam w sprawie naszej roztoczyła ambicya osób, pnących się w górę. (*Zywe oklaski u polaków*).

Zyjemy w jednym z najważniejszych momentów historycznych. Dalekowiedzące oko monarchy, który pojął potrzeby ludu pracującego pod ziemią i w warsztatach, i który dla niego otworzył królewskie swe serce, uprawnia i nas do nadziei, że spojrzysz on wcześniej czy później także do chaty biednego ludu polskiego (*niepokój po prawicy. Bardzo słuszenie! w centrum i na ławach polskich*), do chaty, z której wyszło tyle meżów, którzy rozlewali krew na tyłu polach bitwy. Byli to przecież meżowie, którzy wychowani zostali w szkole, która obowiązków nie uczyła w żadnym innym języku, jak w języku ojczystym. I dzieciom meżów tych odbierają karm duszy, język ojczysty. Listy z ojczyzny i modlitewniki, jakie książkę kanclerz kazał podać polskim żołnierzom w lazarecie wersalskim—one podówczas były ich osłoda i siła. A my chcemy i żądamy, aby nią pozostały i nadal, aby język polski pozostał jedynym skutecznym i urodzajnym gruntem dla rozwoju umysłowego, postępu moralnego i religijnego ludności polskiej i mamy nadzieję, że wcześniej czy później prawdziwie polityczne i prawdziwie chrześcijańskie idee i zasady wezmą górę nad dotychczasową, tak nieszczęsną racją stanu w naszym szkolnictwie. (*Zywe oklaski na ławach polskich i w centrum*).

M O W A

ministra oświecenia Gosslera.

Mości panowie!

Nie miałem zamiaru zabierać głosu bezpośrednio po pierwszym mówcy. Czynie to pod wrażeniem zaczepki jednego z moich radców, który na moje przedstawienie został wyniesiony przez cesarza jegomości na stanowisko szefa mojego wydziału. Nie chcę badać, czy podobny rodzaj krytyki odpowiada zwyczajom izby. Nie chcę także badać, czy przyzwolita jest rzeczą wobec cesarza dawać mu niejako przepisy, kogo powinien nominować, zwłaszcza po ostatnich słowach poprzedniego mówcy, zawierających bardzo wyraźny zwrot do osoby monarchy. Zabieram atoli głos, aby oświadczyć, że występuję tutaj osobiście w obronie wymienionego pana i że, jeżeli panowie macie osobiste przeciw niemu zarzuty, powinniście byli łaskawie zwrócić je bezpośrednio ku mnie. Oświadczałem zawsze, że występuję w obronie swoich urzędników i że, jeżeli popełniają błędy, umiem je zganić. Tym razem atoli przeczę jaknajenergiczniej i żądam dowodu na to ze strony poprzedniego mówcy, że wzmiankowany pan na jakimkolwiek stanowisku popierał lub kierował agitacją albo czynnością przeciwko katolikom. Jestto sztuczka poprzedniego mówcy, że chce wmowić, iż kwestya polska i katolicka są identyczne. Powrócę może do tego w kilku słowach.

Po tym ogólnym wstępie, oświadczam, iż gotów jestem chętnie, jak dawniej, wejść we wszelkie szczegóły wniosku; mógłbym nawet objaśnić znaczną część szczegółów, które tu preopinant przytoczył. Myślę atoli, że w tej chwili nie chodzi tu o to, ponieważ materiał jest daleko sięgający, a wymawianie nazw przez poprzedniego mówcę nie jest tego rodzaju, abym mógł natychmiast uporządkować własny materiał. Zresztą znana jest rzeczą, że notatki, o których mówił, nie nadeszły dopiero wskutek wniosku ks. Stąblewskiego, lecz w polskich pismach, w zwykły zresztą sposób, wydano odezwę, aby dostarczyć odpowiedniego materiału na dzisiejszą dyskusję i na przyszłe rozprawy nad etatem ministerstwa oświecenia.

Nie byłoby zresztą możebnem w tak krótkim czasie zebrać tak obszerny materiał. Nie jestem wprawdzie w tem szczęśliwym położeniu, abym był mógł przytoczony materiał zbadać poprzednio, znając atoli postępowanie tych panów, zbierałem, badałem i przeglądałem każdy referat, który znalazłem w polskich pismach i, jak powiedziałem, mogę teraz odpowiedzieć na większą część szczegółów.

Kwestye szkolne, które poprzedni mówca poruszył w ostatniej części swego wniosku i swego przemówienia, można zrozumieć i dobrze na nie odpowiedzieć tylko wtedy, jeżeli się bardzo dokładnie rozróżni, jak się rozwijały rozmaite gałęzie szkolnictwa w rzeźzonych dzielnicach. Przychodzi się wtenczas do przekonania, że cały szereg rzekomych skarg nie jest prawdziwym, albo odnosi się do rzeczy, które znajdują się w stadium rozwoju. Mego stanowiska wobec szkół symultanych nie zmieniałem, jak to starał się przedstawić deputowany Stablewski, starałem się też — ku wielkiemu umartwieniu panów, o ile mi się zdaje — przynajmniej ze dwadzieścia kilka razy wyjaśnić, dlaczego kwestya szkół symultanych ukształtowała się inaczej w dawniejszych polskich dzielnicach, gdzie chodzi o biedną, nieliczną ludność i o okolice z narodowością mieszaną. Dlatego nie chciałbym tego dziś powtarzać, zwłaszcza iż myślę, że u większej części panów ciągle powtarzanie tych kwestyj ze strony polskiej, wytworzyło pewien przesyt. (*Bardzo słusznie! na prawicy*).

Pragnę tylko zauważyć, że właśnie nowsza czynność administracji szkolnej na podstawie etatu dodatkowego z r. 1886—87 doprowadziła do tego, że zmniejszyła się liczba szkół symultanych. Dopiero wtenczas byliśmy w możności założenia osobnych szkół dla niemieckich miejscowości, które na Górnym Szląsku są katolickie, w dawnych zaś dzielnicach polskich przeważnie ewangelickie. Przytem udało nam się stopniowo zmniejszyć liczbę stowarzyszeń szkolnych, do których należały dzieci różnych wyznań i narodowości i tem samem usunąć z widowni kwestye szkół symultanych. Ale powtarzam i tu jeszcze: wszystkie te nowe organizacje mają granice tam, gdzie się znajdują katolickie mniejszości niemieckiej narodowości w połączeniu z przeważającą liczbą polskich dzieci katolickich, ponieważ doświadczenie pouczyło jasno, że w takich stosunkach straciła narodowość niemiecka wiele, mianowicie niemiecko-katolickich rodzin. Co do szkół symultanych, jakoteż wszelkich kwestyj szkolnictwa, starałem się dać panom jasny pogląd przez statystykę z 20 maja 1886 r., znajdującą się w rękach panów; a ponieważ, jak wiadomo, nie znajduje się uznania we własnej ojczyźnie, powiem tylko, że kraje, które dzisiaj swoje szkolnictwo opierają na podstawach wyznaniowych, uważają za najwyższy cel swych dążeń stan rzeczy, jaki panuje w Prusach.

Inna, o wiele trudniejsza kwestya, kryjąca w sobie znaczną liczbę przypadków, jakie tu przytoczył poprzedni mówca, dotyczy szkół, w których dzisiaj przeważają dzieci katolickie a ewangelickie są w mniejszości, i w których nauczyciele jeszcze są ewangelicy. Stoi to w związku z wielkimi trudnościami, do jakich prowadzi przesuwanie się narodowości, jakie się wytworzyło w dawniejszych polskich dzielnicach. Mówiłem o tem kilkakrotnie i nie tałem, że przesuwanie się narodowości, mianowicie wskutek napływu z Rosyi, miało dla administracji szkolnej najgorsze i najzłobniejsze następstwa. Jeżeli dzisiaj dziedzić, chcący mieć tanie siły robocze, sprowadza, w miejsce niemieckich ludzi, polskich robotników — a pomimo t. zw. zamknięcia granicy, dzieje się to jeszcze w szerokich rozmiarach — wtenczas natychmiast po kilku tygodniach głosi się w piśmiech polskich, że tu jest zgwałcona narodowość i wyznanie w dotkliwy sposób. Mam przed sobą cały szereg przypadków, pomiędzy nimi takie, które poprzedni mówca przytoczył także, gdzie do szkół, założonych przed niewiele dziesiątkami lat jako ewangelickie, np. przez stowarzyszenie Gustawa-Adolfa, chodzą teraz same prawie dzieci katolickie i gdzie przy nowych mianowaniach ustanowiłem katolickich nauczycieli. To właśnie jest woda na młyn tych panów, aby przez takie przesuwanie się robotników odebrać szkoły osiadłej ludności i przeobrazić je! Na to nie może przecież administracja szkolna, tak bez wszystkiego, ogólnie odpowiadać. Szkoły te po większej części — mianowicie w obwodzie regencji kwidzyńskiej — zostały założone przeważnie z fun-

duszów ewangelickich; kiedy zatem ludność, której pozostanie na miejscu zawisło jedynie od woli i skinięcia pracodawcy, zalegnie nieraz taką okolicę, to przecież niepodobna przedzierzgnąć tych szkół, założonych przez ewangelików, w katolickie. Ale, jak powiedziałem, uczyniłem sam ten wielki krok, że dokonałem tego przeobrażenia w kilku przypadkach. Jeżeli wydawało się, że polska katolicka ludność pozostanie stale na miejscu, przenosiłem ewangelickiego nauczyciela przy najpierwszej sposobności i zastępowałem go katolikiem. To samo zachodzi nietylko w regencji kwidzyńskiej, lecz i w innych obwodach, np. — nie mogę wymówić polskiej nazwy, którą wymienił ks. Stablewski — u nas nazywa się ta miejscowość Schönsee (Jeziorki), w powiecie wyrzyskim. Szkoła ta, o której była mowa z szczególnym naciskiem, została założona w r. 1831 jako ewangelicka szkoła Stowarzyszenia i liczyła wówczas 37 dzieci ewangelickich a 12 katolickich; w roku 1889 miała gmina już tylko 5 ojców ewangelickich a 49 katolickich, szkoła zaś tylko 3 dzieci ewangelickich a 51 katolickich.

Rozporządziłem zatem, aby ewangelickiego nauczyciela przeniesiono i ustanowiono nauczyciela katolickiego. Tak samo jest w Kursteinie w powiecie kwidzyńskim; szkoła od roku 1777 była ewangelicka, lecz teraz, ponieważ dziedzić przyjął polskich, katolickich ludzi na służbę, jest tam tylko jeszcze 2 dzieci protestanckich i z tego powodu posłano tam nauczyciela katolickiego. W Lebnie, w powiecie wejherowskim, założył w roku 1873 szkołę dziedzić Hoffman, jako ewangelicką, a już od roku 1879 jest przy tej szkole zainstalowany nauczyciel katolik. Na podobnych podstawach opierają się np. stosunki szkolne w Smazynie, w powiecie wejherowskim. Szkoła ta powstała dopiero w roku 1863 z funduszów Stowarzyszenia Gustawa-Adolfa; obecnie jest już większość dzieci katolicka. Przyczynacie panowie, że jeżeli wskutek przeniesienia się ludności raz do roku, liczba katolickich dzieci w szkole dotąd ewangelickiej większa jest dzisiaj od liczby dzieci ewangelickich, to administracja szkolna nie jest zobowiązana ani nawet uprawniona stosować się do tego przeniesienia się ludności i zmienić wyznaniowy charakter szkoły. Jeżeli się zwróci spojrzenie w inne okolice, to znajdziecie panowie równie tyle przykładów na korzyść kościoła ewangelickiego w dawniejszych polskich dzielnicach, ile w innych częściach kraju na korzyść kościoła katolickiego.

Przy odrobinie dobrej woli i jakiej takiej znajomości położenia rzeczy, przekonacie się, że trudności warunków w wymienionych okolicach sprowadzają te, dla samej administracji szkolnej niewygodne stosunki. Pozwalam sobie tylko przypomnieć panom, znającym te okolice, prawy brzeg Wisły. Część regencji kwidzyńskiej, na prawym brzegu Wisły, powiat suski w Prusach Zachodnich, był zdawien dawną ewangelickim, nawskroś niemieckim powiatem. Dzisiaj doczekaliśmy się, że, jeśli się nie mylę, jest już w powiecie suskim przeszło 5,000 katolików-polaków, i że nie możemy dzisiaj wcale tego przewidzieć, czy niespokojne usposobienie, właściwe ludności słowiańskiej, już się uciżyło. Jestto całkiem fałszywym pojmowaniem rzeczy, jakoby ten niepokój, tkwiący w słowianach, stał w jakimś związku z rozporządzeniem administracji szkolnej. Kwestye te są wiele głębsze i większe. Bardzo szczegółowo badałem kwestye przesuwania się narodowości i wyznań, sam dawałem pochop do badań w biurze statystycznym — niebawem ukaza się pierwsze wyniki; znajduje się tam wiele bardzo zajmujących spostrzeżeń. Najprzód interesującą będzie dla panów rzeczą dowiedzieć się, że w Prusach, które, zdaniem preopinanta, stoją nad przepaścią wszelkiej niegodziwości, liczba katolików znacznie się pomnożyła, że mianowicie te części, które dawniej były uważane za siedzibę ludności ewangelickiej, zaludniają się stale katolickimi, a zwłaszcza polsko-katolickimi mieszkańcami. Jakżeż to niedawno jeszcze tutaj w Berlinie nie było wcale mowy o większej ludności katolickiej. Dzisiaj naliczono w Berlinie i przedmieściach kato-

lików 150,000. Liczby się zmieniają tu i owdzie, ponieważ to polska ludność właśnie dostarcza wielkiego kontyngensu i znajduje się w ciągłym niepokoju. Liczmy w Berlinie i przedmieściach około 50,000 polaków. Trudności, jakie powstają wskutek polskiej ludności w Berlinie i okolicy w szkolnictwie, są jeszcze znacznie większe od trudności, jakie ma administracja szkolna do zwalczania w Prusach Zachodnich. Przyczyny, które po części należy przypisać rozwojowi naszego ustawodawstwa, są tak potężne, że między wyznaniem i narodowościami powstał ruch bezwiedny, polegający atoli na jakimś naturalnym prawie. Co do tego, nie można się ludzi i, jeżeli się zjawisko to zbada bliżej, trzeba niejako stać się ostrożniejszym w stawianiu tak daleko sięgających wniosków, jakie wywiódł tu w izbie poprzedni mówca i inni, jak się przekonałem ze sprawozdań dziennikarskich. Nie wiem, czy materyał mam ze sobą, mógłbym bowiem podać zajmujące dane, przynajmniej co do naszych stosunków w Prusach, np. że na korzyść katolików mnoży się liczba głównie ewangelickich wychodźców, jakoteż, że ogromnie wiele katolickich przybyszów napływa nie tylko z zagranicy, lecz nadto z naszych państw południowo-niemieckich. A jeżeli w południowych Niemczech, częściowo przynajmniej, ale głównie w krajach koronnych, wzrasta bardzo liczba ewangelików, to dzieje się to głównie kosztem ewangelickiej ludności w Prusach.

Rzeczy stoją tak, że w bardzo znaczny sposób podniosła się liczba katolików w Prusach po obliczeniu ludności w roku 1885, i że mianowicie polska ludność ma w tem główny udział. Z tych wszystkich objawów zatem nie można wnosić, że stosunki są tak nieznośne, aby właśnie katolicy albo polacy mieli przyczynę być niezadowolonymi. Przeciwnie, zachodzą tu właśnie straty ludności, zwłaszcza przez wychodźstwo, na niekorzyść kościoła ewangelickiego.

Znowu zatem — chętnie podnoszę szczegółly, skrytykowane dawniejsze słowa moje, odnoszące się do udzielania nauki religji. Tak jest, Mości panowie, większą część nazwisk, jakie tu poprzedni mówca odczytał, znamy już; o przypadkach tych rozprawiano już po części w komisji szkolnej; nie wszystko tam wprowadzić jest prawdziwe, co ci panowie piszą, o których poprzednio mówca wspomniał. Mówił on o roku 1887 — dniem krytycznym był 7 września 1887 r. — znaczna liczba przypadków odpada, ponieważ zaszła przed owym dniem krytycznym. Ale wszystko, co jest nowsze, zbadam bardzo chętnie, daję panom na to moje słowo, że gdziekolwiek, choćby w przybliżeniu, było do stwierdzenia w tym kierunku coś, co się sprzeciwia wyłuszczonej przezemnie zasadom, zapobiegnę temu po prostu. Całe mnóstwo rzeczy też, które poprzedni mówca przedstawił jako obciążające, oddawna już zostały usunięte. Wszystkie te niedorzeczności — nazwę to tak — zmiany w modlitwie w szkole u dzieci polsko-katolickich, są skasowane. Zwróćcie się panowie do mnie ze skargami, a znajdziecie lekarstwo. Do mnie nie dochodzą żadne skargi. Skargi te nie mają widocznie na celu wyszukania środka przeciw złemu, lecz chodzi o odgrywanie komedji. (*Niepokój na ławach polskich*). Stare przypadki są rozwłócone przez pruską na wszystkie strony i przytaczane jako zawsze nowe przyczyfy. Mogę tylko powiedzieć: przyjdźcie do mnie z temi sprawami; jestem wdzięczny za szereg przykładów, oznaczonych datą roku. Wejdę w to natychmiast, jestem bowiem ostatni, który was pragnie uściskać na polu waszego religijnego przekonania. Przeczę stanowczo temu, jakoby administracja szkolna w zasadzie doznała zmiany i utrzymuje, że jeżeli tu są jakie zboczenia i zachodzą jakieś nieprawidłowości, to zostaną naturalnie poprawione.

Do statystyki przestępców nawiązano tutaj cały szereg wywodów i zainteresowało mnie to, że ta statystyka tylko dla Górnego Szląska wykazała tak niekorzystne rezultaty. Mości panowie, na Górnym Szląsku jest administracja szkolna oddawna stałą. Tam

policyjnych, jacyemi prowadzi się walka kulturalna, w jednym poszczególnym punkcie pozwolił się nawet zaliczać do stanowczych liberalów». Powiedziano tam dalej o dobrych jego stosunkach do współobywateli żydowskich: «okazywał on wyższość po nad wyznaniowe przesady i t. d., i t. d. To, Mości panowie, napisał przyjaciel pana dyrektora, o którym on zapewne w cichości powiada: od przyjaciół moich zachowaj mnie, Panie! W całym artykule snuje się jedna tylko idea, której znikąd nie zaprzeczono, że pan dyrektor ministeryalny jest stanowczym liberalnym kulturkempferem wobec kościoła i Polaków. Mam więc zapewne prawo poddania krytyce tej propozycji p. ministra.

W odpowiedzi p. ministra zadziwił mnie, a ze mną niezawodnie i bardzo znaczną część tej izby, sposób, jak pominął samo sedno sprawy, całą główną część moich dowodów, która polegała na tem, że szkoła dzisiejsza pod względem wychowania wykazuje tak złe rezultaty, że nauka religii, jak ją teraz traktują, doprowadzić musi do poważnych następstw natury politycznej, moralnej i socyalnej. Punkt ten pominął p. minister, bo wiedział dobrze, że to właśnie punkt najdotkliwszy i najniebezpieczniejszy. Ponieważ nie dotknął tego punktu, to pozwolę sobie, jeżeli moim słowom wierzyć nie chcecie, przytoczyć głos Niemca. Jeżeli się nie mylę, stało się to w roku zeszłym; w «Schles. Ztg.», nie w «Schles. Volks-Ztg.», poddano gruntownej krytyce cały system szkolny i to właśnie z powodu metody, wykluczającej język ojczysty w szkole ludowej. Wystąpił tam z ostrą krytyką nauczyciel niemiecki. Chociaż sam zawzięty kulturkempfer, jako liberal czystej wody i zarazem jako namiętny germanizator, to jednakowoż polecał polskie szkoły przygotowawcze dla wszystkich klas niższych i w końcu streszcza się w tych słowach, że «dzieci przyswajają sobietam wprawdzie pewną biegłość w języku niemieckim, ale nie nabywają owej dojrzałości umysłowej i wykształcenia, tak potrzebnego do wpływania na serce i umysł. Pod względem wychowawczym — tak pisze autor — nie można z pewnością rezultatów wysoko podnosić».

Gazety szląskie i nasze przytaczają często bardzo ciekawe próbki stylu żołnierzy polskich, których nikt odgadnąć nie zdoła, bo nie wiedzieć, w jakim języku są pisane. Mam kilka takich listów, które mogę p. ministrowi przedłożyć; nawet Champollion nie mógłby odcyfrować tych hieroglifów nowego rodzaju. Doprowadziście też do tego, że dzieci polskie, co stwierdzili tu i Niemiec członkowie tej izby, nie umieją ani po niemiecku, ani po polsku czytać i pisać. (*Wielka prawda!*)

Mości panowie, że szkoła pruska spadła ze swej dawniejszej wysokości, że ją inne szkoły prześcignęły, jak duńska, szwedzka, a nawet francuzka, to nie tylko my sądzimy, to sądzą i Niemcy. «Deutsche Blätter für erziehenden Unterricht» występowały stanowczo z takim zdaniem. Gdybyście dopiero przyszli do naszych szkół polskich, gdybyście zobaczyli te maleństwa, jak z przytępieniem umysłem siedzą na ławkach, ze strachem przed kijem, którym nauczyciel wywija, gdybyście widzieli, z jakim strachem idą do szkoły, gdybyście widzieli lzy matek... (*ach! ach! po prawicy, wielka prawda! w centrum.*)

Wolacie panowie, ach, ach... Nie życzy wam, abyście sami lub wam drodzy doznali takiego traktowania, jakiego doznają nasze dzieci polskie, nasi uczniowie w szkołach. (*Wielka prawda na ławkach polskich.*)

Gdybyście tych uczniów widzieli, dzieci te wybadali i skargi słyszeli, tobyście może poprostu z nami powiedzieli, że niestety mamy u nas szkołę, która uczy po niemiecku, ale nie wychowuje już człowieka i chrześcijanina. (*Ach! po prawicy, bardzo dobrze! na ławkach polskich.*)

Mości panowie, gdym twierdził, że pan minister przechyla się w swej polityce szkolnej względem nas Polaków na stronę wyznaniowego ucisku, to pan minister i tę kwestję pominął.

Jako dowód, iż nas katolików nie uciśkają, przytoczył, że katolicy w prowincjach polskich, mimo emigracji i t. d., bardzo się

pomnażają. Z tego wyprowadza pan minister ten wniosek, że katolicy nie doznają prześladowania. Mości panowie, dzięki Bogu, że pan minister nie ma tu przynajmniej środka, którymby mógł pomnażaniu się dzieci polskich przeszkodzić. (*Wielka wesołość.*)

Pan minister pominął zupełnie milczeniem kwestję parytetyczności, która atoli przecież na pewną część izby tej wywarła wrażenie. Gdym przytoczył liczby, że na 91 państwowych inspektorów szkolnych w W. Ks. poznańskim, tylko co 6 katolików się znajduje, to i to pan minister mądrze przemilczał. Czyż to nie jest postępowanie interesów polskich, że ewangelicy powiatowi inspektorzy szkolni, będący zarazem lokalnymi, kierują wszystkimi szkołami katolickimi i że oni sami wyłącznie nakreślają materiał wykładowy dla nauki religii? Że panowie ci żadnego serdecznego interesu dla nauki naszej religii mieć nie mogą, to leży jak na dłoni. Mości panowie, nie chciałem tu szerzej rozwozić się nad sprawą parytetyczności, ale nie mogę się powstrzymać, aby pana ministra przy tej sposobności nie zapytać, czy to jest parytetyczność, gdy pan minister urzędnikom administracyjnym udziela z funduszy państwowych remuneracji na misye wewnętrzne, a nasze katolickie zakony ciągle jeszcze trzyma od nas zdala i żadnemu z zakonów na powrót nie pozwala? Mości panowie, nie jestem ja wcale nie-sympatycznie usposobiony względem rozwoju np. dyakonisek, zyczę sobie atoli, aby na polu miłości chrześcijańskiej nastał sprawiedliwy pokój. Lecz jakże się dzieje u nas? Zakłady dyakonisek wzrosły nagle, od r. 1879 wzrosła ich liczba u nas w Księstwie z 74 na 119. Co do sióstr miłosierdzia, to absolutnie czegoś podobnego nie widzimy. A dlaczego? Bo pan minister nie pozwala na nowe osady, bo zakazuje im kierowania ochronkami i zakładami sierot. (*Słuchajcie! słuchajcie! na ławkach polskich.*)

Idzie właśnie o to, że pan minister wolnemu rozwojowi tych aniołów miłosierdzia, przed którymi nawet turcy głowy skłaniają, tak ręce krępuje. To jest przyczyna, dlaczego siostry miłosierdzia nie mogą się pod względem swej działalności rozwinąć. Mości panowie, czy to także jest parytetyczne, sprawiedliwe traktowanie katolików, gdy np. pan minister posyła do seminariów nauczycielskich nauczycieli — Mości panowie, przedstawcie sobie i to — jako nauczycieli religii, którzy nie rozumieją ani słowa po polsku, którzy przychodzą bez misyi kanonicznej, o których się nie wie, co zaszczą, i ci mają być w seminariach nauczycielami religii? Czy miano przy tem wzgląd na arcybiskupów, dla których tu pan minister tak wielką sympatię i poszanowanie okazuje? Czy to traktowanie arcybiskupów nazwać można należytem? Księża arcybiskupi woleliby w miejsce tej wielkiej troski, jaką im tu z tej strony okazują, doznać sprawiedliwego traktowania interesów katolickich w ich dycezyjach ze strony pana ministra kultu. Do Wagrowca posyła się jako nauczyciela religii przy gimnazjum, chociaż ks. arcybiskup zezwolił na wykład religii w języku niemieckim pod warunkiem, że będzie również objaśniany w języku ojczystym — posyła pan minister człowieka, nie rozumiejącego ani słowa po polsku. (*Słuchajcie, słuchajcie! na ławkach polskich i w centrum.*)

Jakże może on wobec owych dzieci wypełnić to, czego ks. arcybiskup od nich wymaga? Czy to ma być delikatny wzgląd na księży biskupów? Czy taki wykład religii może być korzystnym?

Pan minister zachował także milczenie skonfundowane wobec tak znacznego upośledzenia katolików przy tworzeniu szkół, wobec niezważania na katolickie mniejszości a faworyzowania najmniejszych ewangelickich mniejszości — i uniewinnił tę sprawę ogólnikowo i krótko odrębnymi stosunkami biednej nielicznej ludności, jak gdyby to z tem miało coś do czynienia. Gdzie idzie o założenie szkoły ewangelickiej, tam się pieniądze znajdują; gdzie katolicy z wielkim mozolem pieniędzy swój zebrali, tam pan minister odmawia swego pozwolenia. (*Poruszenie na prawicy.*)

Pan minister mógł tylko jeden przypadek z ojczystej mej prowincji przytoczyć, w którym uwzględnił także katolicką mniejszość, ja natomiast mam setki przypadków, i po części je przytoczyłem, gdzie staje się właśnie coś przeciwnego. (*Wielka prawda!*)

Mości panowie, p. minister włożył mi w usta takie wyrażenie, jakiego wcale nie użyłem. Powiedział on, jakoby był twierdził, iż dzieci wychowują się teraz bez dozoru kościelnego. Nie, p. ministrze, tegom wcale nie twierdził. Dzieci chowają się pod okiem kościoła w domu i w kościele; ale, niestety, szkoła utrudnia to wychowanie, szkoła nie przygotowuje wcale dziecka do pierwszych sakramentów świętych, co dowodził kolega mój ks. Neubauer. Pomiedzy nauką religii w szkole a nauką przygotowawczą do pierwszych sakramentów świętych nie ma żadnej łączności. P. minister sądzi atoli, że wszelkie te uczczerbki i męki szkoły, to niepowodzenie i wszelkie te niedostatki na polu językowym i na polu wychowania religijnego, dadzą się naprawić przez kierownictwo nauką religii, na które znacznej liczbie duchownych u nas przyzwolono. Ach, rzeczywistość! Dziwić się zaiste trzeba, co p. minister przy znanem mu przecież stanowisku, jakie «kierownikowi» nauki religii przyznano, sobie obiecuje! Zapytuję się p. ministra: jakim jest stanowisko kapłana, któremu przyznano kierownictwo nauki religii? Jak już powiedziałem: ani ksiądz-arcybiskup, ani kapłan nie ma im nic do powiedzenia — przynajmniej dotychczas — w kwestyi materiału naukowego, zadań, w kwestyi udzielania nauki; wszystko to przepisuje regencyja za pośrednictwem swych ewangelickich powiatowych inspektorów szkolnych. Przy cenzurowaniu niema wcale kapłana.

Dalej, mamy przecież cały szereg szkół ewangelickich, w których znajdujesz większą ilość dzieci ewangelickich, ale także i mniejszość dzieci katolickich. Któż kieruje tam w tych szkołach nauką religii? Tam powiatowym inspektorem szkolnym i zarazem lokalnym jest pastor; kapłan katolicki jest wtenczas podwładnym ewangelickiego pastora. W jakież stanowisko wprowadzacie wtenczas kapłana katolickiego? Jestto stanowisko niegodne dla księdza katolickiego; panowie przecież przyznacie, że częstokroć jestto pod względem moralnym niemożliwe.

A jakże się ma sprawa w szkołach katolickich? Ze statystyki mojej poznacie, że prawie wszystkie te powiatowe inspekcje szkolne — mogą powiedzieć «prawie», gdyż owych 6 są w stosunku do wielkiej liczby 91 faktycznie tylko wyjątkiem — są w ręku protestanckim. I pod taką inspekcją musi ksiądz kierować nauką religii, nie mając nadto od regencyi dostatecznej instrukcyi co do zakresu jego czynności. Jak słyszę, nie ma on nawet prawa poprawiania nauczyciela; musi się on przypatrywać i przysłuchiwać i dopiero następnie może wystosować zażalenie do państwowego inspektora szkolnego, że to i owo w nauce religii mu się nie podoba. Mości panowie, czy to ma być kierownictwem nauką religii?

Byłoby wielce pożądanem i widziałbym to chętnie, gdyby duchowni mogli pójść do szkoły i tam się przypatryli, co się tam dzieje, aby wyświecić statystycznie materiał co do nierównego traktowania. Obecnie możemy się mało co o tem dowiedzieć, albowiem surowo zakazano nauczycielom i mającym udział w zarządzie szkoły, aby nie dawali żadnych objaśnień.

P. minister sądził, że co do polskiej nauki religii pomieszałem szkoły, w których, według jego oświadczenia tu w izbie, naukę niemieckiej religii zaprowadzono, że szkołami, w których nauka niemiecka tego przedmiotu już była zaprowadzoną. Mości panowie, tego nie uczyniłem; pytałem się dokładnie, czy to się rzeczywiście stało już po owym czasie, i stwierdzono mi to. Gdy tu, od stołu ministeryalnego, zaprotestowano przeciwko twierdzeniu, że w Pleszewie przed wydaniem rozporządzenia zaprowadzono niemiecką naukę religii, to zaofiarowali się z Pleszewa świadkowie, którzy pod przysięgą zeznają, iż p. Gratzky powiedział nieprawdę.

Bardzo mię to uradowało, że p. minister chce naduzycia usunąć, jakie w szkołach naszych kilku gorliwych powiatowych inspektorów szkolnych zaprowadza, niekiedy zaś niestety i nauczyciele polscy, którzy drżą na myśl tranzlokacji pod najgorszymi warunkami na zachód, a którzy, aby się powiatowemu inspektorowi szkolnemu przypodobać, zaprowadzają niemiecką modlitwę. Cieszę się, że p. minister chce temu zapobiedz.

Co do statystyki kryminalnej, to p. minister tylko zlekka dotknął się sprawy, dla niego wielce przykrej, a przecież bardzo ważnej. Inicytywę do tej kwestyi dał przecież wysoki pruski urzędnik, starszy prokurator wrocławski, a każdy, co zna tamtejsze stosunki, nie zaprzeczy, że odpowiedzialność leży bezsprzecznie na przewrotnym zachowaniu szkolnym, zbyt mało korzystnej nauce religji, z powodu, że ze szkoły wykluczono język ojczysty. (*Wielka prawda*).

Zgóry przecież oświadczyłem, że takich stosunków u nas jeszcze niema. Ale dlaczego ich niema? Bo silny wpływ inteligencji polskiej trzyma jeszcze tych ludzi w granicach i na drodze cnoty.

A owe twierdzenie, należące już oddawna do dziedziny bajek ukartowanych, o ucisku Niemców u nas, jak można występować jeszcze z takim twierdzeniem po prawach antypolskich, po wszystkim tem, co nam dopiekło! Brzmi to jako ironja? Gdzieśmy przesładowali niemieckich katolików? Gdzież mamy do tego sposobność? Czyż sądzicie, że księża-biskupi nie broniliby przyrodzonych praw swych katolickich owieczek niemieckiej narodowości? Czyż chcecie im zarzucić brak poczucia obowiązków?

Co się zaś tyczy wielkopolskiej agitacji, to już wczoraj powiedziałam p. Rickert, że nikt inny, jeno rząd najlepiej ją popierał. Przyznaję się, że gdy z Olsztyna na Warmji przeczytał, że kandydat polski otrzymał tam 5,000 głosów, to niemało sam się zdziwiłem nad takim rozwojem ludności polskiej w tym kierunku. Kto to sprawił? Przecie nie sama «Gazeta Olsztyńska», lecz ból nad tą niedolą, iż ludziom tym ukracają przyrodzone prawa co do języka ojczystego.

Mości panowie, co się tyczy naszych najprzewielebniejszych księży biskupów, to powiem p. ministrowi, iż księża-biskupi mają tyle odwagi, iż sami się obronią, jeżeli wogóle tego byłoby potrzeba; mogą atoli p. ministra zapewnić, że tego oni uczynić nie potrzebują, że my katolicy znamy dobrze nasze obowiązki względem biskupów, że usiłujemy te obowiązki wiernych umocnić, że ich w ich pracy wiernie popieramy i popierać będziemy.

Mości panowie, jeżeli p. minister z pisma, wychodzącego w Petersburgu, chce wybić kapitał jako dowód dla swych twierdzeń, to jestto rzeczywiście tylko sztuczka, którą zaznaczyć należy. Jeżeli na artykuł gazety, wychodzącej w Petersburgu, taką się wagę kładzie i nam za niego nakłada odpowiedzialność, jak gdyby artykuł ów był odgłosem naszego usposobienia i my to usposobienie reprezentowaliśmy, to przypominę p. ministrowi, jakże traktowano w tem piśmie posłów polskich? Gdy zaczęli biskupów, staje się ono dla p. ministra powagą.

Mości panowie, co do obawy p. ministra, że u nas kierunek demokratyczny utoruje sobie drogę, że kierunek ten stawi się okoniem nietylko przeciwko szlachcie, ale i przeciwko nam duchownym, to znowu jest to tylko jednostronna informacja. Jedno jednostronne pismo («Goniec Wielkopolski») popiera, niestety, tę politykę, mającą atoli z pewnością mało zwolenników, co się okazało np. przy wyborach do parlamentu w Poznaniu; pismo to walczyło bez sukcesu przeciw polskiemu komitetowi wyborczemu; nikt też prawie nie poszedł za inspiracyami tego pisma. Jestto przecież dowód, że podburzanie przeciwko szlachcie i duchowieństwu mało u nas znajduje oddźwięku. Ale jakim sposobem możemy temu zapobiedz, iżby jakieś tam pisemko nie podburzało przeciwko nam klas ludności! Tem samem prawem musiałby być pan minister odpowiedzialny za wszystkie pisma socjalistyczne, podbu-

rzające przeciw klasom zamożniejszym. (*Bardzo dobrze!*)

Mości panowie, co pan minister rozumie przez «demokrację»? Żądamy, aby ludowi zwrócono przyrodzone jego prawo na stałej religijno-moralnej podstawie także i w szkole, żądamy tego i ztąd bronić go będziemy w jego prawie i wspierać w jego biedzie, całkiem w duchu zgodnym—i o tyle jesteśmy «demokratami», nie zaś w sensie, jaki zwykle do tego wyrazu jest przywiązaniem.

Możemy atoli p. ministra zapewnić, że wiernie i niezłomiście z toru rozwijać będziemy zawsze sztandar chrześcijański i społecznego porządku, a niech przyjdą jakiebądź czasy, zawsze nas znajdzie pan minister na przynależnym miejscu—nas, chociaż całą niechrześcijańską politykę szkolną zwalczamy, a może właśnie dla tego, że ją tak energicznie zwalczamy. (*Bardzo dobrze! na ławach polskich*).

Pan minister zakończył tem zdaniem, że zapewne przy naszych skargach nie życzymy sobie naprawy, lecz że czynimy to jedynie dla tego, aby narobić hałasu (*Spektakel*). Że właśnie z ust p. ministra Gosslera paść mogło takie słowo, to, muszę to wyraźnie oświadczyć, wielce mnie zadziwia. Czyż p. minister nie wie, jakimi drogami kroczyła jego polityka względem nas? Czy pan minister sądzi, że nazwisko jego nie jest znane w najlichszej chacie ludu polskiego? Jakże ono jest znane! (*Wielka prawda! na ławach polskich*).

Czy pan minister nie wie, że z nazwiskiem jego łączą się lzy matek i dzieci? (*Wielki niepokój po prawicy. Wielka prawda! na ławach polskich*). Mości panowie, wszyscy się tu już rozumiemy! (*Donośny głos po prawicy: Nie!*)

Niestety! a ponieważ ducha czasu nie rozumiecie, ponieważ zapieracie się swych własnych zasad, a między niemi i zasady, że i szkoła ma się rozwijać na silnej religijnej podstawie, to nadejdzie też i czas, w którym z widowni zdmuchnięci zostaniecie! (*Wielki niepokój po prawicy i na ławach narodowych liberałów. Brawo! na ławach polskich i w centrum*).

Mości panowie, że pan minister właśnie po zakończeniu mowy mojej mógł jeszcze użyć słowa «Spektakel», to mnie tem więcej dziwi, że wyszło ono z ust ministra pruskiego. Zakończyłem mowę swoją czołobitną odezwą do tronu. Czyż pan minister weźmie nam to za złe, czyż nam chce tego zabronić, że z nadzieją w tę stronę spoglądamy? Czyż nazwie to «spektaklem», gdy słowa pełnego nadziei zaufania do korony tu wygłaszamy?! (*Niepokój po prawicy i na ławach narodowych liberałów. Liczne przywołanie na ławach polskich i w centrum*).

Mości panowie, pan minister powiedział, że dopóki on pozostanie ministrem wraz ze swymi radcami, nie można myśleć o zmianie w polityce szkolnej. Zaiste, i ja temu, Mości panowie, wierzę po dzisiejszej mowie pana ministra. Straciłem wszelką nadzieję, iżby pan minister Gossler wymierzył nam sprawiedliwość. Ale na szczęście i w państwie pruskim istnieje jeszcze większa powaga, aniżeli pan minister. Kończę słowy: *Deus mirabilis, fortuna variabilis*. Ministrowie nie są wieczni i pan minister Gossler pójdzie sobie kiedyś! (*Huczne oklaski na ławach polskich i w centrum. Sykanie po prawicy*).

M O W A

posta ks. kan. Neugebauera.

Mości panowie, osobiście odniosłem wrażenie, jakoby to, co p. minister powiedział pod koniec swej mowy, nie stało w ścisłym związku ze sprawą, nad którą dzisiaj obradujemy. Doznaliśmy tego wszelako już niejednokrotnie, za każdym razem, kiedy poruszamy tą kwestyę, udzielają nam od stołu ministeryjalnego podobnych nauk. Zresztą pozostawiam bliższą odpowiedź memu przyjacielowi, ks. d-rowskiemu Stablewskiemu; mnie pozostaje tylko w uzupełnianiu wywołu mego kolegi podać ilustrację stosunków szkolnych

w Prusach Zachodnich. Nie potrzebuje chyba dodawać, że z zasadami wypowiedzianymi przez mego przyjaciela zgadzam się najzupełniej, zwłaszcza co do przywrócenia nauki religji.

Pod względem stosunków szkolnych w Prusach Zachodnich pozwałałabym sobie nasamprzód zwrócić uwagę na to, że, według statystyki szkolnej z r. 1886, mieszka w obwodzie regencyjnym gdańskim okragło 12,000 protestantów więcej niż katolików. Protestantów szkół liczymy w nim 384, katolickich 286, tak że w tymże obwodzie regencyjnym jest 100 szkół protestanckich więcej niż katolickich. Do szkół protestanckich uczęszcza też według tejże statystyki 6,228 dzieci protestanckich.

W regencyjnym obwodzie kwidzyńskim mieszka okragło 146,000 katolików więcej niż protestantów—mimo to istnieje w nim 605 szkół protestanckich, a tylko 473 katolickich. (*Słuchajcie! słuchajcie! w centrum i na ławach polskich*), a więc szkół ewangelickich 132 więcej niż katolickich. To też w reg. obw. kwidzyńskim uczęszcza do szkół protestanckich 9,772 dzieci katolickich, a do szkół katolickich tylko 5,295 dzieci protestanckich.

Na całe Prusy Zachodnie istnieje przy ludności, liczącej 134,000 katolików więcej niż protestantów, 989 szkół protestanckich, a tylko 759 szkół katolickich, a więc 230 szkół protestanckich więcej niż katolickich, na całe zaś Prusy Zachodnie uczęszcza 16,000 dzieci katolickich do szkół protestanckich, a tylko 7,110 dzieci protestanckich do szkół katolickich. Jeżeli dodam, że w reg. obwodzie gdańskim liczymy jeszcze 77 szkół symultanych, a w reg. obw. kwidzyńskim 133, nie potrzebowałabym właściwie do tego materiału statystycznego dodawać już nic na dowód, o ile katolicy w Prusach Zachodnich są w dziedzinie szkolnej upośledzonymi.

Tymczasem założono od maja 1886 do wielkanocy 1888 r. w Prusach Zachodnich nowych szkół 61. Po stosunku tu wyszczególnionym katolickiej i protestanckiej ludności w Prusach Zachodnich i liczby szkół katolickich i ewangelickich należałoby się spodziewać, że przy ostatnich 60 szkołach zostali po większej części ustanowieni nauczyciele katolicy. Nie stało się to jednak, a przy wszystkich tych szkołach ustanowiono tylko 6 lub 7 nauczycieli katolickich; jeśli się mylę, proszę, ażeby p. minister sprostował; jak zauważył kolega mój, ks. dr. Stablewski, utrudniano nam zebranie dokładnego materiału właśnie w dziedzinie szkolnej.

Mości panowie, przystępuję teraz do stosunku pomiędzy dziećmi katolickimi a ewangelickimi w poszczególnych szkołach; i tu zauważyć trzeba nasamprzód, że istnieje wiele szkół jednoklasowych, obsadzonych nauczycielami ewangelickimi, chociaż do nich uczęszcza większość dzieci katolickich. (Mówca przytacza kilkanaście przykładów szczegółowych).

Przystępuję teraz, Mości panowie, do tego, jak administracja szkolna bierze w obronę mniejszości ewangelickie. Celem ochrony tychże ewangelickich mniejszości ustanawia rząd przy szkołach katolickich o małej liczbie dzieci ewangelickich drugich lub trzecich nauczycieli ewangelików, a niekiedy zakładają się szkoły z funduszów państwowych dla kilku tylko dzieci ewangelickich. (Mówca przytacza znowu bardzo wiele przykładów imiennych). Zresztą zakładają z funduszów państwowych szkoły i dla bardzo nieznacznej liczby dzieci ewangelickich; nazwano je początkowo szkołami niemieckimi; dzisiaj zdaje się zaniechano już tej nazwy i nazywają je szkołami ewangelickimi, jakimi też są istotnie.

Wymienię kilka takich szkół. (Następują liczne przykłady).

Nie wiem, Mości panowie, czy administracja szkolna chce we wszystkich tych ewangelickich szkołach, wzniesionych na koszt państwa, umieścić dzieci katolickie. Ze w tym kierunku poczyniono już pewne kroki, wiadomo nam dobrze; zeszłego roku obradowaliśmy tu nad petycją z Sulańka, w powiecie świeckim, gdzie prosto przeniesiono 7 dzieci katolickich ze szkoły katolickiej do nowo-

założonej szkoły ewangelickiej i to pod pozorem, jakoby dzieci były Niemcami i należały do szkoły niemieckiej.

Jeżeli administracja szkolna istotnie zamierza do tychże szkół ewangelickich przyjmować dzieci katolickie, to zwrócić winniem uwagę na to, że podobne szkoły ewangelickie zagrażają religijnym uczuciom dzieci katolickich, skoro ostatnim podaje się książki, obrazające uczucia katolickie. Mam przed sobą taką książkę; jest to książka do czytania Ed. Bocka. Sądzę, że już przed dwoma laty kolega mój, książdź dr. Jażdżewski, odczytał panom z książki tej niektóre próbki. Chcę tylko przytoczyć dwa ustępy, które panów przekonają, że mam rację. Powiedziano tam na str. 190:

«Reformacja rozszerzyła się tymczasem coraz więcej. W Wittenbergu zniesiono msze i inne nabożeństwa kościelne, niezgodne z Pismem świętym, a w miejsce to zaprowadzono kazania i wieczery pańską». (Głos).

Dalej na stronie 81: «Pismo święte jest jedynym czystym źródłem wiary chrześcijańskiej po wszystkie czasy». Mości panowie, skoro to przeczytają dzieci katolickie, to niezawodnie poczną powątpiewać o prawdziwości nauki katechizmowej, którą może co dopiero im wykładano. Jak się panowie na to zapatrujecie, wiem dobrze i nie chcę też przeciwko panom walczyć.

Ażeby, Mości panowie, wyświecić jeszcze dokładniej stosunki szkolne w Prusach Zachodnich, winniem przejść do inspektorów powiatowych i lokalnych, a zgóry oświadczyć mogę i nie napotkam prawdopodobnie w tej mierze zażenowany, że na cały obszar dycezyi chełmińskiej (część Prus Zachodnich należy do Warmji, gdzie może są lepsze stosunki) nie jest ani jeden duchowny katolicki inspektorem powiatowym; za to znajdujemy tu sporą liczbę pastorów protestanckich, jako inspektorów powiatowych i to także nad szkołami katolickimi. Także nieduchowni inspektorowie powiatowi są przeważnie protestantami. Są nadto obwody, z przeważną ludnością katolicką, w których nie ustanowiono żadnych katolickich inspektorów powiatowych. (Liczne przykłady).

Iluż mamy duchownych, ustanowionych jako lokalnych inspektorów szkolnych? Roku zeszłego wyliczyłem, że pomiędzy 280 lokalnymi inspektorami szkolnymi znajduje się 28 duchownych katolickich. Roku bieżącego pomnożyła się liczba ta może o dwóch, lecz ilu tymczasem zwolniono od inspekcji, nie wiem. Zresztą poruczono lokalną inspekcję nad szkołami szkolnym inspektorom powiatowym, a częścią właścicielom ziemskim, nadleśniczym, leśniczym i tym podobnym pedagogom. (Wesołość).

Co do nauki religii w szkołach zachodnio-pruskich, to pozwolę sobie przypomnieć, że wyszło rozporządzenie, mocą którego u nas w Prusach Zachodnich tylko w najniższych klasach nauki religii dzieciom w języku ich ojczystym wolno udzielać, atoli rozporządzenie to w większej części dlatego jest bez znaczenia, że nauczyciele częstokroć nie umieją po polsku i dlatego nie mogą nauki tej w języku polskim udzielać. Zapisalem sobie tutaj kilka takich szkół. (Przykłady). Tam, gdzie takie stosunki panują, rzeczone rozporządzenie nie może być wykonanem.

Dalej inspektorowie szkolni powiatowi w sprawie nauki religii—jak to kolega mój, ks. dr. Stablewski, już przytoczył—mówią wprost: odtąd nie należy już udzielać nauki religii w języku ojczystym dzieci. (Przykłady).

Tymczasem pan minister twierdzi, że chętnie byłby gotów przyjąć uzasadnione zażalenia i uwzględnić je—atoli, jeśli takie zażalenia dostaną się do królewskiej regencji, to ta wprost odpowiada: nie mamy powodu zmieniać rozporządzenia powiatowego inspektora szkolnego.

W połączeniu ze sprawą wykładu religii, ośmieliłbym się zanieść prośbę do pana ministra i to prośbę za ludnością kaszubską.

Istnieje rozporządzenie pana ministra, ogłoszone w «Tygodniku Powiatowym» kartuzkim nasamprzód tej treści:

«Na mocy rozporządzenia pana ministra spraw duchownych i t. d. uwiadomiamy nas obaj inspektorowie szkolni, powiatowi najprzód: że nauka religii w niższych klasach ma być wykładana w języku ojczystym dzieci, że jednakowoż w części pamięciowej nauki religii język niemiecki od początku ma być wzięty do posługi i t. d.»

Mości panowie, tego rozporządzenia pana ministra, ogłoszonego urzędowo w «Tygodniku Powiatowym», prawie na całych Kaszubach niema w użyciu, prawie w żadnej szkole na Kaszubach (*głos się odzywa*), w żadnej, jak mi tu dopowiedziano, szkole nie udzielają nauki religii w języku ojczystym w klasach niższych. Kaszubi w powiecie puckim naturalnie uskarżali się na to i kilkakrotnie żądali zaprowadzenia znów nauki religii w języku ojczystym, ale odrzucono ich wnioski dnia 4 grudnia 1888 roku. Pozwólcie, panowie, że odczytam odpowiedź ministra, którą dano petentom z jego polecenia. Panie prezesie, upraszam o pozwolenie odczytania tutaj odpowiedzi, aby była umieszczoną w zapiskach stenograficznych.

Brzmi ona jak następuje: (Mówca odczytuje odpowiedź regencji).

Mości panowie, wołacie «wielka prawda!»—zatem pan minister podług was bardzo trafnie odpowiedział, atoli petenci zupełnie inne mają przekonanie i dlatego powtórnie podali zażalenie do pana ministra przeciwko rozporządzeniu królewskiej regencji. A czy wiecie, panowie, jakie stanowisko oni zajmują naprzeciw takim księżom, którzy skłaniają się do żądań królewskiej regencji i dzieci tylko po niemiecku uczą? Oto mówią: prosimy Boga, aby nami kierowali duszpasterze, a nie najemnicy, idący ręką w rękę z usiłowaniami germanizacyjnymi królewskiej regencji. (*Słuchajcie! słuchajcie! u polaków*) i dziękuję Bogu, że oni tak myślą.

Mości panowie! Taka nauka, jakiej się w szkołach udziela—o czem wam kolega mój, ks. dr. Stablewski, obszernie powiedział—absolutnie nie daje podstawy do dalszej nauki, a szczególnie do nauki przygotowawczej do św. sakramentów. Nie daje ona rozsądnej podstawy, na którejby można dalej polegać. (*Wielka prawda! u polaków*) i dlatego słyhać zewsząd, że duchowni nie mogą sobie dać rady z dziećmi, które biorą w naukę przygotowawczą do św. sakramentów, ponieważ tymże brak najelementarniejszych pojęć.

Atoli i to, panowie, jest najmylniejszym pojęciem, co oświadcza królewska regencya w Gdańsku, że dzieci w szkole nie rozumieją po polsku i, że dopiero się tam uczyć muszą tego języka, albowiem język kaszubski to język polski, jest to dialekt polski, jak to już tutaj raz w roku 1886 objaśniłem.

Mości panowie, narzecze języka niemieckiego, jakim tu w Berlinie i okolicy oraz w Saksonji lud mówi, w stosunku do naukowego języka niemieckiego, jest o wiele niezrozumialsze niż dialekt kaszubski dla polaka. Różnice dialektu kaszubskiego z językiem polskim polegają—że krótko wypowiem—na tem najprzód, że kaszuba wymawia «a» jak «o», a zatem wyraz «pan» wymawia «pon». (Mówca tłumaczy dalej różnice narzecza kaszubskiego od języka polskiego).

Zapytuję zatem, Mości panowie, jaka może być różnica pomiędzy językiem polskim a kaszubskim? Dlatego żądam, aby i ludność kaszubska do wniosku naszego

była włączoną i upraszam pana ministra, aby tę sprawę szczegółowo wziął pod rozwagę.

Kaszubi używają polskich książek do nabożeństwa i do śpiewu, kazania dla nich tylko są polskie, katechezy odbywają się po polsku, a po kaszubsku drukowanych książek nie mają wcale. Spróbowano tedy i owędy drukować książkę w narzeczu kaszubskim, tak jak to uczynił Fritz Reuter (znany humorysta niemiecki—Przyp. Red.), ale zaręczam panom, że książki te kaszobom się nie podobały.

Mości panowie! Bynajmniej nie miałem zamiaru i nie mogło to być mojem zadaniem rozprawić rozwekle o stosunkach szkolnych w Prusach Zachodnich. (*Wesołość*).

Jeżeli mi się uda nazbierać materiału, to w roku przyszłym to naprawię. (*O! o! Wesołość*).

Byłem zniewolony trzymać się zakresu wniosku naszego i dlatego panom tylko krótko przedstawiłem zażalenia, których naprawy żądać winniemy od pana ministra. Na końcu panom zniewolony jestem oświadczyć jeszcze, że jeżeli sobie uprzytomnicie, że dzieci polskie absolutnie nie mają sposobności wykształcić się w szkole w języku ojczystym, że po większej części w Prusach Zachodnich nawet nie mają sposobności pobierać nauki religii w klasach niższych, jeżeli panowie sobie dalej uprzytomnicie wielką liczbę dzieci katolickich, które zniewolone są uczęszczać do szkół ewangelickich; jeżeli sobie zatem uprzytomnicie prawdziwą pieczołowitość ojcowską władz szkolnych wobec mniejszości ewangelickich; a z drugiej strony macosze traktowanie większości katolickich; jeżeli rozważycie, że dla mniejszości ewangelickich nawet nowe szkoły z funduszy rządowych powstają; jeżeli jeszcze i to rozważycie zechcecie, że tak inspektorami powiatowymi, jak miejscowymi po większej części są protestanci, to wtedy powiecie i nabędziecie przekonania, że polskokatolicka ludność czuje się temi środkami władz szkolnych uciskaną i zaniepokojoną i zrozumiecie, że my, mając się za uprawnionych i zobowiązanych do tego, nanowo staramy się o usunięcie tych nieszczęsnych stosunków.

Mości panowie! Kolega ks. dr. Stablewski wskazał panom posła Minnigerode, który tutaj przed 2 laty wyraził się zupełnie prawidłowo—nie przytoczył jednak słów jego, zatem ja tego dopełniam, aby je wam uprzytomnić w pamięci. Poseł Minnigerode w mowie dnia 24 stycznia wygłosił:

«Ze naturalnie—i to było dla nas zawsze głównym warunkiem i podobnie na to milcząc przystaliśmy, gdy wyszedł rozkaz ministra—że więc sprawa religii wcale nie mogła tutaj być zakwestyonowaną—to jest jasnym i dla tego sądzę, że i w przyszłości nikt nie będzie usiłował tego punktu naruszyć, ponieważ naturalnie religijne wychowanie dzieci dokonywanem być musi w języku ojczystym. Według ostatnich głosów muszę przypuszczać, że istnieją obawy, iż nawet w szkole ludowej mógłby zostać uszczuplonym wykład nauki religii w języku ojczystym. O tem absolutnie nic mi niewiadomo i nigdybym głosem moim tego nie mógł potwierdzić i nie mógłbym w tem rządowi popierać».

Mości panowie! Kończąc, zaznaczam, że to było «*testimonium animae*», jakie ów mąż tutaj wtedy złożył. Proszę panów: Pamiętajcie sobie te słowa waszego dawnego kolegi i głosujcie za naszym wnioskiem. (*Brawo na ławach polskich i w centrum*).

Po ukończeniu dyskusyi, izba odrzuciła wniosek Koła polskiego.